

ANN MAJOR

Złocistowłosy

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Co powiesz na to: najpierw obiad, potem noc dzikiego, szalonego seksu? - Chuck z lubieżnym uśmiechem szeptał Lilly do ucha akurat w chwili, gdy do pokoju swej sekretarki weszła Jenny Zachery.

Obrzuciła pracowników chłodnym spojrzeniem i w pokoju zaległa pełna napięcia cisza. Chuck, z niepewną miną, zdjął rękę z ramienia Lilly i wyprostował się. Lilly stłumiła nerwowy chichot i zaczęła przerzucać papiery na biurku, by sprawić wrażenie zapracowanej, chociaż czuła się głęboko zażenowana.

Podziwiała swoją szefową. Jenny Zachery była osobą tak poważną, że czasami zdawała się pozabawiona cech ludzkich. I tak godną, że Lilly nie mogła sobie wyobrazić, by jakikolwiek mężczyzna pozwolił sobie na niestosowne zachowanie wobec niej. A szkoda. Jenny była nie tylko piękna, ale -jak podejrzewała Lilly - pod chłodną powłoką kryła się ciepła, wrażliwa kobieta.

- Jak udał się lunch? - spytała Lilly.

Jenny kiwnęła głową w odpowiedzi, a Lilly ciągle zdenerowana, upuściła na dywan kilka aktówek.

- Ach! Bardzo przepraszam.

- Ja podniosę - powiedział Chuck i szybko schylił się, by zebrać rozrzucone papiery.

- Mam nadzieję - powiedziała Jenny - że pracowaliśmy oboje, kiedy mnie nie było.

Sekretarka zarumieniła się.

- Czy były do mnie telefony, Lilly?

- Tylko pan Kilpatrick.
- Zadzwoń do niego ze swego pokoju, Lilly...
- Tak, proszę pani?
- Nie łącz mnie z nikim. Biorę wolne na resztę dnia.

Lilly była zaskoczona. Dopiero teraz spostrzegła niezwykłą bladość Jenny.

- Czy pani źle się czuje? Mogę w czymś pomóc?

Jenny Zachery rzadko pozwalała sobie na krótszy dzień pracy. Musiało stać się coś naprawdę złego.

- Dziękuję, Lilly. Czuję się dobrze. Po prostu równo dwa lata temu, Dean...

Zielone oczy Jenny zaszkliły się. Nie mogła dokończyć zdania, ale i nie musiała.

- Oczywiście, pani Zachery - powiedziała Lilly ze współczuciem.

W małej teksańskiej osadzie Zachery Falls wszyscy mieszkańcy wręcz czcili pamięć Deana Zachery'ego. Gdy pochowali jego ciało w grobowcu, wdowę po nim umieścili na piedestale. Nikt nie domyślał się, że ta pozycja wydawała się Jenny niebezpiecznie wysoka i chwiejna. Bała się słabości własnego charakteru. Jako dorastająca w małym miasteczku córka kaznodziei, bardzo wczesnie zrozumiała, że musi skrywać targające nią namiętności, że każdy niegodny postępek zostanie surowo ukarany. W szkole udawała, że jest zadowolona ze swego niezbyt atrakcyjnego wyglądu, choć naprawdę marzyła o tym, żeby być piękną.

Była mądrą dziewczyną, na świadectwach miała same piątki, ale w głębi duszy zazdrościła Susan Harper, która nie dbała o stopnie, za to była popularna wśród chłopców i nie bała się wpaść w tarapaty. Dziewczyny takie jak Susan prowadziły ciekawe życie. Jenny też chciała się bawić, zamiast stać nieśmiało z boku jak poważna matrona.

Nic się nie zmieniło, gdy z niezgrabnej dziewczyny wyrosła dojrzała, piękna kobieta. Jenny pozostała nieśmiała, choć teraz ludzie brali to za oznakę powagi. Byli nawet tacy, którzy przy pierwszym poznaniu uznawali ją za snobkę. Nikt nie podejrzewał, że pod powłoką powściągliwości kłębią się pragnienia, które nawet ona sama tylko w części pojmowała.

Jenny umiała skrywać uczucia. Tylko dziś było to trudniejsze niż zwykle. Dziś bławatki, które rosły tak gęsto, że przemieniały łąkę w błękitny ocean, przypominały jej o minionych chwilach. Wspomnienia te napełniły ją tęsknotą tak bolesną, że była ona nie do wytrzymania.

Jenny zazdrościła Lilly jej chłopaka, który potrafił żartować tak, jak Dean nigdy z nią nie żartował. Jenny chciała się bawić, chciała być znów młoda, robić to, czego nigdy nie robiła. Nie chciała być szacowną wdową, wychowującą dwuletnią córkę. Gorąco pragnęła uciec od obowiązku zarządzania ranczem i pensjonatem. Zbyt mocno jej to ciążyło.

Powinna była wyjść za Mike'a Kilpatricka. Wszyscy się tego spodziewali. On wyciągnąłby ją z każdego kłopotu. Dlaczego więc nie umiała odpowiedzieć tak, gdy zaproponował jej małżeństwo, a ona miała dość swoich problemów? Tak bardzo pragnęła móc wesprzeć się na mężczyźnie. Ale czyż nie postanowiła, że musi stanąć na własnych nogach? Coś jest nie w porządku, kiedy kobieta wychodzi za mąż tylko dlatego, że nie umie sobie poradzić z własnym życiem.

Jenny szybko przeszła do swego pokoju, wiedząc, że cienka powłoka spokoju może za chwilę prysnąć, zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie ciężko. Potarła ręką bolący kark. Czuła, że mięśnie ma napięte jak postronki.

Jak zwykle ubrana była świetnie. Może nawet zbyt dobrze jak na tak małą miejscowość. Ale przecież prowadziła, a raczej próbowała prowadzić, hotel pierwszej kategorii dla bogatych Teksasńczyków z Houston, Austin i San Antonio. Dean nauczył ją, że taka rola wymaga odpowiedniego stroju. Dzisiejszy lunch z handlowcem z Houston, którego firma poszukiwała ośrodka konferencyjnego na letnie seminarium, był bardzo ważny. Jenny miała na sobie lnianą koszulę safari, bawełnianą spódnicę i szykowny pasek z imitacji lamparciego futra ozdobiony kryształami górskimi. Dean pochwaliby ten strój, tak jak pochwaliby jej prostą, złotą biżuterię i zaczesane do góry włosy, które dodawały jej powagi. Podobnie jak jej ojciec, nie lubił, gdy nosiła swe gęste, brązowe włosy rozpuszczone do ramion. Ale były i inne rzeczy, których Dean by nie pochwalił, gdyby o nich wiedział.

- Och, Dean - szepnęła z rozpaczą. - Czemu mnie opuściłeś, kiedy tak cię potrzebowałam? Co ja teraz zrobię?

Pomyślała o pensjonacie i o kłopotach finansowych, związanych z jego prowadzeniem. Jak to się stało, że sprawy przyjęły tak zły obrót? Czuła, że nie jest odpowiednio przygotowana do rozwiązania wszystkich stojących przed nią problemów.

Jenny wyszła za Deana zaraz po maturze. Dean rozpoczął studia w San Marcos, ona zaś zajęła się pracą, porzucając myśl o dalszej nauce. Chciała wtedy poświęcić cały swój czas rodzinie. Śmierć Deana spowodowała, że musiała wejść w świat biznesu i to w bardzo złym okresie. Gospodarka Teksasu załamała się z powodu trudności w przemyśle naftowym i Jenny nie zdawała sobie sprawy, że będzie musiała włożyć tyle wysiłku w promowanie pensjonatu. Zeszłego

lata, pogrążona w żałobie, pozwoliła, aby czas przeciekł jej między palcami. Kiedy wreszcie ocknęła się, stwierdziła, że liczba rezerwacji jest o dwadzieścia pięć procent mniejsza niż przed rokiem. A przecież lato to był sam środek sezonu. Czemu tak mało interesowała się zarządzaniem pensjonatem, kiedy Dean jeszcze żył? Zbyt późno uświadomiła sobie, że był to błąd.

Od wszystkich tych myśli głowa rozboleła ją jeszcze bardziej. Może powinna zadzwonić do Mike'a. Po rozmowie z nim zawsze czuła się lepiej. Zmęczonym krokiem podeszła do lśniącego biurka - należącego kiedyś do Deana - i podniosła słuchawkę. Dziś wszystko przypominało jej Deana, uświadamiało jego nieobecność i jej samotność.

Sekretarka połączyła ją z Mike'em.

- Cześć, Mike.
- Jenny - jego głos zabrzmiał ciepło w słuchawce.
- Czy przyjęcie nadal aktualne?
 - Wiesz, że tak. Cieszę się bardzo. Potrzebuję kontaktu z ludźmi, Cathy też.
 - Jak się mała sprawowała w tym tygodniu?
 - Okropnie.
 - Ona ma dopiero dwa lata.
 - Wielka mi pociecha - westchnęła Jenny. - Dziś rano wsadziła sobie pajaka do buzi. Tak na nią nakrzyczałam, że aż zaczęła płakać.
 - Miałaś rację.
 - Matki powinny wychowywać. Ja, niestety, zbyt często tracę cierpliwość.
 - Bzdura. Jesteś idealną matką - jego głos stał się bardziej czuły. - Uważam, że w ogóle jesteś idealna pod każdym względem. Wyglądałaś rewelacyjnie w sobotę wieczorem.

Idealna. Choć był to komplement, działał jej na nerwy. Wszyscy uważali, że była idealna. Cnotliwa, ciężko pracująca, poświęcająca się - to były etykiety, które jej przypięto miasteczko. Wdowa Zachery, to taka poważna mała osóbką, zawsze chętnie pomaga sąsiadom. Nie zapominajcie o jej pracy dla kościoła. Taką kobietę trzeba podziwiać. A przy tym jest w tak sympatyczny sposób staroświecka. Jaka szkoda, że nie ma więcej takich kobiet. O tak, Jenny dobrze wiedziała, co się mówi za jej plecami. Jak mało ci ludzie wiedzieli o tej prawdziwej, złej Jenny.

Tylko jeden człowiek znał ją dobrze - i nie był to jej mąż. Człowiek ten wyjechał na stałe z Zachery, kiedy ona wyszła za mąż i wrócił tylko dwa razy - na pogrzeb Caleba, a potem - Deana. Całe szczęście, bo nie zniosłaby ani jego zuchwałych spojrzeń pełnych ukrytej wiedzy, ani tajemnej żądzy, którą skrywała w sercu.

Przez chwilę obraz Blade'a Taylora ukazał się w jej pamięci. Szybko go stamtąd wyrzuciła, ponieważ już sama myśl o nim wywoływała u niej dziwne, niebezpieczne skurcze w dołku. Przypomniała sobie dotyk szczupłych, opalonych ramion, obejmujących jej nagie ciało i przyciskających ją do umięśnionego torsu. Jak gdyby to było wczoraj, usłyszała szum potoku, poczuła woń cedru i dzikich kwiatów, dotyk miękkiej trawy na swej nagiej skórze, kiedy przyciągnął ją do siebie. Wspomnienie głębokiego, zmysłowego pocałunku było tak silne, że wydawało jej się, że nawet teraz czuje zapach tytoniu i alkoholu w jego oddechu. Pamiętała jego zapach, zmieszany z zapachem koni i skórzanych uprząży, unoszący się wokół niego po ich długiej jeździe do najodleglejszej części rancza. Przypomniała sobie, jak zuchwale patrzył na nią swymi błękitnymi

oczami, ponieważ wiedział to, czego inni nie wiedzieli - że Jenny Wakefield nie była tak cnotliwa i idealna, jak się wszystkim wydawało.

Wszyscy mówili, że Blade był łotrem. Może i był, ale wywoływał u niej uczucie przerażenia i podniecenia równocześnie. Zło, ukryte w jej wnętrzu, usidliło ją i pozwoliło Blade'owi nią zawładnąć.

Przypomniała sobie, jak jego zmierzwiłone, złociste włosy opadły na czoło, kiedy kładł swe opalone, twarde ciało na niej, by bardzo delikatnie pozbawić ją dziewictwa. Spojrzał jej wtedy głęboko w oczy wzrokiem władcy, a następnie opuścił głowę i pocałował czule, czulej niż kiedykolwiek przedtem, może czulej, niż całował jakąkolwiek inną kobietę. Ale oprócz czułości była w nim także złość. W tamtych czasach zawsze była w nim złość.

- Zapamiętaj sobie tę chwilę, córko kaznodziei - szepnął drwiąco. - Zapamiętaj, kiedy będziesz leżała z moim bratem w waszym łożu małżeńskim.

Próbowała mu się wtedy oprzeć, ale on poruszył swoim ciałem i przeszyły ją fale rozkoszy. Blade tak dokładnie nauczył ją, co to znaczy być kobietą i kochać się z mężczyzną, że do dziś pamięć tego mglistego, złotego popołudnia trwała w jej pamięci.

Później, kiedy bezskutecznie szukała go, zrozumiała z żalem, że Blade świadomie jej unikał.

Czy sądził, że jest łatwa tylko dlatego, że tak bardzo go pragnęła? Dlatego, że tak upajała się ich aktem miłości? Dlatego, że jęczała z rozkoszy w tej ostatniej chwili całkowitego poddania?

Czy to naprawdę ona, słodka Jenny Wakefield, córka kaznodziei, tak ugryzła go w szyję, że aż pozostał siniak? Zawstydziała się, ale Blade tylko się roześmiał.

- To tylko znamię, Jenny - powiedział łagodnie.
- Jeżeli ma cię to krępować, zapnę koszulę pod samą szyję, tak jak ty to robisz.

Potem pocałował ją tak, że zapomniała o swojej hańbie i wstydzie.

- Do diabła, nie wiem, gdzie się podział tym razem ten łajdak mój brat - rzucił od niechcienia Dean, zapytany o miejsce pobytu Blade'a. - I to akurat teraz, kiedy jest tak dużo roboty przy bydłe. Prawdopodobnie zaszył się gdzieś w jakimś tanim hoteliku z butelką whisky i kolejną dziewczyną. Jego ojciec był taki sam. Ale znasz mojego tatę - cokolwiek Blade zrobi, uzna to za dobre. Ciągłe stawia mi go za przykład. „Patrz jak Blade ciężko pracuje na ranczo, jak świetnie rozumie zwierzęta, jak stawia czoło tym, którzy próbują nim pomiatać.” To niepodobne do Blade'a, by tak zniknął bez uprzedzenia, kiedy ojciec go potrzebuje. Blade zwykle wie, jak wkraść się w jego łaski. Ciekaw jestem, co go wyгнаło.

Jenny zastanawiała się, czy Blade nie ucieka przed nią. Czy nienawidził jej za to, co zrobiła? Blade nie składał obietnic, nie wyznawał miłości. Poprosił ją tylko o jedno, aby nie wychodziła za Deana.

Dwa dni później Jenny poślubiła Deana Zachery'ego. Tłumaczyła sobie, że to szaleństwo popchnęło ją w ramiona Blade'a, że naprawdę kocha Deana. To Dean był towarzyszem jej zabaw dziecinnych, Dean był łagodny i dobry, Dean był idealnym kandydatem na dobrego męża. Takie kobiety jak ona nie wychodziły za rozpustników, facetów, którzy pili, uganiali się za kobietami i żyli tak, jakby nie było jutra. Jenny wiedziała, że za wszelką cenę musi zdusić w sobie tę bezbożną dzikość serca, a jedynym sposobem na to był ślub z Deanem.

Całe miasteczko pamiętało Jamie Taylora, ojca Blade'a. Miłość do alkoholu wykończyła tego faceta fizycznie i finansowo. Jego niebieskie oczy stały się puste, a dobrze zbudowane ciało pokryło tłuszczem. Stał się apatyczny, zaniedbywał pracę, przez co stracił najpierw swoje zwierzęta, a w końcu całe ranczo. Jego żona, zmęczona ciągłym biciem, uciekła z poznanym w barze mężczyzną, zostawiając swego małego synka. Pewnej nocy, dwa lata później, Jamie wrócił do domu po tygodniowej pijatyce, położył się do łóżka i zapalił papierosa. Cały dom spłonął. Blade miał wtedy dziesięć lat. Wszyscy w miasteczku pamiętali żałosnego, osieroczonego, małego chłopca. Ale tylko jedna osoba przejęła się jego losem na tyle, żeby coś zaradzić.

Caleb Zachery adoptował chłopca i usiłował wychować na przyzwoitego człowieka. Od tej pory ubrania Blade'a były czyste, włosy umyte i uczesane. Po raz pierwszy wszyscy zauważyli, jaki jest przystojny i zaczęto szeptać, że nie wróży to nic dobrego. Przez jakiś czas żył normalnie, jak inni chłopcy. Znikły gdzieś żal i gorycz, które mu zawsze wcześniej towarzyszyły. Blade pracował ciężko na ranczo Caleba. Robił to, czym Dean, który wolał czytać książki i marzyć o wielkich rzeczach, nie chciał się zajmować. Niektórzy uwierzyli, że Blade może wyrosnąć na dobrego człowieka. Ale im stawał się starszy, tym silniej zaczęła się ujawniać odziedziczona po ojcu dzikość. Gdy skończył siedemnaście lat, przestały bawić go tak niewinne rozrywki jak zabawy szkolne i mecze piłki nożnej. Mówiono, że pije za dużo i spotyka się z dojrzałymi kobietami.

- Zła krew zawsze da znać o sobie - szeptali mieszkańcy miasteczka. - Blade Taylor skończy tak samo jak jego ojciec.

Jenny wyszła za Deana bardziej ze strachu niż miłości. Przerazały ją własne uczucia. Przerazało to, co zrobiła i co mogłaby jeszcze raz zrobić, gdyby Blade Taylor spojrział na nią swoimi płonącymi oczami, przypominającymi o rozkoszy. Jenny od dziecka starała się być idealna, co przy Deanie wydawało się łatwo osiągalne.

Po ślubie codziennie starała się zrekompensować Deanowi to jedyne potknięcie w swoim życiu, lecz wszystko, co robiła, wydawało jej się niewystarczające. Przespała się z jego przybranym bratem, jedyną osobą, której łagodny Dean nie lubił. Gdyby kiedykolwiek dowiedział się o tym, zniszczyłoby go to.

Żyli razem osiem lat i Dean nigdy nie poznał tej rozwiązłej Jenny, której dotykał Blade. Noce z Deanem nie wywoływały niebezpiecznego podniecenia, które czuła jedyny raz leżąc z Blade'em. A kiedy Dean ją pieścił, w myślach zdradzała go z jego bratem. Wiedziała, że robi źle, ale chciała jeszcze raz poczuć tę szaleńczą, ślepą namiętność, która wyzwalała wszystkie emocje i wysysała siły. W poczuciu winy, następnego dnia była troskliwa dla męża bardziej niż zwykle, zaś Dean przypisywał jej zachowanie swoim miłosnym talentom.

Jak mogła być tak podła i tak go oszukiwać.

- Idealna pod każdym względem - powiedział. Mike, który znał ją równie mało jak Dean. Dzięki Bogu, że tak było. Dzięki Bogu, nikt jej dobrze nie znał.

- Wcale nie słuchałaś tego, co mówiłem - powiedział Mike z łagodnym wyrzutem, tym samym sprowadzając Jenny na ziemię. - Cały mój wywód na nic.

Jenny chwyciła mocniej za słuchawkę.

- Wybacz. Myślami byłam daleko stąd.

- Mówiłem, że musisz się wstrzymać ze sprzedażą tej ziemi.

- Dlaczego? Przecież wiesz, że czekają mnie wydatki.

- Może to nie najlepszy pomysł w tej chwili, Jenny.

- W innych okolicznościach usłyszałyby dziwny ton w jego głosie. Dziś była zbyt zdenerwowana. - Cena ziemi rośnie z każdym rokiem. Uważam, że nie powinnaś się jej pozbywać. Sama wiesz, że dochody hotelu stale spadają.

- Mike, ja muszę mieć te pieniądze.

- Udało mi się zdobyć pożyczkę dla ciebie na dobrych warunkach. Przynajmniej przez jakiś czas nie będziesz musiała niczego sprzedawać.

- To wspaniale, Mike!

- Prawda? - W jego głosie znowu zabrzmiało coś, co powinno ją było ostrzec.

- Hotel tak wiele znaczył dla Deana. Muszę go nadal prowadzić.

- Jenny, Dean nie żyje od dwóch lat. Najwyższy czas, żebyś przestała żyć przeszłością.

- Próbuję, ale czasami... wiesz, dzisiaj... - nie mogła dokończyć.

- Tak, wiem.

- To dziwne, jak kartka kalendarza potrafi wskrzesić przeszłość.

- Może nie takie znowu dziwne.

- Mike, myślę, że nie najlepiej sobie radzę sama z sobą.

- Robisz to świetnie. Wiem, że nie jest ci łatwo. Dean był częścią twego życia, tracąc go straciłaś część siebie. Przeżyliście z Deanem idealną, bajkową miłość. Wiesz, zazdrościłem mu, że ma ciebie. Tylko, że koniec bajki nie był szczęśliwy.

- Tak - szepnęła cicho. - Idealna miłość z bajki.

Gdyby tylko Mikę wiedział...

Człowiek, który wiedział, stał na poboczu drogi wiodącej do Zachery Falls. Jego wojskowy worek leżał na ziemi tuż przy nogach w wypastowanych butach z cholewami. Na widok zbliżającego się samochodu mężczyzna dał kciukiem znak, że chce się zabrać. Blade Taylor wykonał gest, choć nie wierzył, że samochód się zatrzyma. Podróżowanie autostopem nie było sprawą prostą w czasach, kiedy środki masowego przekazu trąbiły o przemoc, wywołując u ludzi w całym kraju stan paranoicznego lęku. Ludzie doszukiwali się mordercy, gwałciiciela, napastnika w każdym nieznanym, nawet jeżeli był to krótko ostrzyżony były żołnierz w czystej koszuli i uprasowanych dżinsach.

Autobusy nie dojeżdżały do Zachery Falls, a kiedy Blade dotarł do San Marcos nie było takiej osoby w Zachery, do której mógł zadzwonić. Nie był przecież ulubioną postacią w miasteczku. Caleb nie żył. Została tylko Jenny, a przecież ona go nienawidziła. Nie żeby miał jej to za złe, po tym co zrobił i to na dzień lub dwa przed jej ślubem z jego bratem. Dobry mi brat. Nigdy się z Deanem nie lubili, nawet zanim Caleb był tak wspaniałomyślny i zaadoptował Blade'a. Jenny jednak nie zasługiwała na to, by traktować ją jak gdyby była ulicznicą gotową na każde jego skinienie. Ale jakie on miał wtedy doświadczenie z dziewczynami pokroju Jenny? Jego kobiety były zawsze chętne na przeżycie upojnej nocy. Jak mógł zrozumieć taką kobietę jak Jenny? Ona była dziewicą, a on, pomimo swych licznych przygód, nigdy nie miał dziewczycy.

Minął go czerwony, sportowy samochód i Blade opuścił kciuk. Nagle usłyszał pisk opon i pojazd zaczął się cofać. Blade podniósł worek, zarzucił go na

ramię i ruszył w kierunku samochodu. Szedł, stawiając długie, sprężyste kroki. Poruszał się jak mężczyzna, którego mijające lata nauczyły pewności siebie.

Zbliżając się, Blade ujrzał długie blond włosy kierowcy i usta jego ułożyły się w cyniczny uśmiech. Kobieta. Już dawno nie miał białej kobiety. Na Bliskim Wschodzie jedyną kobietą, jaką żołnierz mógł mieć była taka, którą się kupiło, a potem sprzedało innemu.

- Blade? - Jedwabisty głos zabrzmiał niepewnie.

- Niech mnie diabli! Susan Harper! - Blade zachnął się. - Przepraszam za język, Susan. Niedawno wyszedłem z wojska. Trochę potrwa zanim sobie przypomnę, jak się zachowywać w obecności damy.

- Nigdy przedtem nie miałaś wątpliwości jak postępować z kobietą, Blade Taylor - powiedziała znacząco. - Nie mów mi, że trafiono cię... w jakieś bardzo czułe miejsce.

Przy tych słowach jej pełne żaru oczy przesunęły się po jego muskularnym ciele.

- Do licha, pewnie, że nie!

Kobieta zaśmiała się słodko i pochyliła głowę, aby przypalić papierosa.

Była piękna. Nie pamiętał, kiedy ostatnio był z kobietą, ale patrząc teraz na dziewczynę w samochodzie kokieteryjnie pochylającą głowę, nie myślał o niej. Myślał o Jenny, którą ostatni raz widział na pogrzebie Deana. Jenny, ubrana w czarną luźną sukienkę, z długimi włosami zaczesanymi do tyłu, z wyrazem bólu na łagodnej twarzy. Tamtego dnia Blade chciał ją wziąć w ramiona i pocałować. Chciał złagodzić jej ból i sprawić, by zapomniała o Deanie. Czasami wydawało mu się, że całe życie chciał tylko jednego - żeby Jenny Zachery zapomniała o Deanie.

Ale Blade Taylor wyrósł wiedząc, co to znaczy obyć się bez tego, czego się pragnie.

Tamtego dnia, zamiast pocieszać Jenny, zrobił jedyną rzecz, która mogła jej pomóc. Odszedł z jej życia zanim chęć pozostania stała się tak silna, że nie mógłby odejść. Przez ostatnie dwa lata jej twarz prześladowała go i kusiła - a on nigdy nie potrafił długo opierać się pokusie. I tak znalazł się znowu w Zachery Falls, marząc o tym, aby Jenny choć raz spojrzała na niego tak, jak robiła to teraz Susan Harper. Ciekaw był, czy Susan wiedziała, jak taki wzrok działa na mężczyzn. Oczywiście, że tak. Kobiety takie jak Susan Harper zawsze wiedziały, jakie robią wrażenie.

Otworzył drzwiczki, wrzucił worek za siedzenie i z trudem wsunął się do samochodu.

- Duży człowiek, mały samochód - powiedziała cicho, obrzucając go wzrokiem.

- Lepiej tak niż piechotą. Dziękuję, że się zatrzymałaś.

- Cała przyjemność po mojej stronie - jej słowa zabrzmiały dwuznacznie.

- Będę musiał ci się w jakiś sposób odwdziżyć.

- To będzie łatwe Blade. Naprawdę łatwe.

Podsunęła mu paczkę papierosów. Wziął jednego i przypalił go od jej papierosa, przytrzymując przy tym jej rękę.

- Ładnie pachniesz, Blade.

Nie odpowiedział. Uśmiechnął się jedynie w ten swój charakterystyczny sposób i oparł głowę o siedzenie. Zaciągnął się mocno papierosem. Było mu nadspodziewanie dobrze w towarzystwie osoby, którą znał. A tak bał się pierwszego spotkania.

Poczuł w wiosennym wietrze zapachy, które przy-

pominały mu młodość. Nie zdawał sobie sprawy, że tak za nimi tęsknił. Słońce świeciło mocno, ale nie było zbyt gorące. To wspaniały dzień na powrót do domu i po raz pierwszy od dłuższego czasu Blade poczuł, że obawy opuszczają go.

Wiatr rozwiewał jego złote włosy i smagał go po opalanej twarzy. Jeszcze do niedawna włosy obcięte były przy samej skórze. Teraz zaczynały odrastać i sięgały kołnierzyka koszuli. Spojrzał na Susan i znów zaciągnął się. Dobry był ten papieros. Aż za dobry. Może dlatego, że tak długo obywatel się bez tej przyjemności. Przypomniawszy sobie o innych przyjemnościach, bez których również musiał żyć. Znowu pomyślał o Jenny i jej cnotliwym zachowaniu, które doprowadzało go do szału tyle lat temu. Uśmiechnął się. Nie tylko tamten obraz doprowadzał go do szału. Również obraz Jenny, kiedy przywarła do jego ciała i stała się kobietą.

- Próbuję rzucić palenie - powiedział, a jego niski głos zabrzmiał leniwie. - Ale ty zawsze byłaś dziewczyną, która sprowadzała faceta z drogi cnoty. - Zaśmiał się znacząco.

- Naprawdę? Cieszę się, że o mnie nie zapomniałeś, Blade. Ja zawsze o tobie pamiętałam.

- Czyżby? - zapytał z lekką ironią. - A co się stało ze starym Billem? Słyszałem, że stanowiliście niezłą parę.

- Rozwiodłam się ze „starym” Billem rok temu.

- Dzieciaki?

- Dwójka. On je dostał. Ja mogę je zabierać co drugi weekend.

- Dlaczego? - Blade nie patrzył już na Susan, tylko na drogę.

- Dużo podróżuję.

- Komiwojażerka? - znowu się zaśmiał. - To zmiana.

- Nie jest to takie złe, jak się wydaje.
- Mam nadzieję.
- A co u ciebie, Blade? Jesteś żonaty?
- Nie.
- To brzmi dosyć stanowczo. Ale ludzie zawsze mówili, że nie nadajesz się do żeniaczki.
- Tak, ludzie zawsze tak mówili i co innego też.
- Czy mieli rację?
- Może.

Cudowne uczucie wracać do domu. Jakie to szczęście, że Susan go rozpoznała na drodze.

- Czy mówiono ci kiedyś, że jeździsz za szybko?
- Wiele osób mi mówiło, że jestem szybka, Blade.

Kiedyś lubiłeś to.

- Och, nadal to lubię. - Znowu pomyślał o Jenny. Ciekaw był, jaką zrobi minę, kiedy go zobaczy. Co powie? Co będzie czuła? Żałował, że nie będzie mógł się przekomarzać z nią tak, jak to robił z Susan.

- Dlaczego wracasz do Zachery Falls, Blade? Nie masz tu rodziny i nie jesteś przecież ulubieńcem miasteczka.

Blade wzruszył ramionami.

- Wróciłem, bo jest tu coś, co chcę dostać.

Susan odwróciła nagle głowę, aby na niego spojrzeć a jej włosy otarły się o jego ramię.

- Musisz tego bardzo chcieć, jeżeli zdecydowałeś się stawić czoło całemu miasteczku.

- Tak, bardzo.
- Opowiesz mi o tym?
- Nie.
- Blade...

- Susan, chciałbym, by układy między nami pozostały takie, jak do tej pory - lekkie i łatwe. Może powinnaś skontaktować się ze starym Billem. To

niedobrze, kiedy małżeństwo, mając dzieci, rozchodzi się. Wiem coś o tym.

- Jak chcesz, Blade. - Susan poczuła się urażona jego odmową.

Usłyszał w jej głosie dziwny ton i powiedział:

- Możemy przecież być przyjaciółmi. Zawsze byliśmy, wiesz o tym. Zapraszam cię na lunch do kawiarni Bluebonnet. Jestem ci przecież winien za podwiezienie. Opowiesz mi o wszystkim, co się wydarzyło w Zachery Falls od czasu mego wyjazdu.

- Czy możemy najpierw porozmawiać na osobności?

- Skręć w tę boczną drogę, która prowadzi do strumyka. Znasz to miejsce, gdzie dęby i cyprisy rosną bardzo blisko wody, a trawa jest wysoka?

- Oczywiście.

Susan skręciła tak ostro, że samochód wziął zakręt na dwóch kołach. Kiedy zatrzymała się w głębokim cieniu dębu, oboje znów zapalili papierosa. Chłodny, leśny zapach strumyka i aromat dzikich kwiatów przywiodły mu na myśl Jenny i ten jeden raz, kiedy się z nią kochał. Susan zaczęła opowiadać i z początku słuchał tylko jednym uchem. Myślał o brązowych włosach owiniętych wokół jego dłoni. Włosach splecionych z polnymi kwiatami.

- Blade, jesteś teraz jakiś inny.

- Co to znaczy inny?

- Jakiś spokojniejszy. Nie wiem... nie umiem tego określić. Bardziej pewny siebie. Pamiętasz Blade, kiedyś zawsze siedziała w tobie jakaś wściekłość.

- Tak, to prawda. Wtedy wydawało mi się, że mam sporo powodów, żeby się wściekać.

- Blade Taylor, który pozbył się swojej dzikości i wyrósł na człowieka. Co ludzie sobie pomyślą?

Pewnie niektórzy powiedzą, że może Caleb zostawił ci coś w swoim testamencie.

Blade zeszywniał, jego twarz spochmurniała na wspomnienie Caleba. Jednak, kiedy odpowiedział Susan, jego głos był nadal spokojny.

- Może i tak. Ale opowiedz mi, co się wydarzyło między tobą a starym Billem.

Susan zaczęła opowiadać i nie zauważyła nawet, jak zgrabnie przerzucił temat rozmowy z siebie na nią. Rozmawiali długo, a Blade słuchał ze współczuciem. Susan nie wiedziała, że marzył o tym, aby móc z taką samą łatwością rozmawiać z Jenny Zachery. Ale w Jenny Zachery nie było nigdy nic łatwego.

Odsunął od siebie myśl o Jenny. Na razie wystarczyło, że był w domu i rozmawiał z kimś, kto kiedyś był jego przyjacielem.

Zadawał Susan pytania i zmuszał się do wysłuchania jej odpowiedzi, chociaż miał coś dużo ważniejszego do zrobienia.

Przez moment starał się zapomnieć o tym, co ściągnęło go do Teksasu. O tym, co wkrótce wstrząśnie całym miasteczkiem, a zwłaszcza Jenny.

Będzie jeszcze czas na to, by odzyskać to, co od dawna mu się należało.

ROZDZIAŁ DRUGI

Czy słyszeliście? Blade Taylor wrócił do miasta.. Szeptana wiadomość rozchodziła się jak wiatr, poruszając liśćmi drzew, zostawiając ślad na gładkiej powierzchni rzeki, wpadając przez uchylone okna do mieszkań.

Plotki rozchodziły się błyskawicznie po tak małym miasteczku jak Zachery Falls. Gdy tylko czerwony porsche Susan wziął ostatni zakręt przed długim mostem na rzece Blanco, gdzie Clay łowił ryby tego środowego popołudnia, ludzie zaczęli szeptać.

Tylko Blade miał ten specyficzny kolor włosów. Kolor starego złota, kolor jesiennych liści. Nikt też nie miał tak niesfornych włosów jak Blade. Każdy zaraz wyobrażał sobie, że włosy zmierzwiła mu kobieta, leżąca w jego ramionach. Jakie to podobne do Blade'a, jeszcze nie przekroczył granicy miasta, a już znalazł sobie dziewczynę. Z drugiej strony, jeżeli była to Susan Harper, trudno się dziwić. Oni zawsze mieli wiele wspólnego.

Jenny usłyszała nowinę w sklepie, dokąd poszła porozmawiać z Donem Wilkersonem o kupnie siatki na ogrodzenie. Chciała ogrodzić kawałek ziemi za domem, by Cathy mogła się tam bawić bez ciągłej opieki.

Dwie kobiety stojące przy półce z przyprawami rozmawiały po cichu. Kierowana ludzkim odruchem Jenny przysunęła się bliżej, chcąc lepiej słyszeć.

- Blade Taylor wrócił. Widziałam go w kawiarni Bluebonnet z Susan Harper. Wygląda na to, że tych dwoje znowu się zgadało.

- Ciekawa jestem, dlaczego wrócił? Nie wróży to nic dobrego. Przecież on nigdy nie lubił Zachery Falls, jeżeli dobrze pamiętam.

- Nigdy nie rozumiałem, co Caleb Zachery w nim widział.

- Tak, niektóre rzeczy ciężko zrozumieć.

- Przystojny z niego drań. Taki duży i wysoki. Jasne, że kobiety garną się do niego jak pszczoły do miodu, chociaż nie jest wiele wart.

- Daleko przy nim nie zajdą. Mężczyzna taki jak on zawsze zrani kobiecie serce.

- Zupełnie jak jego ojciec, jestem tego pewna. Przecież wiesz, co się z nim stało.

Kiedy Don wrócił z magazynu, Jenny była tak roztrzęsiona podsłuchaną rozmową, że zapomniała zapytać go o siatkę. Blade powrócił i był z Susan Harper w kawiarni Bluebonnet. Jenny zadrżała.

Nagle poczuła oburzenie. Te dwie stare kwoki, Katey Scudder i Margaret Harris, nie miały prawa tak o nim mówić. Jednym z problemów Blade'a był fakt, że nikt w Zachery Falls nie dał mu szansy zachować się inaczej niż źle. Jenny miała wielką ochotę podejść do tych dwu kobiet i wszystko im wygarnąć, lecz powstrzymała się w ostatniej chwili.

Co by sobie pomyślały, gdyby zaatakowała je jak rozwścieczona lwica. Dostojna Jenny Zachery napastująca dwie szanowane w mieście matrony w obronie swego nic nie wartego szwagra. Czy nie stało by się jasne to, że naprawdę niewiele różni się od takich kobiet jak Susan Harper? A poza tym, dlaczego właściwie tak broniła Blade'a, nawet przed samą sobą?

- Ponieważ on potrzebuje obrońcy - powiedziała do siebie, ale głos wewnętrzny naśmiewał się z niej:

- Jesteś tak samo zła jak kiedyś, Jenny Zachery. Nic

się nie zmienia w ludzkich sercach i duszach. Nic się nie zmienia w takich miasteczkach jak Zachery Falls.

Powstrzymała więc wybuch emocji w obawie, by nie domyśliły się, co kryje się za nim naprawdę, lecz poczuła się potworną hipokrytką.

Minęły dwa dni i szum wokół Blade'a nie przycichł, bowiem żadna nowa, ciekawsza plotka nie pojawiła się na horyzoncie. Jenny pracowała intensywniej niż zwykle. Przedsiębiorca budowlany zdążył z remontem dziesięciu pokoi hotelowych przed sezonem. Było jeszcze parę rzeczy, które musiał wykończyć, zanim wypisze mu czek. Nie polakierowano podłóg, źle położono część wykładziny i w łazienkach nie zainstalowano kontaktów. Oprócz tego musiała dopilnować odmalowania basenu i kupić nowe meble ogrodowe. To ostatnie wiązało się z wyprawą do San Antonio. No i jeszcze trzeba było zatrudnić nowego kucharza.

A zarobki oferowane w Zachery Falls nie imponowały szukającym pracy przybyszom z większych miast. Nie trafiał do nich argument, że w małym miasteczku wszystko dużo mniej kosztuje. Oni dostrzegali tylko mniejsze pensje.

Dzieląc czas na zajmowanie się Cathy i prowadzenie hotelu, Jenny zdołała jeszcze upiec ciastka na przyjęcie organizowane przez kościół. Znalazła nawet chwilę, by pomóc przy dekoracji sali balowej. Ale wśród rozlicznych zajęć myślami krążyła nieustannie wokół osoby Blade'a Taylora.

Dlaczego nawet nie przyjechał, żeby się przywitać? Czyż nie wychował się na ranczo Zachery'ego? Czy zupełnie zapomniał o Calebie? Ale przede wszystkim interesowało ją to, czy zapomniał o niej.

Stało się aż nadto oczywiste, że tak. Była tylko

epizodem w jego życiu, które składało się z wielu takich epizodów. Było mało prawdopodobne, żeby ją zapamiętał wśród masy doświadczonych kobiet, z którymi zetknął go los.

Ach, żeby tak móc być mężczyzną! Przez moment pozazdrościła Blade'owi dzikiego życia. Być wolną. Móc zdjąć maskę grzecznej panienki! Nie było sprawiedliwości w tym, że społeczeństwo uwiązało kobiety na łańcuchu, a mężczyznom pozwalało na wszystko. Jeżeli kobieta uległa pokusom nazywano ją złym, grzesznym stworzeniem. Na wysoki mężczyzn patrzono z pobłażliwością. W Zachery Falls mówiło się dużo o równouprawnieniu kobiet, ale tak naprawdę to nic się nie zmieniło.

Wzburzone myśli kołatały się jeszcze w głowie Jenny, kiedy Mikę Kilpatrick, ubrany w elegancki, drogi garnitur przyszedł zabrać ją na przyjęcie. Cathy szła niepewnym krokiem w stronę jego niebieskiego cadillaca.

Mikę był taki miły. Czuła się z nim tak bezpiecznie. Byłby dobrym ojcem dla Cathy i dobrym mężem dla niej. Dlaczego więc tak bardzo tęskniła za Blade'em?

Była północ, kiedy wrócili na ranczo. Cathy zasnęła w ramionach matki. Mikę prowadził jedną ręką, drugą obejmując Jenny. Kiedy zaparkował samochód przed domem, usiłował ją pocałować, ale Cathy poruszyła się i zaczęła płakać.

Jenny odsunęła się i mocniej przytuliła dziewczynkę, aby ją uspokoić.

- Przykro mi, Mikę.

Ale tak naprawdę, nie było jej wcale przykro.

- Nic nie szkodzi - powiedział głosem pełnym

bezgranicznej cierpliwości, za którą Jenny go tak bardzo podziwiała. - Jest zmęczona przyjęciem i wrażeniami. Przecież była królową balu.

- Czyż nie była cudowna? - szepnęła Jenny z dumą. Przypomniała sobie, jak Cathy, bez cienia nieśmiałości, śmiała się i zaczepiała ludzi na przyjęciu.

- Czasami potrafi być taka słodka.

W tym momencie Cathy zaczęła kopać i wrzeszczeć.

- Ale tylko czasami.

Mikę śmiał się wysiadając z samochodu, aby otworzyć Jenny drzwiczki. Kiedy wysiadła z wozu, mocno trzymając wierzgającą dziewczynkę, zauważyła, że w mieszkaniu nad garażem, mieszkaniu, w którym tak długo mieszkał Blade, świeci się światło.

Przechowywała tam stare dokumenty. Chuck prawdopodobnie zaniósł jakieś papiery i zapomniał zgasić światło. Trzeba to będzie potem zrobić.

- Wejdz, Mikę. Zrobię ci kawy, jak tylko położę Cathy do łóżka.

- Chętnie wejdę na chwilę, ale za kawę dziękuję. Wypiłem dosyć na przyjęciu. Czuję, że nie zasnę do rana po takiej dawce kofeiny.

- Powinieneś być pić poncz.

- Nigdy nie przepadałem za tym napojem.

Jenny zaprowadziła Cathy do sypialni i pomogła małej przebrać się w koszulę nocną i przygotować do łóżka. Cathy kurczowo ścisnęła w garści swój kocyk i ssała z wielkim zapałem kciuk drugiej ręki. Niektóre panie na przyjęciu dosyć ostro ją pouczały, kiedy dowiedziały się, że Cathy lubi ssać palec.

- Ona ma dopiero dwa latka - Jenny wzięła ją w obronę.

- Moja Lottie przestała ssać palec, zanim skończyła dwa lata - powiedziała Lois z zadowoloną miną.

- Powinnaś pomalować jej palec, wtedy na pewno przestanie.

Ludzie w Zachery Falls interesowali się najmniejszymi szczegółami życia sąsiadów i było coś niesamowitego w tym, jak szybko potrafili innych osądzić. Jenny często myślała: chciałabym być taka jak Blade i nie dbać o to, co o mnie mówią. To musi być wspaniałe uczucie. Ale problem w tym, że zawsze liczyła się z opinią innych i prawdopodobnie będzie taka do końca życia.

Mike czekał cierpiiwie, jak zwykle.

- Mały potwór śpi - powiedziała, podchodząc do niego.

- Nareszcie - zaśmiał się cicho. Pociągnął ją za rękę, aby usiadła koło niego na kanapie i pocałował.

Oddała mu pocałunek w nadziei, że może tym razem ją pobudzi. Ale choć pocałunek był długi i namiętny, choć Mike był przystojnym mężczyzną i doświadczonym kochankiem, jego dotyk nie wywołał w niej dzikiej pasji, której tak pragnęła.

- Chcę abyś wyszła za mnie i to jak najszybciej - powiedział odsuwając się od niej i oddychając ciężko. - Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam. Znam cię zbyt dobrze, żeby się spodziewać, że oddasz mi się przed ślubem. Nie jesteś kobietą, która pójdzie z mężczyzną do łóżka bez poważnych zobowiązań.

Czyżby? Chciałabym nie być taką cnotką - pomyślała buntowniczo. Ale czy naprawdę tego chciała? Chyba nie. Było jej przyjemnie cieszyć się opinią lepszej, niż była w rzeczywistości. Czasami ułatwiało to życie. Ale czasami, zwłaszcza w momentach dziwnego niepokoju, zdecydowanie utrudniało. Nie można było uciec od sekretów własnej duszy.

- Przytul mnie, Mike - powiedziała. - Po prostu przytul mnie. Ostatnio jakoś dziwnie się czuję, jakbym sama siebie nie poznawała. Nie wiem, czego naprawdę pragnę. Nie wiem, co mam robić.

- To proste. Wyjdź za mnie. Przejmę sprawy hotelu i rancza. Wiesz przecież, że już kocham Cathy, a ciebie zawsze kochałem, Jenny.

Ale to nie było to, o co jej chodziło.

Popatrzyła nań oczami pełnymi udręki, zaś on ofiarował jej jedyne pocieszenie, na jakie mógł sobie pozwolić. W ciemności trzymał ją w ramionach tak długo, aż w końcu zasnęła. Łagodnie położył ją na kanapie i przykrył kocem. Na koniec ucałował delikatnie jej czoło i wyszedł, zamykając drzwi wejściowe za sobą.

Jenny obudziła się na dźwięk przekręcanej zamka. Wstała i poszła do sypialni. Rolety w oknach były podciągnięte i widać było wyraźnie światło w pokoju nad garażem. Żałowała, że nie poprosiła Mike'a, żeby zgasił je, jak będzie wychodził. Trudno, musi to zrobić przed pójściem do łóżka.

Blade usłyszał lekkie kroki Jenny na schodach i przykrył swe opalone, nagie, mokre jeszcze od kąpieli ciało kocem.

O Boże! Kilpatrick musiał już wyjść. Nie, żeby żałował tego. Z nienawiścią patrzył na ciemny dom i stojący przed nim całymi godzinami samochód Kilpatricka. Nienawidził myśli, że Jenny jest z nim sama. Miał nadzieję, że nie będzie musiał spotkać się z Jenny jeszcze dziś. Był zmęczony. Cały dzień dźwigał paczki i sprzątał, doprowadzając mieszkanie do stanu używalności. Jenny była niesamowitym chomikiem. Upchała w nim tyle rzeczy, że z początku z trudem

się poruszał. Większość wieczoru spędził na znoszeniu rupieci do garażu.

Na myśl, że za chwilę znów ją zobaczy, że będzie musiał jej wytłumaczyć, co zamierza zrobić, poczuł się nieswojo.

Jenny weszła do pokoju. Gdy spostrzegła, że nie jest sama, krzyknęła.

- To ja powinienem krzyżeć - powiedział Blade swobodnie, uśmiechając się w charakterystyczny dla siebie sposób. - Zawsze sądziłem, że kobiety takie jak ty pukają, zanim wejdą do pokoju mężczyzny. Wiesz, nie mam nic na sobie, a moje ubranie leży na tamtym krześle. Jeżeli wstanę, żeby się ubrać...

- Nie wstawaj! - krzyknęła, ze wstydem uświadamiając sobie, jak żywo reaguje na widok jego ciała, zakazanego ciała, przykrytego kocem. Na samą myśl o nim zaczęła się trząść i poczuła, jak jej własne ciało staje się gorące. Miała nadzieję, że on nie zauważy, jak na nią działa.

- Blade, ja... ja zobaczyłam światło i przyszłam tylko po to, żeby je zgasić. Nie przypuszczałam, że ciebie tu znajdę.

- To jasne. Ale cieszę się, że cię widzę, Jenny. Wejdz. Wiesz, że zawsze cieszyły mnie nocne wizyty kobiet, a zwłaszcza mojej drogiej szwagierki.

Jenny spąsowiała i nagle Blade pożałował, że tak się do niej odezwał. Jakie licha kusiło go, by z niej drwić, choć wiedział, że ją to zawsze peszy? Nigdy nie umiał zachować się w jej towarzystwie - prawdopodobnie dlatego, że była jedyną kobietą, która coś dla niego znaczyła.

Boże, jak pięknie wyglądała, piękniej niż pamiętał. Miała rozmazaną szminkę, pewnie od pocałunków Kilpatricka. Była nadal w tej samej sukience, którą

włożyła na przyjęcie. To było nieprawdopodobne, że Kilpatrick mógł przebywać z nią w ciemnym domu przez tyle godzin i nie wykorzystać okazji. Blade był mu wdzięczny za to, choć nie mógł tego zrozumieć. Jenny niewątpliwie lubiła tego typu zachowanie u mężczyzny, ale jak Kilpatrick to wytrzymawał? Jakim cudem do tej pory nie oszalał?

Jenny ubrana była w białą suknię z koronki z długimi, szerokimi rękawami, zebranymi w mankiety. Sukienka nie była, oczywiście, wycięta z przodu, a każdy mały guziczek był dokładnie zapięty pod samą szyję. Jediną ozdobę stanowił malutki, złoty krzyżyk, który migotał, kiedy się poruszała.

Nie była to ani sukienka, ani biżuteria, którą włożyłaby bardziej zmysłowa Susan, ale Jenny wyglądała dobrze w tym stroju. Podobało mu się, że sukienka podkreślała jej drobne piersi i cienką talię; że miękkie fałdy spływały po jej biodrach aż za kolana. Nie chciał, aby Jenny nosiła sukienki, które odkrywałyby jej ciało przed innymi mężczyznami. Od chwili, kiedy się ten pierwszy i jedyny raz kochali, Blade wiedział, że będzie zawsze jej pragnął. Nie chciał, aby ktokolwiek inny ją posiadał, nawet w myślach. Nikt. Ani Dean, ani Kilpatrick. Na myśl o Kilpatricku zdał sobie sprawę, że wrócił w samą porę.

Ślub Jenny, tyle lat temu, o mało go nie zabił. Jak on wtedy nienawidził Deana. Nie był w stanie opanować tego uczucia. Jego brat miał zawsze to, czego on, Blade, pragnął. Dean był prawowitym synem Caleba, dziedzicem rancza, które Blade tak kochał i w które włożył tyle pracy. Krew Jamie Taylora nie pozostawiła piętna na czystym, pełnym samozadowolenia Deanie Zacherym.

Od najmłodszych lat Dean obdarzony był przez

miasteczkową społeczność szacunkiem i miłością, zaś jego traktowano jak śmiecia. Nie był śmieciem, ale gdyby nie Caleb, który uwierzył weń i zaadaptował, Blade mógłby źle skończyć. Choć taki koniec nie wzruszyłby nikogo w Zachery Falls.

Gdyby nie Caleb, nie wytrwałyby pięciu lat na uniwersytecie. I na pewno nie ukończyłyby szkoły oficerskiej. Przez dziesięć lat, które spędził poza Zachery Falls, Blade uzmysłowił sobie, że jest coś wart. Ludzie, których poznał w dalekich stronach, którzy nie wiedzieli nic o Jamie Taylorze i jego pijaństwach, szanowali Blade'a i oceniali go za to, czego sam dokonał.

Blade dobrze pamiętał ten wieczór, kiedy Dean ożenił się z Jenny. Tej nocy chciał umrzeć. Tej nocy poszedł do Caleba i wyznał mu to, do czego nie przyznał się przed nikim, nawet samym sobą - że kocha Jenny, że zawsze ją kochał, od dziecka. Nie mógł pozostać na rancho wiedząc, że ona należy do Deana. Caleb zrozumiał to i wysłał go na studia.

Może nie był to jedyny powód, dla którego Caleb ułatwił Blade'owi odejście. Może widział, w jaki sposób Jenny przyglądała się Blade'owi, kiedy Deana nie było w pobliżu. To przez palące żarem spojrzenia jej zielonych oczu Blade posiadał Jenny tamtego wieczoru. Spojrzenia, które tak podsycaly jego żądzę, że dłużej nie mógł wytrzymać. Zaś gdy kochali się na łące pełnej słodko pachnących polnych kwiatów, ona odwzajemniała się goręcej, niż się tego po niej spodziewał.

Tak, Caleb rozumiał wiele rzeczy, których nie pojmowali inni, a zwłaszcza jego gruboskórny synalek Dean. Dean ożenił się z Jenny, ale jej nigdy nie poznał.

Czasami Blade wyobrażał sobie, że gdyby nie miłość

i zrozumienie Caleba Zachery'ego, zniszczyłaby go dzika złość, która siedziała w nim głęboko i od dzieciństwa popychała do złych czynów. Blade sam wierzył w to, że jest w nim coś złego, coś z czym przyszedł na świat. To samo zło zniszczyło jego ojca i doprowadziło matkę do ucieczki. Ale w nim siedziało coś jeszcze, wewnętrzne pragnienie pokonania tego zła. Caleb Zachery zauważył tę potencjalną siłę w dziesięciolatku, który nienawidził świata i wszystkich jego mieszkańców. Wtedy jedyną serdeczną osobą, poza Calebem, była Jenny.

Dean, Jenny i Blade byli rówieśnikami i chodzili do tej samej klasy w szkole. Kiedy Blade miał sześć lat, Jamie rzucił w niego krzesłem. Gdy przyszedł wtedy do szkoły z podbitym okiem, w podartym ubraniu i bez drugiego śniadania wszystkie dzieci w klasie, oprócz Jenny, śmiały się z niego. Następnego dnia przyszła do szkoły z dodatkową kanapką, przygotowaną specjalnie dla niego. Blade był zbyt dumny i zawstydzony, by przyjąć jej nieśmiało wręczony dar. Odmówił jej tak brutalnie i ostro, jak tylko potrafił to zrobić rozeźlony sześciolatek. Jenny uciekła wtedy płacząc. Blade żałował później, że doprowadził ją do łez. Nie wiedział, co zrobić. Długo zastanawiał się nad całym zdarzeniem, nad cudownym faktem, że Jenny specjalnie dla niego zrobiła tę kanapkę, że o nim pomyślała. Był to uczynek, którego nigdy nie zapomniał - niewielu dobrych uczynków doznał w swoim życiu.

W piątej klasie, zaraz po śmierci Jamiego, nim jeszcze Caleb go zaadoptował, Blade podsłuchał rozmowę w stołówce szkolnej. Grupa dziewcząt rozmawiała o nim. Prym wiodła Kelly Robinson.

- Ten Blade Taylor jest wstrętny. Patrzy na

człowieka z nienawiścią. Zawsze wpada w jakieś tarapaty. To zwykły śmieć. Tak mówi moja mama. Chciałabym, aby zdechł.

Opiia świętoszkowatej Kelly zwykle stanowiła prawo wśród dziewcząt z jej paczki.

Blade po tych słowach bardziej znienawidził świat. Chciał zrobić coś strasznego, by przestraszyć Kelly, żeby pożałowała tego, co powiedziała. Ale, ku swemu zdziwieniu, usłyszał nieśmiały głosik Jenny, stojącej w jego obronie.

- Myślę, że Blade nie jest zły. Jest po prostu samotny, bo nie ma rodziny. To musi być okropne uczucie, kiedy się nie wie, co się z człowiekiem dalej stanie. Jak czułaby się każda z was, gdyby jej mama uciekła, a tata się spalił, gdyby została sama?

- Skąd ty wiesz tyle o Blade'ym Taylorze, panno Jenny Wakefield? - pytały ironicznie koleżanki.

- Mówcie, co chcecie, a ja nie zmienię zdania - głos Jenny drżał od wstrzymywanych łez. - Gdybyście tylko dały mu szansę, mógłby być miłszy.

Może właśnie tego dnia pokochał ją skrywanym głęboko uczuciem. Tylko raz o mało się nie zdradził.

Byli wtedy w dziesiątej klasie. Jenny zawsze dbała o dobre stopnie, a biologia była jej najstarszym przedmiotem. W klasie Blade siedział tuż za nią. Zdesperowana ważnym egzaminem, przygotowała ściągawkę. Nie będąc z natury oszustem, nie potrafiła się nią posługiwać tak umiejętnie, jak ci, którzy robili to nagminnie. Jenny bała się i w zdenerwowaniu upuściła ściągę na podłogę. Kartka spadła tak niefortunnie, że pan Jeffries zauważył ją i szybko podniósł.

- Jenny - głos nauczyciela zabrzmiał bardzo ostro

i Blade'owi zrobiło się żal dziewczyny, która zbladła i aż skuliła się z przerażenia. - Młoda panno, czy wiesz co oznacza oszukiwanie na egzaminie końcowym?

Oznaczało to oblanie przedmiotu.

Jenny była zbyt przerażona, aby cokolwiek powiedzieć. Cała klasa patrzyła na nią ze zdziwieniem. Na Jenny, która nigdy dotąd nie miała żadnych kłopotów w szkole.

Blade nie zastanawiał się. Działał instynktownie. Wstał i z wyzywającą miną, której nienawidzili nauczyciele, powiedział:

- To nie ona, panie Jeffries. To ja. Zabrałem jej notatki.

- Blade... - chciała zaprzeczyć.

- Zamknij się Jenny. Zawsze byłaś tchórzem. Trzeba mi było siedzieć cicho i pozwolić, aby cię oskarżyli.

- W porządku, Taylor - odezwał się nauczyciel.

- Tego mogłem się po tobie spodziewać.

Został zawieszony w obowiązkach ucznia na trzy dni. Dostał również dwóję z biologii i musiał wysłuchać kazania od Caleba, ale nie dbał o to, bo Jenny sama przyjechała na ranczo, aby mu podziękować.

Naprawiał właśnie ogrodzenie z drutu kolczastego, gdy wolno, jakby nieśmiało, zsiadła z konia. Blade przyglądał się jej. Była szczupła, świetnie wyglądała w dżinsach. Pachniała czysto i świeżo, a jej rozpuszczone wokół twarzy włosy lśniły pięknie.

Mimowolnie wyciągnęła rękę i dotknęła go. Podeszła bliżej, a on nie potrafił się oprzeć i wziął ją w ramiona.

- Chciałam ci podziękować, Blade, za to co zrobiłeś.

- Głos Jenny brzmiał dziwnie, jakby coś utkwіło jej w gardle. - Czuję się okropnie. Przeze mnie zostałeś zawieszony.

Nagle rozpłakała się.

Blade objął ją mocniej i przytulił do siebie. To wspaniałe uczucie, móc ją pocieszyć. Wydawało mu się, że na ten moment czekał całe życie.

- Nigdy, nigdy więcej nie będę oszukiwać. Przeze mnie masz tyle kłopotów - zdołała wykrztusić z siebie.

- Nie ma sprawy. Tyle razy byłem w opałach, że jeszcze jeden raz niewiele znaczy.

Jego dłonie głaskały jej jedwabiste włosy. Miał częściowo rozpiętą koszulę i czuł jej gorące łyzy na swej nagiej piersi. Jej ciepło wypełniło go nagłym, bolesnym pragnieniem. Wiedział, że wystarczy schylić głowę, aby ją pocałować; wystarczy wsunąć ręce pod jej bluzkę, aby pieścić jej piersi; wystarczy rozpiąć jej suwak u spodni, aby czuć delikatne, miękkie, dziewczęce ciało pod swymi dłońmi. Wyobraził ją sobie naga - ach, jaka byłaby piękna.

- Ach, Blade - wyszeptwała. - Wszyscy stale mówią, że jesteś zły, ale to nieprawda. Zawsze wiedziałam, że się mylą.

Słowa te ostudziły Blade'a i powstrzymały jego żądzę. Jej piękne oczy świeciły wewnętrznym światłem, kiedy uniosła głowę, aby pocałować go w policzek. Lecz nie trafiła. Blade ruszył głową i ich usta spotkały się. Był zdziwiony tym, że się nie wrywała, gdy całował ją długo i namiętnie, aż krew zaczęła mocno tętnić w ich żyłach. To on, zaskoczony swym nieopanowaniem i przerażony tym, co może zrobić, jeśli jej nie puści, odepchnął ją brutalnie.

- Przepraszam - mruknął. - Nie chciałem, by tak się stało.

Jenny dotknęła swych spuchniętych warg opuszką palca. Niezwykłe napięcie malowało się na jej twarzy. Była tak piękna, że patrzącego nań Blade'a aż zabolowało.

- To był mój pierwszy pocałunek - powiedziała

z podziwem. Wsiadała na konia, i ku zaskoczeniu Blade'a dodała - i nie musi ci być przykro z powodu tego pocałunku, Blade, bo mnie nie jest.

Odtąd zaczęła wodzić za nim rozpalonym wzrokiem, kiedy nikt tego nie widział. Blade sądził, że Jenny wstydzi się żywionych do niego uczuć, bo zawsze spuszczała wzrok, gdy na nią spoglądał. A ponieważ ją szanował, zostawił w spokoju. Poza tym ona była przecież dziewczyną Deana. To, że stanęła w jego obronie, gdy byli dziećmi, nie oznaczało, że czuje do niego to, co on czuł do niej. Jenny była zbyt spokojną dziewczyną, by zadawać się z takim jak on, więc Blade zajął się innymi. Takimi, które widziały coś pociągającego w facecie o złej reputacji. A jego reputacja z czasem stawała się coraz gorsza, pogłębiając przepaść między nim a Jenny.

W Jenny także odezwały się wspomnienia. Stała wpatrzona w niego łagodnymi oczyma, a głowę jej wypełniały obrazy z przeszłości. Tyle, że ona wstydziła się tych myśli, tak samo jak wstydziła się tego, że znajduje się w jego pokoju. Było coś nieczystego w fakcie, że leżał nagi na łóżku. Wystarczyło tylko zgasić światło i dotknąć go. Przy nim najważniejsze stawało się to, że on jest mężczyzną, a ona kobietą.

- Co ty tu robisz Blade? - zapytała dziwnie napiętym głosem.

- Myślałem, że wiesz o moim powrocie. Ludzie w Zachery Falls potrafią gadać.

- Słyszałam, że wróciłeś, ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Poprawił sobie poduszkę. Koc osunął się, obnażając jego umięśnioną, opaloną klatkę piersiową i płaski brzuch. Nie mogła oderwać wzroku od jego ciała. Poczowała zapach jego wody kolońskiej.

Był piękny, grzesznie piękny i na pewno wiedział o tym. Dlaczego, na Boga, nie przykryje się kocem? Nie mogła go przecież o to poprosić, bo zdradziłaby tym samym, co czuje na widok jego ciała. Pragnęła go dotknąć. Już dawno nie była z mężczyzną, a całe wieki minęły od chwili, gdy doznała spełnienia w akcie, który dla Blade'a był tylko kolejną przygodą.

- Ja tu kiedyś mieszkałem - odpowiedział na jej pytanie aksamitnym głosem, który wywoływał u niej dziwne emocje . - I będę tu teraz mieszkał. Wróciłem do domu, Jenny. Na zawsze.

- Nie... nie mówisz tego poważnie. Co ludzie na to powiedzą? Nie możemy mieszkać razem.

W tym momencie zdała sobie sprawę z tego, co powiedziała i jak musiał to odebrać taki człowiek, jak Blade.

- To niezły pomysł. Nie zaproponowałbym tego, przynajmniej nie na początku naszej rozmowy - ale to jest myśl, ty i ja razem. Podoba mi się, Jenny Zachery. Podoba mi się bardziej, niż możesz sobie wyobrazić. A ludzie niech sobie gadają. Wiesz, że nigdy się zbytnio nie przejmowałem tym, co mówią inni.

Spojrzał na nią żarliwie, pieszcząc ją wzrokiem jak dotykaniem rąk, a jej przypomniało się, co czuła leżąc w jego ramionach tamtego wiosennego popołudnia. Nie miał prawa wywoływać tych wspomnień. Chciała go znieawidzić za moc, którą nad nią posiadał. Za zbytnią łatwość w ujarzmianiu kobiet.

- Tobie wystarczyłaby jakakolwiek kobieta, Blade - powiedziała głuchym głosem. - Słyszałam już o Susan. Całe miasteczko już wie.

- Wie co?

- Że ty i ona...

- Tak?

Przechylił głowę i patrzył na nią z diabelskim ognikiem w oczach. Jenny zarumieniła się po uszy. Nigdy nie potrafiła mówić o seksie zupełnie swobodnie, a on to chętnie wykorzystywał i drwił z niej.

- To... to na pewno nie moja sprawa - odrzekła wyniośle.

- Chciałbym, aby pozostali mieszkańcy miasteczka tak mało interesowali się moimi sprawami, jak ty.

- Susan powiedziała, że zatrzymaliście samochód na drodze prowadzącej nad rzeczkę.

Ból, który usłyszał w jej głosie, chwycił go za serce. Spojrzał uważnie na nią, starając się dociec jego przyczyny. Nie zapomniał, co Jenny czuła do niego, ale nigdy nie podejrzewał, że może być zazdrosna. Jako młody chłopiec Blade zawsze uważał, że dla niego ona jest za dobra. I nawet teraz, gdy w życiowym bilansie zapisał szereg sukcesów, głęboko w sercu czuł tak nadal.

Żył ostro, zbyt ostro, aby tak delikatna istota jak Jenny zrozumiała to i wybaczyła. I jeszcze prześladowające go koszmarne wspomnienia z Bliskiego Wschodu. Wspomnienia o śmierci, o dzieciach... Odepchnął od siebie myśl o wojnie i zwrócił je ku kobiecie, która stała tak blisko.

Dziesięć lat temu zwabiła ją aura jego dzikiej natury, ale Jenny szybko pojęła swój błąd i uciekła w małżeństwo z Deanem. Zdaniem wszystkich, tworzyli idealną parę. Blade z nienawiścią słuchał tej opinii, lecz w nią wierzył. Wstydził się tego, co zrobił Jenny tuż przed ślubem i był pewien, że ona musi go nienawidzić tak samo, jak nienawidziły go inne porządne dziewczyny. Dziewictwo swe chowała dla Deana - i Blade był zawsze ciekaw, co działo się w ich noc poślubną. Tak, wstydził się nadal, lecz

wstyd zawsze popychał go do czynów, których później żałował.

- Owszem. Od kiedy to dwoje przyjaciół nie może sobie porozmawiać? - jego głos był bardzo chłodny.

- Czy tylko rozmawialiście? - Znów ta dziwna nuta bólu w jej głosie, nuta której on nadal nie pojmował.

- Czy tak trudno w to uwierzyć?

- Ludzie w Zachery Falls mówią, że mężczyzna taki jak ty nie zadowoliliby się tylko rozmową z kobietą taką jak Susan Harper.

- Ty też w to wierzysz?

- Błede, nie mać mi w głowie. Już sama nie wiem, w co wierzyć.

- Słuchaj, ani ty, ani nikt inny nie powinien zajmować się tym, co istnieje między mną a Susan. Przed chwilą powiedziałem ci prawdę, ale jeżeli wolisz wersję głoszoną przez całe miasteczko, to twoja sprawa.

- Wcale... wcale nie wolę tej wersji.

- Może czujesz się bezpieczniejsza sądząc, że ja wolę Susan. - Przyjrzał jej się uważnie. - To prawda. Ty się mnie boisz Jenny. Boisz się, że mogę cię pragnąć.

Myśl ta zaboląta go i oderwał wzrok od jej zrozpaczonej twarzy. Fakt, że nie zaprzeczyła spotęgował ból.

- Ale i w tym wypadku się mylisz, moja droga - powiedział ostro. - Nie musisz się obawiać, że przyjdą mi do głowy jakieś głupie pomysły z powodu jednego zbliżenia wiele lat temu. - Rumieniec, który pokrył jej twarz przeszył go jak nóż, a głos jego stał się twardszy pod wpływem wina, którą poczuł. - To był błąd i oboje o tym wiemy. Zdaję sobie sprawę, że wszyscy tu uważają mnie za maniaka seksualnego, którym wcale nie jestem. Nigdy nie spałem z kobietą,

która mnie nie chciała i nie zamierzam teraz tego robić. Nie wprowadziłem się też tutaj, żeby cię zawstydząć. To jest tak samo twój dom jak i mój. Mam nadzieję, że będziemy mogli być przyjaciółmi.
- Zamilkł.

Niemy krzyk wypełnił głowę Jenny. - O Boże! On naprawdę zamierza tutaj mieszkać. - Czy nie było sposobu, żeby go powstrzymać? Zostać przyjaciółmi? Jak ona mogła zostać jego przyjaciółką? Czy on nie zdawał sobie sprawy, co się z nią działo, kiedy tylko patrzyła na niego?

Rzuciła się w stronę drzwi i otworzyła siatkową zasłonę.

- Jenny!

Na oślep zbiegła po schodach, a on wyskoczył z łóżka zapominając, że jest nagi.

- Jenny!

Ale jej już nie było. Wolał nie gonić jej w stanie, w jakim się znajdował. Czuł się fatalnie. Wiedział, że ona nie chce, aby został. A on nie zamierzał stąd wyjeżdżać. Sądził, że będzie najlepiej, gdy Jenny sama to przemyśli i pogodzi się z tym wszystkim. Jutrzejszy dzień zapowiadał się niewesoło. Jutro będzie musiał jej powiedzieć, po co przyjechał, a tego bał się najbardziej.

Położył się na łóżku i pomyślał o niej. Przypomniał sobie, jak ładnie wyglądała w białej sukience. Zasnął z uśmiechem na ustach.

W jego śnie Jenny, a nie Susan, zatrzymała swój samochód na drodze do Zachery Falls. Jenny w swojej białej sukience, jak ze szkółki niedzielnej.

Przybyli razem w to miejsce, gdzie kochali się tyle lat temu. Pomógł jej wysiąść z samochodu i patrzył, jak się rozbierała. Powolutku, jej drżące

palce odpinały każdy guzik, aż odsłoniły się jej krągłe piersi. Rozchylił miękkie fałdy sukienki i całował długo i powoli, aż stały się sterczące i nabrzmiałe.

Kiedy ją objął, zaczęła go całować zmysłowo. Całowała go wszędzie, nawet tam, gdzie kobiety pokroju Jenny Zachery nigdy nie całowały mężczyzn. Potem on ją całował z dzikim pożądaniem spragnionego mężczyzny.

Po wielu długich i gorących pocałunkach położyła się na nim, pokrywając jego opalone, mocno umięśnione ciało swoją wiotką postacią. Zaczęła się poruszać, najpierw powoli, a następnie coraz szybciej, falując rytmicznie. Jej ciche jęki rozkoszy pobudzały go bardziej niż ruchy, ponieważ chciał, żeby ona go pragnęła, aby czerpała z niego radość. Uśmiechnęła się do niego. Jej piękna i łagodna twarz zdała mu się twarzą kobiety zakochanej. Ponownie ją pocałował, ale tym razem bardzo delikatnie. Ona uklękła nad nim i wzięła go w usta, a jej brązowe włosy rozsypały się po jego brzuchu. Jej usta dostarczyły mu takiej rozkoszy, jakiej on sam jej kiedyś dostarczał.

Kiedy się obudził, był rozpalony i drżał. Czuł pulsowanie całego ciała. Długo leżał z otwartymi oczami, wielokrotnie nazywając siebie wariatem. Ale to nic nie pomogło. Wiedział, że to nierozsądne, lecz nie mógł przestać myśleć o Jenny leżącej w łóżku, w ciemnym domu i marzyć o tym, by móc do niej pójść. Jakże chciał, aby ona pragnęła go tak mocno, jak on jej.

Te myśli były szalone, jak jego sen. Czyż na wiadomość, że on tu zamieszka, nie wybiegła z tego pokoju jak spłoszony zając? Co by zrobiła, gdyby jej dotknął? Gdyby chciał się z nią kochać? Nie wiedział, jak długo zniesie to, że na jego widok będzie się

cofała, jak przed kimś brudnym. Pewnie Jenny, tak jak wszyscy w Zachery Falls, sądziła, że on jest śmieciem. Pewnie uważała, że jest zbyt czysta, by się nim skalać.

No to on im pokaże. Cholera! Pokaże nawet Jenny Zachery.

ROZDZIAŁ TRZECI

Blade zostawił uchylone okna tak, aby znajome zapachy i dźwięki dochodzące z rancza mogły dostać się do pokoju. Jego pierwszą myślą, kiedy się obudził rano było: jak to wspaniale być znowu na Ranczo Zachery'ego. Nie, już nie Ranczo Zachery'ego, przemknęło mu przez głowę. Czuł się tak, jakby należał do tego miejsca. Choć nikt inny poza nim tak nie sądził.

Słońce właśnie wschodziło, kiedy wstał z łóżka. Za oknem gruchał gołąb, a w oddali lelek śpiewał swą smętną pieśń.

Blade ogolił się i wskoczył w czyste, uprasowane dżinsy i niebieską koszulę z długim rękawem, którą zostawił rozpiętą pod szyją. Włożył buty i zamszową kurtkę, która podkreślała jego szerokie ramiona i wąskie biodra. Wychodzą na dwór, myślał o tym, jak wiele rzeczy się zmieniło.

Po śmierci Caleba Dean rozpoczął budowę hotelu. Nadał mu wymyślną nazwę Woodlands Hideaway - Leśna Kryjówka. Dean zawsze myślał kategoriami duże - małe i dlatego prowadzenie rancza przestało mu wystarczać. Twierdził, że dawno minęły czasy, w których można było liczyć na zysk z rancza położonego w górzystej części Teksasu. Chciał pozostawić hodowlę bydła tym, którzy mieli ziemie równinne, z pastwiskami porośniętymi soczystą trawą. Piękne górskie obszary, gdzie rzeki były kryształowo czyste, a niebo błękitne, miały służyć innym celom.

Dean zawsze lubił pobliskie góry, oddalone tylko

o trzy godziny jazdy od olbrzymiej metropolii - Houston. Zachery Falls leżało między San Antonio i Austin, o niecałą godzinę jazdy od obu rozrastających się w bardzo szybkim tempie ośrodków.

Dzięki swemu położeniu, ziemia wokół Zachery Falls miała dobrą cenę, która wciąż rosła, gdyż ludzie z miasta mieli dość smogu i ulicznego ruchu. Chcieli oddychać świeżym powietrzem i w wolnych chwilach zakosztować życia na wsi. Turyści - to była złotodajna żyła, z której chciał czerpać Dean.

Zaprojektował swój hotel jako wiejski raj dla umęczonych mieszczuchów. Woodlands Hideaway miał dostarczać ludziom wszelkich miejskich przyjemności w sielankowym wiejskim otoczeniu.

Blade nie we wszystkim zgadzał się ze swoim bratem, choć przyznawał, że niektóre pomysły Deana były cenne. Ranczo musiało przynosić dochody. Z jednej rzeczy bardzo się ucieszył. Dean zbudował swój hotel na południowej granicy rancza, na wzniesieniu wzdłuż rzeki Blanco. Posłuchał Blade'a i wybudował hotel, dodając do niego potem restaurację, nocny klub, basen, korty tenisowe, pola golfowe, klub sportowy i domki mieszkalne na terenie nad rzeką. Resztę rancza pozostawił wolną od zabudowań. Stary dom Caleba, teraz należący do Jenny i garaż, nad którym mieszkał Blade, znajdowały się w północnej jego części o cztery mile od hotelu. Budynki te leżały w zaciszu, osłonięte krzakami jałowca i wielkimi dębami.

Blade był zadowolony z takiego ich położenia, ponieważ lubił szerokie, otwarte przestrzenie z dala od ludzi. Już bardzo wcześnie nauczył się, że ludzie potrafią przytłaczać siebie nawzajem nawet jeżeli tego nie chcą. A jak chcą, to potrafią życie zamienić w piekło.

Cmentarz był oddalony o jakąś milę, szło się do niego drogą wśród gęstych jałowców i zarośli. Blade wyruszył z domu zadowolony, że będzie mógł przypomnieć sobie ranczo. Szedł ostrożnie, aby nie pokłuć się o kolce kaktusów. Dookoła kwitły pierwiosniki i bławatki.

Kochał wiosnę. Była to najpiękniejsza pora roku, a dla niego - szczególna, bo właśnie wiosną kochał się z Jenny. Jako chłopiec nigdy nie przyglądał się kwiatom porastającym każdej wiosny górzyste okolice rancza. Dopiero tamtego dnia, kiedy leżał przytulony do jej ciepłego, nagiego ciała, zauważył, jak pięknie wyglądają wokół jej twarzy, jak słodko pachną, jakie są delikatne. Od tamtej pory polne kwiaty zawsze przypominały mu Jenny.

Odgłos jego kroków wypłoszył z krzaków pancernika i młodziutką sarnę. Droga zaczęła opadać w stronę rzeki. Cmentarz leżał w głębokim cieniu rzucanym przez stare dęby. Nie opodal szumiała rzeka. Było tu chłodno, nawet w najgorętsze popołudnia.

Blade zatrzymał się na chwilę przy grobie Deana, a następnie przeszedł wolno do miejsca gdzie pochowany był Caleb. Długo stał wpatrzony w prosty krzyż.

Są tacy ludzie, którzy całe życie noszą głowę dumnie uniesioną. Caleb był jednym z nich. Ogromny smutek ogarnął Blade'a, kiedy pomyślał o ataku serca, który tak szybko zabrał Caleba z tego świata osiem lat temu. Nie było nawet czasu, żeby się pożegnać. Blade nie potrafił wtedy zapłakać nad stratą jedyne go człowieka, którego kochał. Do tej pory nosił żałobę w sercu. Miał w stosunku do Caleba wielki dług wdzięczności, którego nigdy już nie będzie mógł spłacić.

Caleb stworzył wielkie ranczo z kawałka ziemi, pozostawionego mu przez ojca w czasie Wielkiej Recesji. Powiększał ten kawałek stopniowo, dokupując dziesięcioakrowe połacie po bardzo niskich wtedy cenach. Ranczo znaczyło dla niego bardzo wiele, włożył w nie całe swoje życie. A teraz, jeżeli Jenny będzie wyprzedawać tę ziemię w tak bezsensowny sposób, ranczo zniknie szybciej, niż Caleb je tworzył.

- Budować jest trudno synu, dużo łatwiej jest niszczyć. - Tak mawiał Caleb w rzadkich chwilach rozmowności.

Caleb był budowniczym, jego syn Dean marzycielem. Zaś Blade był człowiekiem praktycznym, zdolnym zmienić sen swego przybranego brata w rzeczywistość.

Blade wrócił do domu nie tylko dla siebie, ale dlatego, że wreszcie znalazł sposób spłacenia starego długu. Uratuje ranczo. Zachowa je dla wnuczki Caleba nawet, jeżeli to będzie oznaczało walkę z Jenny, kobietą, którą kochał.

- Blade - głos Jenny był cichy i pełen powagi.
- Wiedziałam, że cię tu znajdę.

Odwrócił się i zobaczył nieśmiały wyraz jej twarzy, który go zawsze tak pociągał. Spuściła oczy, jakby czuła się niezręcznie i niepewnie, że go tu odszukała. Podobała mu się w czerwonym sweterku zapinanym na małe, białe guziczki i w obcisłych dżinsach. Musiał użyć całej swej woli, aby oderwać wzrok od jej kształtnej postaci.

- Chciałam cię przeprosić za wczorajszy wieczór, za to że się tak dziwnie zachowałam - powiedziała nieśmiało. - Nie było to najlepsze powitanie.

Uśmiechnął się i pomyślał, że to miło z jej strony, że przyszła go przeprosić. Wyglądała bardzo ładnie, nawet z włosami upiętymi w skromny kokczek.

- Może na lepsze nie zasłużyłem - odpowiedział.

Co by sobie pomyślała, gdyby zrobił to, na co miał w tej chwili ochotę - gdyby podszedł do niej, wyjął spinki z jej włosów, aby rozsypały się na ramionach tak, jak to lubił i pocałował ją?

- Chciałam cię zaprosić na śniadanie. Unikniesz w ten sposób wyprawy do miasta.

- O, to są prawdziwe przeprosiny. Dziękuję, Jenny. Chętnie skorzystam.

- Przyjechałam dzipem. Podrzucić cię do domu?

Skinął głową i poszedł za nią przyglądając się, jak zręcznie przeskakuje kamienie na stromej ścieżce prowadzącej do drogi, gdzie zaparkowała samochód. Nie mógł się nadziwić, że tak szczupła kobieta może mieć tak ładnie zaokrąglone biodra.

Podszedł do drzwi po stronie kierowcy i otworzył je. Cały czas czuł jej obecność blisko siebie. Spojrzał na nią i wydała mu się tak drobną istotką. Ich oczy spotkały się.

- Jak ci się wiodło, Jenny po odejściu Deana?

- zapytał łagodnie.

Z jakiegoś powodu sposób w jaki na nią patrzył, łagodność jego głosu przypomniały jej o wszystkim, co straciła - Deana, marzenia młodości i złudzenia na swój temat. Rozpłakała się. Wiedziała, że zachowuje się idiotycznie, ale nie potrafiła się powstrzymać. Cały ból, który chowała we wnętrzu nagle wypełzył na wierzch.

- Ach Blade! Było strasznie. Jestem taka samotna. I nie wiem, co mam robić. Zawsze polegałam na Deanie we wszystkich sprawach, a od kiedy go nie ma, nie wiem co mam ze sobą zrobić. To tak jakbym nigdy nie żyła własnym życiem, tylko życiem Deana. A teraz czuję się jak kompletna idiotka, płacząca po

usłyszeniu prostego pytania. Zresztą pewnie nie interesują cię moje problemy.

Blade bez zastanowienia wziął ją w ramiona. Było oczywiste, boleśnie oczywiste, że jeszcze kochała Deana. Blade pragnął ją przytulić. Chciał tego od chwili przyjazdu do Zachery Falls.

- Cicho, cicho, nie płacz. To ja jestem głupcem. Nie powinienem był ci zadawać niemądrego pytania. Powinienem wiedzieć, co to znaczy nosić w sobie tak wielki ból, że strach mu popuścić w obawie, by człowieka nie pochłonał. Ja znam taki ból. Ale może będzie ci lepiej, gdy zaczniesz o nim mówić, zamiast skrywać go przed światem. Nie lubię, kiedy płaczesz, ale jeśli ma ci to ulżyć, to płacz sobie do woli. - Pogłaskał jej włosy. - Tak, Jenny, dla ciebie jestem gotów stać tutaj całą wieczność. Zapomnę nawet o tym, że mi burczy w brzuchu z głodu, i że obiecałaś mi zrobić śniadanie - dodał, chcąc wyrwać ją z ponurego nastroju.

- Próbuję przestać - powiedziała, ale łzy płynęły jej nadal.

Delikatnie przejechał palcem po jej policzku, tam gdzie widniały ślady łez.

- Było aż tak źle? Tak, Dean był wspaniałym facetem. Całe miasteczko go kochało. Życie ułożyło mu się dobrze. Chyba miał wszystko, co człowiekowi jest potrzebne do szczęścia. Miał ciebie.

Na te słowa Jenny pomyślała, jak bardzo skrzywdziła Deana, marząc o tym, by znaleźć się w ramionach innego i zaczęła na nowo płakać.

- Pewnie zdenerwował cię mój powrót - powiedział Blade. - Nie powinienem był ci robić niespodzianek takich, jak wczoraj w nocy. Powinienem wiedzieć, że będzie to dla ciebie szokiem.

- Ach, nie! - krzyknęła, zbyt zdenerwowana, aby go oszukać. - Chciałam, żebyś przyszedł na ranczo i czułam się okropnie, kiedy ciebie wciąż nie było. Ciągle się zastanawiałam, co robiłeś przez te dwa dni od przyjazdu do miasteczka, a ludzie mówili, że byłeś z Susan Harper.

W tym momencie zorientowała się, do czego się przyznała i twarz pokrył jej rumieniec tak intensywnie czerwony jak kwiaty u jej stóp.

Mógłby pomyśleć, że jest zazdrosna, gdyby nie był pewien, że to niemożliwe. Taka kobieta jak Jenny nie miała powodu być zazdrosną o kogoś takiego jak Susan Harper, natychmiast więc odrzucił tę myśl. A jednak na twarzy Jenny widział ból i to on był jego przyczyną.

Wtem, ku jego wielkiemu zaskoczeniu, rzuciła mu się na szyję i powiedziała z uczuciem:

- Cieszę się, że wróciłeś, Blade. - Przytuliła się mocniej. - Już teraz nie czuję się taka samotna.

Czuł, jak jej piersi unoszą się i opadają przy każdym oddechu, czuł, jak jej dłonie muskają go po szyi u nasady włosów. Czuł jej kobiecość. Pachniała słodko, jakby dopiero wyszła z wanny. Ich ciała pasowały do siebie idealnie. Przypomniawszy mu się ten wieczór, kiedy leżał z nią na trawach przy potoku Cypress. Żądza, która narosła w nim, wydała się siłą prawie nie do pokonania. Zimny pot zrosił mu czoło. Zacisnął pięści tak mocno, że paznokcie wbiły mu się w dłonie.

Musiał użyć całej siły woli, żeby nie schylić głowy i nie skosztować słodyczy jej ust. Wiedział, że na tym by się nie skończyło. Pragnął jej. Wydawało mu się, że pragnął jej całe życie. Ale Jenny nie była podobna do Susan. Jenny rzuciła mu się na szyję, szukając pocieszenia, a nie dlatego, że chciała by ją obmacywał.

Ona była przyzwyczajona do porządnych mężczyzn, takich jak Dean i Mikę Kilpatrick. Być dżentelmenem to piekło, pomyślał Blade. I sam Pan Bóg świadkiem, że nie miał w tym doświadczenia. Ale ta chwila z nią była zbyt ważna, żeby ją popsuć, a popsułby ją na pewno, gdyby pozwolił działać swoim instynktom. Po raz pierwszy Jenny przyszła do niego jako kobieta szukająca przyjaźni i zrozumienia. I, cholera, nawet gdyby miał zwariować właśnie to jej zaofiaruje.

Blade wiedział, że ona nie chce jego miłości. Ciekawe, jak by zareagowała, gdyby wiedziała, że jej biodra oparte o niego doprowadzają go do szału, że miał ochotę zerwać z niej ubranie i naga ponieść w najciemniejszą część lasu? Wiedział tylko, że gdyby tak zrobił, jej zaufanie zamieniłoby się we wstręt. Zbyt dobrze znał to uczucie i nienawidził go. Gdyby Jenny brzydziła się nim, nie zniósłby tego.

Stał więc oparty o dżipa, czując jej ciało tak blisko i trzymał ją, aż jej płacz ucichł. Później, kiedy nadal przytulała się do niego, trzymał ją w objęciach, a jego ciało przeszywał słodki ból pożądania. Czuł, że rozdierają go dwa sprzeczne uczucia - fizyczna żądza i chęć udowodnienia Jenny, że jest takim mężczyzną jakiego ona potrzebuje.

Wreszcie uniosła głowę, ukazując zażenowaną twarz.

- Czuję się dużo lepiej. Może potrzebowałam się po prostu wypłakać.

Była piękna, nawet ze śladami łez na policzkach. Kiedy się odsunęła zauważył, że kilka guzików jej swetra rozpięło się. Pod nim ujrzał staniczek. Był przezroczystry, tak że wyraźnie było widać jej pełne, gładkie piersi zakończone ciemniejszymi różyczkami sutek... Jakże bardzo chciał ich dotknąć, pieścić, całować aż różane koniuszki zeszywnieją z rozkoszy.

- Dziękuję ci, Blade, że byłeś dla mnie taki dobry,
- jej twarz jaśniała niewinnością.

- Nie ma za co - odpowiedział głuchym głosem i delikatnie odsunął ją od siebie.

Pomógł jej wsiąść do samochodu, a następnie obszedł wóz i usiadł na miejscu pasażera.

Być dżentelmenem to piekło.

Dziwne, jak mała wydaje się teraz kuchnia, kiedy Blade do niej wszedł, pomyślała Jenny. Długie nogi wyciągnął pod stołem, przy którym pił kawę czytając gazetę. Przyszła Maria i kąpała Cathy, której głośne krzyki słyhać było w całym domu. Mała chciała zobaczyć się jeszcze raz ze swoim wujkiem Blade'em.

Gdy Blade po raz pierwszy wszedł do domu, zajrzał do pokoju Cathy, a mała rzuciła się prosto w jego ramiona, z kciukiem wetkniętym w uśmiechnięte usta.

- Taka duża dziewczynka, a tak łakomie ssie palec
- zaśmiał się Blade.

Słyszając te słowa, Jenny przestała się uśmiechać.

- Kciuk - Cathy zaszczębiotała dumnie, wyciągając go z buzi i demonstrując Blade'owi. Znowu się roześmiał.

- Przypominasz mi swego dziadka, mały szkrabie. Miał takie same dołeczki. Caleb też był dumny ze wszystkiego, co robił, nawet jeżeli nie było to nic wielkiego. Ach, ile on by dał, żeby cię poznać
- pocałował ją w jasne loki.

Później bawili się przez chwilę, mężczyzna i dziecko, aż Maria przyszła i zabrała Cathy w obawie, że cierpliwość Blade'a może się wyczerpać. Taki męski, pomyślała Jenny, a jednak przy dziecku potrafi być łagodny i cierpliwy...

Była zadowolona z jego obecności w domu, a rów-

nocześnie czuła dziwny niepokój. Był jakiś inny niż dawniej, bardziej pewny siebie i spokojniejszy. Nie miała już wrażenia, tak jak kiedyś, że w każdej chwili może wybuchnąć. Chociaż prawdę mówiąc, po tym jedynym razie w pierwszej klasie, kiedy dając mu kanapkę nieświadomie uraziła jego dumę, nigdy na nią nie krzyknął. Zawsze był dla niej miły.

Próbowała skupić się na jajecznicy i ciastkach, które przygotowywała, ale jej myśli uporczywie wracały do chwili, kiedy Blade trzymał ją w ramionach. Nigdy nie czuła się tak z Deanem, nawet po dziesięciu latach małżeństwa. Wyznała swoje kłopoty Blade'owi, a on swoim ciepłem i zrozumieniem usunął je z jej umęczonej duszy. Dean zawsze przynosił jej swoje kłopoty, ale nigdy nie miał czasu wysłuchać jej problemów. Jenny, w jakiś dziwny i niezrozumiały sposób, poczuła się bliższa Blade'owi niż komukolwiek innemu.

Jedli w ciszy, która zapadła, gdy Cathy skończyła śniadanie i wyszła z Marią na dwór pobawić się ze swoim szczeniakiem. Była to przyjazna cisza. Kiedy sprzątnęli talerze i wstawili je do zmywarki, siedli razem przy stole, aby przejrzeć prasę i wypić kawę.

Wreszcie Blade odłożył gazetę.

- Jenny, jestem ciekaw, czy miałabyś czas, by spędzić ten dzień ze mną.

Serce jej mocniej zabiło na te słowa. Spojrzała mu w oczy. Bardzo piękne, niebieskie oczy otoczone gęstymi rzęsami. Zbyt piękne, jak na mężczyznę, pomyślała. Dostrzegła w nich teraz takie ciepło, że nagle zabrakło jej tchu.

- Nie mogę uruchomić mojego starego motocykla, a nawet jeśli to zrobię, wolałbym coś bardziej praktycznego. Chcę pojechać do Austin i kupić

furgonetkę. Może pojedziesz ze mną? Jesteśmy spokrewnieni od dziesięciu lat, a tak naprawdę nigdy nie rozmawialiśmy ze sobą. Chyba już czas zacząć.

I to powiedział Blade Taylor, o którym mówiono, że nie miał czasu ani ochoty na rozmowy z kobietami? Blade, który jakoby uważał, że kobiety zostały stworzone tylko w jednym celu? Jenny wiedziała, że tak uważał, bo czyż jej również nie wykorzystał? Najgorsze było to, że nie miała nic przeciwko temu.

Była zachwycona jego propozycją, ale starannie skryła to uczucie. Wiedziała, że powinna mu odmówić, znając swoje uczucia do niego, ale nie potrafiła.

- Oczywiście Blade, z przyjemnością.

Bawili się świetnie. Blade, po godzinnym targowaniu się z okropnym sprzedawcą, kupił wreszcie forda bronco, który miał być dostarczony do hotelu następnego dnia. Kupił także trochę ubrań. Jenny czuła dziwny ucisk w dołku, kiedy widziała, jak przystojnie wygląda we wszystkim, co założył. Był taki szczupły i muskularny, a mijające lata tylko dodały mu uroku.

Jenny zabrała z domu kanapki i koc, więc w drodze powrotnej zatrzymali się w parku Zilker na wysokim, porośniętym trawą brzegu rzeki Colorado. Słońce prześwitywało przez liście drzew i odbijało się w wodzie. Na kocach, pod drzewami, leżały przytulone do siebie pary. Dzieci pluskały się w wodzie pośród stada kaczek. Dziewczyny i chłopcy pływali kajakami, a ich wiosła prawie nie mąciły leniwego nurtu rzeki. Kilku odważnych pływało, ale dla Większości woda była zbyt zimna. Podziemne źródła, bijące w tym miejscu, sprawiały, że woda była lodowata nawet w najgorętsze letnie dni.

Kiedy już zjedli, Jenny i Blade położyli się na kocu i przyglądali chmurom płynącym po niebie.

- Miło mi, że ze mną dziś pojechałaś - powiedział Blade. - Doceniam to. Pomogłaś mi bardzo przy zakupie wozu - nie wiedziałem, że jesteś taka ostra.

Zaśmiał się cicho na wspomnienie, jak Jenny zaatakowała sprzedawcę za to, że obiecywał niestworzone rzeczy. Jak kazała mu to wszystko podać na piśmie.

- Po prostu nie podobało mi się to, że chciał cię wykorzystać.

- Ty zawsze broniłaś innych. To chyba dlatego, że jesteś córką kaznodziei - uśmiechnął się do niej, ale w słowach jego było słycać nutkę dawnego cynizmu.

- Ja z drugiej strony, niewiele wiem na ten temat. Zawsze miałem zbyt dużo własnych problemów, żeby zajmować się innymi. Słodka, przesłodka Jenny. Tak bardzo się różnimy. - Kiedy to mówił, w jego głosie zabrzmiała nutka gniewu.

Jenny nie pojechała z nim dlatego, że była słodka czy szlachetna. W miarę upływu godzin, prawdziwy powód, dla którego wybrała się z nim na wyprawę, coraz bardziej ciążył na jej sercu. Chwilami czuła, że jest zepsuta, tak samo jak on. Za każdym razem, gdy spojrzała na niego, przenikała ją fala podniecenia. I teraz, patrząc na jego doskonale zbudowane ciało, nie myślała wcale o rzeczach przyzwoitych.

On miał w sobie coś ze zwierzęcia, dzikiego, wspaniałego zwierzęcia. Miała ochotę go dotknąć i chciała, żeby on jej również dotykał. Nigdy tego nie czuła, kiedy była z Deanem i teraz nie umiała sobie wytłumaczyć, skąd brało się tak silne uczucie do Blade'a. Powinna być mu wdzięczna za przyjacielską postawę, lecz zamiast wdzięczności czuła dziwny niepokój, bo naprawdę pragnęła zupełnie czego innego.

Żałowała, że nie jest taka, jak Susan Harper. Wiedziała, że Blade zachowywałby się wtedy zupełnie

inaczej. Nie leżałby tu z chłodnym, obojętnym wyrazem twarzy, zrywając źdźbła trawy i przyglądając się obłokom. Gdyby była jak Susan, przyciągnąłby ją do siebie i całował, a ona bez wstydu oddawałaby mu pocałunki. On zaproponowałby pokój w motelu, a ona zgodziłaby się bez najmniejszych skrupułów.

Jenny poczuła, że robi jej się gorąco na samą myśl o tym, co Blade by z nią zrobił w zaciszu motelowego pokoju. Przypomniała sobie, jak ją kiedyś całował, jak jego usta całowały ją wszędzie, w miejsca najbardziej tajemnicze i intymne. Poznawał ją swymi ustami tak, jak Dean nigdy tego nie robił.

Było coś nieprzyzwoitego w tym, że tak dokładnie wszystko pamiętała. Bliskość Blade'a, jego ciepło, jego zapach zdwoiły siłę wspomnień. A w tym czasie, kiedy ona przeżywała na nowo tamto popołudnie rozkoszy, Blade leżał spokojnie, bawiąc się trawą i ignorując ją.

Pamiętała, jak ją całował, ustami nieustępliwymi i natrętnymi aż uległa i otworzyła swoje, aby go przyjąć. Powoli uczył ją, co to namiętność. Był jak pieśń syren, czarował swymi pieśczołami. Rozbudził jej niewinne, niedoświadczone ciało i pokazał, do jakich wspaniałości było stworzone.

Rozebrał ją i całując każdy kawałek ciała, mówił jej jaka jest piękna. Jego słowa podniecały ją tak samo, jak jego pocałunki. Jego ręce dotykały jej tak delikatnie, że aż zdziwiła się, skąd tyle czułości w dzikim, nieokiełznanym mężczyźnie.

Jak on to robił, że kobieta drżała z rozkoszy pod jego dotykiem? Jego usta odnalazły ścieżki wytyczone wcześniej przez jego dłonie, przesuając się od gładkiej szyi do nabrzmiątych piersi i jeszcze niżej. Odsuwając jej ręce na bok, wyszeptał: - Zostaw, Jenny. To nic

złego. Jesteś kobietą i jesteś piękna. - A ona mu uległa i rozkoszowała się swą uległością.

Rozmyślając o nim i o tym, jak ją kiedyś kochał, zasnęła. Było chłodno. Blade zdjął swoją zamszową kurtkę i przykrył nią Jenny. Spojrzał na jej spokojną twarz i uśmiechnął się. Była taka ufna w swojej niewinności.

Usłyszał, jak przez sen wymówiła jego imię. Brzmiało tak czule, że aż się zdziwił. Przysunęła się bliżej, szukając ciepła jego ciała. Czuł jej piersi i biodra, obejmującą go jej rękę.

Boże, dlaczego ona to zrobiła? Podniecał go każdy jej gest. Jęknął cicho, kiedy poczuł sztywne koniuszki jej piersi. Jego ciało stwardniało, ale nie odsunął się w obawie, że ją zbudzi.

Wyjął jej spinki z włosów i pozwolił, by koczek rozpadł się na jego ramieniu. Włosy lśniły w słońcu jak gęsta, ciemna czekolada. Zatopił twarz w miękkiej, pachnącej gęstwinie. Jaki to był ból, jaka to była rozkosz. Przesunął dłoń po jej plecach, śledząc palcem piękną linię jej ciała aż po krągłe biodra. Poruszyła się i nie chcąc jej obudzić, zabrał rękę. Patrzył, delektując się jej pięknem, jej bliskością.

Leżeli objęci, aż Blade także zasnął - w ramionach kobiety, którą kochał.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jenny i Blade'a obudził gwizd pociągu przewożącego dzieci w wesołym miasteczku. Zdziwił ją rozplatany koczek i jej włosy na jego ramieniu. Kilka guzików jej sweterka rozpięło się podczas snu, ukazując wgłębienie między piersiami.

Co on sobie o mnie pomyśli? Czuła się mocno zażenowana i szybko odsunęła się od niego. Skóra paliła ją wszędzie tam, gdzie dotykał jej podczas snu, napełniając grzesznym pragnieniem.

Jenny trzęsły się ręce, kiedy zapinała guziki. Wstydziła się swych myśli tak bardzo, że nie mogła spojrzeć w jego stronę. On zaś odebrał jej zachowanie jako wyraz wstrętu do tego, że spała w jego ramionach.

Nic się nie zmieniło, pomyślał z goryczą i nagle stracił całą swą swobodę. Jenny była taka sama jak inne porządne kobiety z Zachery Falls, zbyt czyste, by dotykać takiego śmiecia jak Blade Taylor. Odezwała się w nim dawna złość, której - jak sądził - pozbył się wyjeżdżając stąd dziesięć lat temu. Wstał nagłym ruchem i szybko zaczął pakować rzeczy do koszyka. Jenny, widząc jego zimną i wściekłą minę, miała ochotę się rozpłakać.

Wrócili do Zachery Falls w milczeniu, każde zamknięte we własnej zgrzyocie, lecz stale świadome obecności drugiego. Brązowe wzgórza migały za oknem, ale żadne z nich nie zwracało na nie uwagi. Blade zatrzymał się tylko raz, aby kupić paczkę

papierosów w przydrożnym sklepiku. Jenny została w samochodzie, gryząc z nerwów paznokcie do krwi.

Blade powiedział jej wcześniej, że próbuje rzucić palenie. Fakt, że teraz kupił paczkę papierosów świadczył o tym, jak bardzo musiał być wściekły. Spojrzała na jego twarz, chcąc odgadnąć, co czuje, ale była to twarz bez wyrazu, jak wyryta w marmurze. To był Blade, którego znała kiedyś, zmienny jak wiatr. Jenny nie mogła zrozumieć czym zdołała go tak rozwścieczyć.

Odezwała się dopiero, kiedy Blade przejechał koło wjazdu do Woodlands Hideaway nie zatrzymując się.

- Blade, to był... - powiedziała słabym głosem.
- Jeszcze nie wracamy do domu - odpowiedział z wyraźnie hamowaną wściekłością.
- Dlaczego? Dokąd mnie zabierasz?
- Jesteśmy umówieni na spotkanie z Kilpatrickiem.
- W sobotę?
- Mikę powiedział mi, że będzie całe popołudnie w biurze. Musi nadgonić robotę.
- Ale nic mi nie mówiłeś o spotkaniu. Mikę też nie.
- Prosiłem go, żeby ci nic nie mówił.
- Co? Blade, o co tu chodzi? Co się z tobą dzieje?
- Dowiesz się. Płacę Kilpatrickowi sporą sumę, żeby ci wszystko wyjaśnił.
- Dlaczego sam mi nie wyjaśnisz?
- Bo nie mam w tej chwili ochoty na rozmowę, rozumiesz?

Nie rozumiała, ale nie odezwała się już do końca jazdy.

Wysiedli przed biurem i przeszli po kładce, która prowadziła do wejścia. Na twarzy Blade'a nadal malowała się wściekłość, która nadawała mu wygląd człowieka niebezpiecznego. Po drodze do biura

Mike'a minęli parę znajomych osób. Katey Scudder spojrzała na Blade'a szeroko otwartymi oczami, a z Jenny zamieniła zaledwie parę słów. Margaret Harris odwróciła dumnie głowę i nie raczyła nawet na nich spojrzeć. Do tej pory nikt w Zachery Falls nie zachował się tak lekceważąco w stosunku do Jenny. Blade natomiast był przyzwyczajony do takiego traktowania.

Jenny zauważyła, że usta Blade'a zacisnęły się w jeszcze węższą kreskę. Szedł tak szybko, że musiała biec, aby dotrzymać mu kroku. Zrozumiała, że Blade nie był odporny na obojętność ludzi. Jego złość, skierowana ku wszystkim, była tylko formą obrony. Nagle Jenny poczuła gniew na tych, którzy uważali, że mogą go tak traktować. Jakże byli obłudni, odnosząc się do niego, jakby był niczym innym, tylko śmieciem pod ich nogami. Blade nie jest i nigdy nie był śmieciem. Był po prostu chłopcem, który miał nieszczęście urodzić się w złej rodzinie - a ludzie z miasteczka też go dobrze nie potraktowali. Zasługiwał na coś lepszego. Nic dziwnego, że zachowywał się jak mały dzikus, kiedy był młodszy.

Mikę podszedł do Jenny, pocałował ją w policzek i wziął za rękę, jakby należała do niego. Blade'owi sprawiło to ból. Zirytowało go, że przyjmowała umizgi Klipatricka z uśmiechem, miast czerwienić się jak dziś, gdy obudziła się w jego ramionach w słodkim, podniecającym nieładzie. Jak on jej wtedy pragnął. Dopóki nie pojął, co ona czuje. Wtedy wściekł się tak, że miał ochotę rozwalić wszystko wokół. Co za piekło kochać kogoś, kto go nie chciał.

Mikę pochylił się nad biurkiem i wręczył Jenny plik dokumentów.

- Ależ, to jest testament Caleba i papiery rejestracji hotelu. Dłaczego... - zdziwiła się Jenny.

- Daję ci je, żebyś przeczytała spokojnie w wolnej chwili - odpowiedział wolno Mikę. - Ale jeżeli chcesz, to streszczę ci krótko najważniejsze punkty. Zawsze uważałem, że powinnaś była je znać.

Na Boga, co się tu dzieje? Dlaczego Blade ją tu przyprowadził? I co miał wspólnego z prawną stroną działania hotelu?

Blade siedział z nogami niedbale wyciągniętymi przed siebie i palił papierosa. Nic nie mówił. Wbrew manifestowanej postawie, zdradzał ogromne napięcie. Spięty był również Mikę.

- Nie rozumiem, dlaczego Blade jest przy tej rozmowie. Dlaczego przy nim musisz tłumaczyć mi sprawy związane z moją posiadłością?

Mikę i Blade popatrzyli na siebie przez długą, nieprzyjemną chwilę, lecz żaden z nich nie odezwał się. Wreszcie Mikę zaczął mówić z widoczną niechęcią.

- Po pierwsze Jenny, to nie jest tylko twoja posiadłość.

- Co?

- Należy także do Blade'a. Osiem lat temu Caleb zostawił połowę swego majątku, w tym połowę rancza, Blade'owi. Kiedy Dean i ja rejestrowaliśmy hotel, Blade był pełnoprawnym współnikiem.

- To może być prawdą.

- Jest. Chciałem ci o tym powiedzieć, kiedy Dean umarł. Ta informacja widnieje na kilku dokumentach, które są w twoim posiadaniu.

- Ja nigdy ich nie czytałam.

- Wiem o tym i dlatego namawiałem Blade'a, żeby cię sam o tym poinformował. Blade nie chciał cię wtedy denerwować, byłaś i tak wystarczająco nie-szczęśliwa. Wcześniej, zarówno Blade jak i Dean prosili mnie, żebym ci nic nie mówił, chyba że stanie

się to konieczne. Uważałem, że tak się stało po śmierci Deana, ale Blade uparł się, że dotrzyma obietnicy, którą złożył Deanowi.

- Jakiej obietnicy?

- Kiedy Dean zbudował hotel, on i Blade zawarli umowę. Dean miał zarządzać ranczem i kurortem i wysyłać Blade'owi jego udział w zysku. Blade w zamian obiecał, że nie będzie się wtrącał do zarządzania, chyba że uzna to za konieczne. Niestety Jenny, Blade czuje, że nadeszła pora na interwencję. Pożyczki, które otrzymywałaś by nie sprzedawać ziemi, pochodzą od niego. Jenny, on niepokoi się sytuacją hotelu i dlatego przyjechał, żeby przejąć nad nim pieczę.

Jenny zbladła. W głowie czuła całkowity zamęt. Dean świadomie skrywał tę informację przed nią, Mikę też o wszystkim wiedział. Przez ostatnie dwa lata, od śmierci Deana, Mikę wiedział i nie zdradził słowem, że Blade jest współwłaścicielem rancza.

Oburzyła się na obydwoch. Potraktowali ją jak dziecko. Jak głupio zachowywała się od przyjazdu Blade'a! Pragnęła się z nim zobaczyć, choć jednocześnie bała się tego. To, że wprowadził się do swego dawnego mieszkania nad garażem, odebrała jako znak uczuć żywionych do niej i do Cathy.

Blade nie wrócił na ranczo dla Caleba, Deana lub dla niej. Wrócił dla pieniędzy. Przez dziesięć lat nie pokazywał się, bo przynosiło dochody. Niewątpliwie wolał bawić się. Nie miał ochoty pracować na ranczo, dopóki był ktoś, kto mógł to robić za niego. Rozeźlona tym, co usłyszała, Jenny gotowa była uwierzyć we wszystko, co o nim mówiono.

Blade chciał pieniędzy. Ze wszystkiego, to było najgorsze. Cały dzień cieszyła się, że jest z nim. Wróciła myślą do parku, gdzie leżąc na kocu wspominała chwile

miłosnego uniesienia i poczuła się jak zakochana idiotka. Czemu sądziła, że on coś do niej czuje? Czemu tak nierozsądnie idealizowała jego postępowanie?

Rano na drodze tak niemądrze wyplakała przed nim swoje żale. Jego bliskość była złudą. Cóż go to wszystko obchodziło? On chciał tylko pieniędzy, niczego więcej.

- Skąd ci przyszło do głowy, że będziesz umiał prowadzić Woodlands Hideaway lepiej niż ja i że ci na to pozwolę? - zapytała ze złością.

- Nie mogę tego zrobić gorzej - niebieskie oczy Blade'a były lodowato zimne, kiedy spojrzał na nią.
- Jak widzę, albo trzeba coś zmienić w zarządzaniu, albo sprzedać hotel. Przy takim zadłużeniu nie stać nas na straty, jakie do tej pory ponosiliśmy. Zbadałem sprawę i postanowiłem wynająć firmę specjalizującą się w zarządzaniu ośrodkami rekreacyjnymi. Jej szefem jest Bob Nichols. Poznałem go w Tennessee i jestem pod wrażeniem jego pracy. Jego firma wydzwignęła hotele, które miały większe kłopoty finansowe niż Woodlands Hideaway. Bob jest entuzjastycznie nastawiony do mojej propozycji.

- Postanowiłeś zatrudnić tego Boba Nicholisa bez porozumienia ze mną?

- Tak.

- A co będzie, jeżeli się sprzeciwię?

- Nie masz wyboru. Mam więcej pieniędzy zainwestowanych w Woodlands Hideaway niż ty. Przez ostatnie czternaście miesięcy przyjąłeś ode mnie ponad 100000 dolarów pożyczki. Jeżeli uważnie przeczytasz podpisane przez siebie papiery zrozumiesz, że sama dałaś mi prawo podejmowania decyzji.

- Nie chce mi się wierzyć, że ty...

- Uwierz. Jenny, nie jesteś dość ostrożna w interesach. Możesz tylko siebie winić za tę sytuację.

- Ty zawsze byłeś twardym facetem, Blade Taylor. Oni wszyscy w miasteczku mieli rację! - krzyknęła, wiedząc, że jest niesprawiedliwa, ale zbyt zraniona, żeby na to zważać.

Wzruszył ramionami, ale na jego twarzy zjawił się wyraz złości, którego tak nie lubiła.

- Może - odrzekł i wstał dając do zrozumienia, że rozmowa jest skończona.

- Blade, nie uwierzę, że potrafisz mnie tak zdeptać.

- Jeżeli tak chcesz to nazwać, bardzo proszę. Ja to widzę trochę inaczej. Jedyłą moją winą jest fakt, że zatrudniłem profesjonalistę z dwudziestoletnią praktyką. Nichols ma własne hotele. On wie, co robi, a ty nie. W odróżnieniu od ciebie, ja potrafię przyznać, że nie znam się na tej robocie. Choć mam najszczerze zamiary nauczyć się jej. Jeżeli chcesz się dołączyć, bardzo proszę. Jeżeli nie... - zawahał się przez chwilę, i na jego ustach pojawił się cień diabelskiego uśmiechu, który tak ją rozbierał, kiedy nie walczyli ze sobą. Teraz, w złości, wydawał jej się szyderczy. - Jeżeli nie, możesz przecież zajmować się domem. Dlaczego nie spróbujesz szydełkowania? Z tego co wiem, wiele osób w Zachery Falls uważa, że byłby to niezły pomysł.

Ta ostatnia wypowiedź podziałała na nią jak płachta na byka. Chciała coś odpowiedzieć, lecz nie potrafiła wydobyć z siebie słowa.

Blade otworzył drzwi i wyszedł z pokoju w chwili, gdy Mikę wziął Jenny w ramiona i zaczął ją pocieszać. Nawiedziło go to stare poczucie wyobcowania, które zawsze odzywało się, gdy widział Jenny i Deana razem. Wiedział, że musi wynieść się z Zachery Falls, zanim zrobi coś, czego będzie potem żałował.

Przez dwa dni i dwie noce Blade nie wracał na ranczo. Jenny wmówiła sobie, że jest wściekła na niego, że nienawidzi go za takie jej potraktowanie, że nie obchodzi jej, gdzie on jest i co robi. Przyjęła wprawdzie dostawę zamówionego wozu, lecz tylko dlatego, że nie chciała być złośliwa, odsyłając go do sklepu. Zajęła się codzienną pracą w hotelu i nie uprzedzała pracowników o spodziewanych dużych zmianach.

Po powrocie z biura postanowiła zachowywać się obojętnie w stosunku do Blade'a, ale nie mogła oprzeć się pokusie, by nie sprawdzić, czy jego samochód stoi tam, gdzie go zostawiła lub czy nie świeci się światło w jego mieszkaniu.

Kłamiesz, szeptał jej głos wewnętrzny.

Trzeciej nocy obudził ją hałas za domem. Suka Heidi i jej szczeniak ujadły. Zdawało się, że na podwórzu coś ciężkiego głucho uderza o ziemię.

Zarzuciła na siebie szlafrok, podeszła cicho do tylnych drzwi i uchyliła je. W mieszkaniu Blade'a świeciło się światło. Ujrzała postać mężczyzny przy psiej budzie. Walił niezręcznie w coś, co leżało na ziemi. Po chwili przestał i oparł się ciężko o motykę. Usłyszała skowyt Heidi i jej szczeniaka, a potem cichy głos Blade'a przemawiającego do psów.

Otworzyła szeroko drzwi, a światło księżycy przenikło cienką koszulę i szlafroczek, zarysowując wyraźnie jej kontury.

- Jenny, co ty tu u diabła robisz? - mruknął Blade, obrzucając ją spojrzeniem.

- Może powinnam cię o to samo zapytać - odpowiedziała nie spieszona i wyszła na ganek.

Blade czochrał Heidi za uszami tak, jak ona to lubiła. Skąd on wiedział, jak dotykać zwierząt i kobiet

tak, by dawać im tyle przyjemności? To było głupie, ale czuła się szczęśliwa, że wrócił.

- Słyszałem, jak psy szczekają i wyszedłem zobaczyć, co się stało - wyjaśnił.

Jego głos brzmiał nieswojo, jakby miał kłopoty z mówieniem. Z niepokojem pomyślała, że pił.

- I? - zapytała wyniośle.

- Tylko mały grzechotnik.

- Tylko! Grzechotnik na moim podwórku! - przerażona Jenny zbiegła po schodach, żeby przyjrzeć się nieruchomej bestii, leżącej nie opodal psiej budy. Bielizna, przylegająca do jej ciała, pozwalała dojrzeć kształt piersi, szczupłą talię i długie nogi.

- Niestety, nie celowałem najlepiej i zniszczyłem parę twoich kwiatków, zanim go utłukłem.

- Ach, nie dbam o to! - powiedziała z przejęciem. Wtedy poczuła od niego alkohol. - Błade, piłeś.

- To prawda, nie byłem w szkółce niedzielnej. Słuchaj, nigdy nie udaję dżentelmena z twoich snów. Nie jestem Kilpatrickiem ani Deanem. - Zaśmiał się i ten dźwięk w ciemności wywołał u Jenny dziwne podniecenie.

- Nie masz się czym chwalić.

- A kto mówił, że się chwale?

- Gdzie byłeś? Z Susan Harper? - Co ją podkusiło, żeby zadać to ostatnie pytanie?

- Masz obsesję na punkcie Susan, dziewczyno.

Podszedł bliżej i Jenny dostrzegła, że owładnęło nim znane jej dobrze szaleństwo, które zwykle nie wrożyło niczego dobrego. Błade obrzucił ją zuchwałym spojrzeniem od góry do dołu i Jenny uświadomiła sobie, że nie powinna była wychodzić tu po ciemku.

- Jeśli cię to naprawdę interesuje, to byłem w Tennessee na spotkaniu z Bobem Nicholsem. Przyjechał

ze mną tu, do Zachery, tak że możemy od razu rozpocząć pracę.

- Ach, tak.

- Wyraźnie widzę, że nadal masz o mnie taką opinię, jak całe miasteczko. Wszyscy uważają, że lubię tylko łatwe kobiety i alkohol. Może już pora, abym sobie na taką opinię zasłużył. Spędzanie czasu w ten sposób może być całkiem przyjemne, Jenny. Może wreszcie powinnaś dowiedzieć się, że życie nie składa się tylko ze spotkań kościelnych. - I znów ten niepokojący śmiech. Zaczął zbliżać się ku niej, patrząc w nią oczami pełnymi żaru. - Czy nie wiesz, że nie należy wychodzić na dwór do mężczyzny takiego, jak ja? Zwłaszcza kiedy jest ciemno, a ja jestem pod dobrą datą i mam podły nastrój.

Odruchowo cofnęła się w stronę domu. Mimo strachu czuła, że coś ją ciągnie do niego. Miała chęć paść w jego ramiona, zamiast od nich uciekać. Chciała, by ją przygarnął do siebie, by ją całował.

- Jenny - wydusił z siebie - wróć do domu, nim będzie za późno.

Ach, czyż Blade nigdy się nie nauczy, że jest tak samo grzeszna, jak on? Może najwyższy czas mu pokazać. Nie cofnęła się przed nim, zafascynowana aurą męskości, która go otaczała. Pragnęła poczuć jego magiczne ręce na sobie. Stała w miejscu, a w jej oczach świeciła miłość.

- Dziewczyno, nie wiesz, co robisz.

Wiedziała, dobrze wiedziała.

- Jesteś piękna - szepnął zachrypniętym głosem.

- Blade - jej głos się załamał, kiedy poczuła, że wsuwa ręce pod cienki szlafroczek i pieści jej nagie ciało. Jego powolne ruchy wywoływały dreszcze rozkoszy. - Ach, Blade.

Na atramentowym niebie jasno błyszcząły gwiazdy, a chłodne nocne powietrze przesiąknięte było zapachem polnych kwiatów.

Nie mógł uwierzyć, że ona sama do niego przyszła. Poczłł niepohamowaną radość i mocniej przycisnął ją do siebie. Wziął ją na ręce, jej włosy opadły mu na twarz.

Powolutku opuścił ją na ziemię, zmysłowo przesuwając jej smukłe ciało po swoim tak, by poczuła jego podniecenie.

Onieśmieliło ją to i zażenowało. Nie wiedziała, co ma robić, nie była tak doświadczona, jak on. Jej niepewność rosła. Chciała wyswobodzić się z jego ramion i uciec w bezpieczne miejsce, ale on przytrzymał ją mocniej i pocałował.

Całował ją długo i namiętnie, badając językiem każdy zakątek jej ust i przyciskając ją mocno do siebie. Kiedy ją wreszcie puścił, zachwiała się. Spojrzała i w księżycowym świetle dojrzała namiętność na jego twarzy i dziki błysk w jego oczach. To był zupełnie obcy człowiek.

- Błede, nie powinnam. Nie powinniśmy.

- Ależ tak, powinniśmy.

- Nie! - cofnęła się o krok.

Nie ruszył się z miejsca, bo wiedział, że gdyby to zrobił, ona uciekłaby do domu. Mógł bez wysiłku wziąć ją przemocą, lecz sądził, że nie będzie to potrzebne.

- Ale z ciebie kokietka, Jenny Zachery - rzekł bez złości. - Wychodzisz tu, kusisz mnie - nie, żebym kiedykolwiek miał coś przeciwko kuszeniu - a kiedy jestem cały gorący, wycofujesz się - zaśmiał się cicho. - Wiesz, czasami zdaje mi się, że nie różnisz się wiele od takich kobiet, jak Susan Harper

- widząc, że ją tym zaszokował, dodał. - A to wcale nie jest takie złe.

- Boję się Blade.

- Dlaczego masz się bać tego, że jesteś kobietą?

- Nie wiem. Wydaje mi się, że całe życie się bałam... być sobą - przyznała się.

- To może już czas, byś przestała.

- Dean...

Dean. Zawsze Dean. Gdyby zaczęła mówić o swoim mężu, nie zdzierżyłby tego. Czy on zawsze musi być między nimi, nawet po śmierci?

- Do cholery, nie chcę słyszeć o tym, jak kochasz swojego męża - warknął, sięgając po nią.

Przerażona jego nagłym wybuchem, ruszyła w stronę domu. Chwycił ją wpół tuż przed drzwiami i przycisnął mocno do siebie. Zaczął całować ją z taką namiętnością, że przestraszyła się. Uwięził ją między ścianą a swoim ciałem i całował, całował, aż osłabła tak, że musiała uczeplić się go, by nie upaść. Gorące fale pragnienia przeszły jej ciało.

- Maria jest w domu - ostrzegła go, gdy wreszcie porzucił jej usta, aby całować szyję. - Będę krzyczeć...

- Dzisiejszej nocy nie będzie krzyków, moja droga Jenny. Tylko miłość - mruknął, śmiejąc się znacząco. I nim zdążyła wziąć oddech, znów całował tak, że to co miało być krzykiem, zmieniło się w bezbronny jęk.

Jego ręce bawiły się jej włosami, opadającymi gęstwina na ramiona.

- Jenny... Jenny. Mój Boże, jakaś ty piękna. Tak bardzo cię pragnąłem, tak długo na to czekałem. Myślałem, że zwariuję.

Jego oczy płonęły, kiedy uniósł ją jak piórko i ruszył w stronę swego mieszkania. Na szczycie schodów jednym kopnięciem nogi otworzył drzwi do swej sypialni.

Pokój był idealnie czysty. Łóżko zaścielone. Ułożył ją na nim i sam położył się obok niej. Znow zaczął ją całować, a jego ręce sunęły wolno po jej ciele, mistrzowsko wznecając dreszcze rozkoszy. Była cała rozbudzona, kiedy wreszcie rozwiązał pasek i zsunął szlafroczek z jej ramion.

- Blade, zgaś światło - szepnęła.
- Chcę cię widzieć.
- Ale...
- Jesteś piękna, Jenny. Nie masz się czego wstydzić.

Dean wiedział o jej nieśmiałości i zawsze kochał ją po ciemku. Nigdy mu to nie przeszkadzało.

Blade zdjął z niej koszulkę i przytulił swą twarz do jej brzucha. Całował ją, pieścił ustami i językiem, aż poczuła fale rozkoszy, rozchodzące się po całym ciele. Chyba zawsze tego pragnęła, tylko bała się do tego przyznać.

Wreszcie Blade wstał i sam zaczął się rozbierać. Patrzyła na niego zafascynowana. Zaczął od niebieskiej koszuli, rozpinając wolno guzik po guziku. Następnie powoli odpiął pasek u spodni i zdjął dzinsy. Po chwili był już całkiem nagi. Wyglądał jak grecki bóg. Był tak piękny. Owładnęła nią rozpustna radość, że oto ten prawdziwy mężczyzna należy teraz do niej, że tak bardzo jej potrzebuje. Chciała go dotknąć tam, gdzie tkwiła jego rozbudzona męskość, ale bała się tego i wstydziła zarazem.

Gdy wrócił do niej na łóżko, jego ręce drżały z wielkiego podniecenia. Położył się na niej, jakby stapiając swe ciało z jej ciałem i złożył na jej ustach ten delikatny, choć namiętny pocałunek, który targał jej duszę.

Wtem, gdy już dłońmi upewnił się, że jest nań gotowa, dobiegł ich trzask drzwi w budynku głównym.

Zapłonęło światło na ganku i usłyszeli zaniepokojony głos Marii. Podniecenie prysło.

- Pani Zachery! - zawołała Maria.

Oboje zastygli, przysłuchując się odgłosom z dołu. Blade - sfrustrowany, Jenny - przerażona. Usłyszeli, jak Maria chodzi po ganku. Jenny wyjrzała przez okno i zobaczyła światło latarki przebijające ciemności. Maria skręciła za dom. Wkrótce na pewno przyjdzie do garażu, a może nawet tu, na górę.

- Blade, nie mogę pozwolić, aby mnie tu znalazła w takim stanie - powiedziała zrozpaczona i zaczęła szukać swej nocnej bielizny.

- Nie, oczywiście, że nie.

Jego słowa brzmiały gorzko i zabolęło ją to. Odsunął się od niej, i choć poczuła się nagle strasznie zagubiona bez jego ramion wokół siebie, zaczęła się ubierać.

- Mam... mam nadzieję, że mnie rozumiesz - powiedziała, zapinając ostatnie guziki przy szlafroczku.

- Och tak, w zupełności.

Na jego twarzy dostrzegła kpiący uśmiech.

- Nie, ty nic nie rozumiesz - powiedziała z rozpaczą i wybiegła na dwór.

Wchodząc na podwórko zawołała do swojej służącej.

- Mario, robisz tyle hałasu, że mogłabyś zbudzić umarłego.

- Ach, tu pani jest - jej ciemne oczy patrzyły podejrzliwie na Jenny.

- Na podwórzu za domem był grzechotnik. Właśnie szłam schować motykę do garażu.

- Ach, tak - Maria nie wyglądała na całkowicie przekonaną, może dlatego, że motyka wciąż stała oparta o psią budę.

- Chcesz się przekonać? Spójrz na ziemię tam,

przy budzie - lodowato odrzekła Jenny i weszła do domu.

Kiedy bezpieczna znalazła się w swej sypialni, zaczęła zastanawiać się, co myślał Blade. Nie był zadowolony, że go opuściła.

Ona także wolałaby zostać z nim. Tak długo czekała na niego. Nawet teraz, na myśl o jego pocałunkach, jego dotyku, czuła w żyłach pożar krwi. Jego namiętność rozbudziła w niej wszystkie uśpione dotąd uczucia. Cudowne spełnienie, którego doznała tylko raz w życiu, było w zasięgu ręki parę minut temu. Teraz wszystko stracone. Zostało tylko puste, zimne łóżko, gdzie była tak strasznie samotna.

Blade także nie mógł zasnąć. Ubrał się więc i wyszedł na dwór. Przez dłuższą chwilę stał, patrząc na dom. Pragnął Jenny aż do bólu.

Heidi przyszła, by ją podrapał za uszami. Blade zaczął ją głaskać.

- Przynajmniej ty masz to, czego chcesz - powiedział łagodnie.

Jeszcze raz spojrzął na ciemne okno sypialni Jenny. Nie ma sensu chcieć tego, czego mieć nie można, powiedział sobie ostro. Jenny potrzebowała go tak, jak wtedy gdy była dziewczyną i wstydziła się tego. Nie chciała, aby ktokolwiek wiedział o jej uczuciach.

Nie winił jej za to, ale i nie był tym zachwycony. Ból, który mu zadała, obrócił się w gniew zwrócony przeciw niej. Gdyby nie dług wobec Caleba i jego wnuczki, Blade na zawsze opuściłby Zachery Falls tej nocy. Zamiast tego postanowił ruszyć do hotelowego baru i sprawdzić, czy jest tam jeszcze Bob Nichols.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Rano Jenny czuła się tak samo zmęczona, jak w chwili, gdy kładła się do łóżka. Ból niezaspokojonych żądzzy wprowadził ją w odrętwienie. Gdyby tylko miała odwagę oddać się Blade'owi. Ale on nie pragnął jej tak naprawdę. Po prostu był pijany, a ona znalazła się pod ręką. Powinna się cieszyć, że Maria, wychodząc na dwór, uratowała ją.

Lecz Jenny nie cieszyła się i to było złe. Wszystko, co ostatnio robiła i o czym myślała było złe. Co się z nią działo? Z jej moralnością? Z jej poczuciem wartości?

Jak mogła rozkoszować się pieśczoćtami mężczyzny, który nigdy nie mówił jej o miłości i prawdopodobnie nigdy tego nie zrobi? Wiedziała przecież, że Blade jej nie kocha, a przynajmniej nie tak, jak Dean. Szlachetnie, przyzwoicie, rozsądnie - zmierzając prosto do małżeństwa. Nie była nawet pewna, czy Blade w ogóle był zdolny do miłości, nie mówiąc już o małżeństwie i spokojnym życiu we dwoje. On potrzebował jej inaczej niż Dean, ale choć to przeczyło jej zasadom, pragnęła kochać się z mężczyzną, który nie był jej mężem, ponieważ podniecała ją świadomość potęgi jego namięćności. Fascynowało ją, że Blade pragnął jej, a nie tylko szanował przymioty.

Tylko dlaczego miałyby szanować, skoro znał ją od zupełnie innej strony? Co powiedzieliby mieszkańcy Zachery Falls, gdyby znali prawdę.

Jenny była hipokryćką, dbającą o swą reputację w miasteczku, hipokryćką odtrącającą piszczoćy Blade'a

tylko dlatego, że usłyszała głos Marii. Przecież to nie wypada, aby wdowę Zachery znaleziono w łóżku Blade'a Taylora. Lecz kobiecym instynktem zaklętym w głębi duszy pragnęła go - choć wiedziała, że nie powinna.

Jasne promienie słońca padły na twarz Blade'a, który jęknął z bólu. Miał wrażenie, że coś rozsadza mu głowę. Usiadł na łóżku, a ból wydawał się silniejszy niż przedtem.

Cholera! Co u diabła... - uczucie nie było mu obce, choć ostatnimi laty nie zdarzało się zbyt często.

Przypomniał sobie, ile wypił poprzedniego wieczoru w barze z Bobem Nichoisem; przypomniał sobie także twarz Jenny, piękną i promieniującą pożądaniem.

Spojrzał na zmiętą poduszkę i ukrył twarz w dłoniach. Boże, co on chciał zrobić?

Dobrze wiedział co i idąc wolnym krokiem do łazienki, czuł wzbierający potężny wstyd i żal. Chciał wziąć coś, czego kobieta pokroju Jenny nigdy dobrowolnie by nie dała. Przypomniał sobie, jak uciekała przed nim, jak chciała krzyczeć, jak szybko wybiegła z jego pokoju, kiedy usłyszała głos Marii. Zamazane wspomnienia nie poprawiły mu samopoczucia.

Wszedł pod prysznic i zmusił się do wytrwania w lodowatej wodzie, kłującej małymi igiełkami jego ciało. Jak on teraz spojrzy jej w twarz? Wiedział, że zachowa się, jak tchórz, bo na razie nie potrafi tego zrobić. Ubrał się więc szybko i ruszył do restauracji na śniadanie z Bobem Nichoisem.

Jenny, słysząc samochód Blade'a, szybko podbiegła do okna. Zobaczyła, że odjeżdża. Patrzyła za nim długo, aż pył wzniecony furgonetką osiadł z powrotem na drodze. Ogarnął ją ogromny smutek.

Czy nienawidził jej za to, co zrobiła? Chciała zapaść się pod ziemię ze wstydu, że ujawniła mu, jak bardzo go pragnie i jaką jest hipokrytką, lecz to nie było możliwe. Usłyszała płacz Cathy i poszła zobaczyć, co się stało.

Po śniadaniu Jenny ubrała się w szarą suknię z długimi rękawami, surową jak strój zakonnicy. Upięła włosy w koczek u nasady szyi i spojrzała na siebie w lustrze. Zadowolona, że na skórze nie zostały żadne ślady wczorajszej nocy, ruszyła do biura.

Samochód Taylora stał przed hotelem. Cały ranek Jenny spięta oczekiwała chwili, w której Blade wejdzie do jej pokoju. Nie przyszedł jednak. Kiedy uporowała się z papierami, zeszła do restauracji na lunch. W drzwiach usłyszała śmiech Blade'a. Było za późno na odwrót, więc mocno speszona podeszła szybko do pierwszego z brzegu stolika i usiadła tyłem do miejsca, gdzie siedział z kilkoma mężczyznami. Złożyła zamówienie u kelnera i usilnie starała się ignorować niepokój, wywołany jego bliskością.

Dywan w restauracji był gruby i miękki, nie usłyszała więc jego kroków.

- Jenny... - łagodny, głęboki głos Blade'a dobiegł do niej zza pleców.

Trudno było podnieść oczy i zwrócić ku niemu. Spojrzała w jego twarz, ponurą i zamkniętą. W oczach miał smutek, który przeszył jej serce. Zapragnęła, by powróciła swoboda, która towarzyszyła im na wyprawie do Austin. Czy nawet to straciła wczorajszej nocy?

- Może do nas dołączysz? Chciałbym, abyś poznała Boba Nicholisa i jego ludzi z Tennessee - powiedział Blade.

Żadnego ciepłego słowa. Żadnego znaku, że co-

kolwiek wydarzyło się między nimi wczorajszej nocy. Jenny poczuła wielki ciężar w piersi. Zbierało się jej na płacz, chciała ukoić swój ból w samotności, lecz było to niemożliwe. Nie mogła mu odmówić, skinęła więc głową, szczerze pragnąc zapaść się pod ziemię, być jak najdalej od Blade'a Taylora.

Nie podejrzewała nawet, że rani go swym milczeniem i nieszczęśliwym wyrazem twarzy. Nie wiedziała, ile kosztowało go, by nie paść przed nią na kolana i błagać o przebaczenie. Nigdy nie kochał jej bardziej niż teraz, kiedy sądził, że stracił nawet jej przyjaźń.

Gdy dotknął dłonią jej palców, prowadząc do swego stolika, Jenny aż drgnęła. Nie widziała, jak oczy mu pociemniały, kiedy dostrzegł tę reakcję.

Siwowłosy Bob Nichols miał około sześćdziesiątki. Przypominał jej Caleba i Jenny była ciekawa, czy to dlatego Blade cenił go tak wysoko. W czasie lunchu - Bob zasypywał ich praktycznymi pomysłami zmian i wydatków w najbliższej przyszłości. Chciał przeprowadzić swój plan w trzech etapach. Ku swemu zdziwieniu, Jenny poczuła ulgę, przysłuchując się rozmowie. Jej pierwotny opór rozwiewał się, im dłużej słuchała Boba. Proponował rozsądne rozwiązania problemów, które jej wydawały się bez wyjścia. Zrozumiała, że Blade, wracając do domu i zatrudniając Boba, zdjął z jej pleców ogromny ciężar. Kiedy przypomniła sobie, jak potraktowała go w biurze Mike'a, poczuła ogromny wstyd. Zachowała się wtedy głupio, tak strasznie głupio. Powiedziała wiele rzeczy, których nie powinna była mówić.

Bob sprawił jej ogromną satysfakcję chwalać niektóre jej pomysły. Zaskoczona spostrzegła, że z przyjemnością oczekuje zmian. Oczywiście nie pójdzie to tak gładko. Personel, przyzwyczajony do starych porząd-

ków, z pewnością będzie się buntował. Wstając od stolika była jednak pewna, że wszyscy przynajmniej dołożą starań, aby przedsięwzięcie się udało.

W ciągu następnego tygodnia stosunki między nią a Blade'em nie poprawiły się. On jej unikał. W ciągu dnia, kiedy była w biurze, trzymał się z dala od tej części posiadłości. Wieczorami wracał do domu bardzo późno, gdy ona, już w pościeli, dręczyła swoją wyobraźnię obrazem Blade'a w łóżku Susan.

Podczas przypadkowych spotkań był bardzo sztywny. Szybko znajdował pretekst, by się od niej oddalić, gdy tylko mieli być przez chwilę razem. Jenny przyjmowała wymówki z ulgą, gdyż bolała ją jego oschłość.

Dokuczało jej to, że nie chciał mieć z nią do czynienia, że od niej uciekał, jakby jej widok był mu niemiły. Co noc, słysząc jego samochód podjeżdżający pod dom i jego kroki na schodach, długo płakała, nim zmęczona zasnęła.

Pragnęła, by choć raz wrócił wcześniej do domu, by zapukał do jej drzwi i zaprosił się do środka. Wyobrażała sobie, że podnosi Cathy wysoko nad głowę, a ona piszczy z radości. A potem, kiedy mała zajęłaby się zabawą, podszedłby do Jenny i objął ją mocno. Śmieliby się, cicho rozmawiali i dzielili tym wszystkim, czym dzielą się kochankowie. Rozpłynąłby się cały ból, tak długo w niej tkwiący. Kochałaby i byłaby kochana.

Ale Blade nie był podobny do mężczyzny z jej marzeń i niczego takiego nie robił. Nadal jej unikał, a ona nadal tęskniła za nim. Pozbawiona nadziei, zastanawiała się, czy z czasem zdoła znieść jego obojętność bez bólu. Wiedziała tylko, że powrót

Blade'a do domu przewrócił jej świat do góry nogami i nie miała pojęcia, co ma dalej robić.

Przez kolejny miesiąc Blade pracował bardzo ciężko. Ciężej niż Jenny, ciężej niż Bob Nichols, ciężej niż ktokolwiek inny w Woodlands Hideaway.

Spisał inwentarz w każdym pokoju hotelowym, każdym domku gościnnym. Przejrzał listy podatkowe z dziesięciu lat wstecz, przejrział księgi rachunkowe i każdy świstek papieru w każdym segregatorze. Spędzał mnóstwo czasu rozmawiając z pracownikami.

Jenny nie wiedziała, że robi to wszystko tylko po to, aby o niej nie myśleć. Zmęczyć się tak, by po powrocie do domu paść jak kłoda na łóżko. Ale i tak często, leżąc po całym dniu intensywnej pracy, długo rozmyślał o niej. W wyobraźni zdzierał z niej każdy skrawek odzienia i podziwiał ją' naga. Marzył o niej, choć takie myśli napawały go bólem. Dbał, by skryć przed nią prawdziwe uczucia. Wiedział, że ona woli takich mężczyzn, jak Dean i Kilpatrick.

Pewnego piątkowego ranka, w maju, Carol Thompson, która była odpowiedzialna za sprawy gospodarcze, zgłosiła Jenny, że w domku numer 34 skradziono dwa telewizory. Jenny sprawdziła w dokumentach, że były to nowe odbiorniki. Zaledwie miesiąc wcześniej, z tego samego domku, dokonano podobnej kradzieży. Jenny zdecydowała się porozmawiać o tym z Blade'em.

Jego sekretarka wprowadziła ją do pokoju i wyszła, zamykając drzwi za sobą. Byli sami. Blade rozmawiał przez telefon, ale skinął głową w stronę krzesła.

Serce zabiło jej mocniej na jego widok. Po raz pierwszy od miesiąca byli sami. Cieszyła się, że ma okazję mu się przyjrzeć. Opalenizna ściemniała, a jego złociste włosy, zawadiacko opadające na czoło, urosły.

Całą sobą czuła jego obecność w pokoju. Przyglądała się jego potężnym ramionom marząc, by się w nich znaleźć.

Wiedziała, że tak przystojny mężczyzna może mieć każdą kobietę. Nawet te panienki z Zachery Falls, które twierdziły, że go nienawidzą, też by mu uległy. Jenny, po raz kolejny, musiała zwalczać w sobie chorobliwe uczucie zazdrości, ogarniające ją na myśl o kobietach, z którymi się na pewno teraz spotykał.

- Co się stało, Jenny? - zapytał wreszcie, odkładając słuchawkę.

W przejrzystych oczach odnalazła cień dawnego, przyjaznego spojrzenia. Bardziej niż zwykle odczuwała jego zwierzęcy magnetyzm i mocno zarumieniła się od rozwiązanych myśli przelatujących jej przez głowę.

- Nie chciałam ci przeszkadzać... - zaczęła niepewnie.

- Może wreszcie nauczysz się, że nigdy mi nie przeszkadzasz - odpowiedział głosem prawie tak swobodnym, jak przed tamtą nocą namiętności i zakłamania.

- Blade, ktoś skradł kolejne dwa telewizory z domku 34.

- Kolejne dwa? Wiesz, że z domków zginęło osiemnaście telewizorów. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy?

- Wiedziałam, że coś tam zniknęło, lecz dopóki Carol nie przyszła do mnie dziś rano...

- Coś tam! - Blade wstał, wepchnął ręce w kieszenie i podszedł do okna, by spojrzeć na basen i korty tenisowe. - Właściciele domków zaczynają się buntować, a ja im się nie dziwię. Telewizory kosztowały po 500 dolarów za sztukę.

- Ależ Blade, niewiele możemy zrobić - powiedziała niepewnie.

- A ja myślę, że możemy - spojrzał na nią ostro.

- Co?

- Poczekaj, a zobaczysz - odrzekł zagadkowo.

Nie miała powodu, by pozostawać w jego pokoju, wstała więc i podeszła do drzwi. Blade zrobił kilka kroków w jej stronę.

- Jenny...

Odwróciła się i napotkała jego spojrzenie. Serce, popędzone wznieconą radością, przyspieszyło swój rytm. Nie patrzyłby tak na nią, gdyby nic do niej nie czuł.

- Zastanawiałem się... - zawahał się.

- Tak, Blade? - zapytała, wstrzymując oddech.

- Zastanawiałem się, czy nie możesz mi w czymś pomóc.

- Oczywiście.

- Jeden z naszych ludzi nie może pojechać na zabawę dziś wieczorem. Brakuje kogoś, kto mógłby prowadzić traktor podczas przejażdżki na sianie, oraz wodzireja. Podjąłem się tej roli, ale nigdy przedtem nie robiłem czegoś takiego. Może mogłabyś mi pomóc?

Rzecz dotyczyła więc tylko kurortu. To nie tak, jakby prosił ją o prawdziwą randkę, jakby chciał być z nią sam na sam. Mimo wszystko, Jenny była zachwycona.

- Jasne, Blade, że ci pomogę, to znaczy, o ile Maria nie będzie chciała wyjść dziś wieczorem. - To ostatnie dorzuciła, by nie wydać się zbyt gorliwa.

Był piękny wieczór na przejażdżkę na sianie. Zachodzące słońce pozostawiło po sobie różowozłoty cień na niebie, a okragły księżyc rzucał żółtą poświatę na jego przeciwnym krańcu. W powietrzu unosił się zapach słodkich kwiatów i cierpkiego jałowca.

Dzieci i dorośli wdrapali się na wóz, kiedy Jenny zebrała od nich bilety i każdemu wręczyła plakietkę z imieniem. Było przy tym dużo śmiechu. Blade odzywał się do niej niewiele od chwili kiedy przyszła, ale uśmiech, który rzucił jej na powitanie, sprawił, że czuła się jak nastolatka na swojej pierwszej randce.

Gdy wszyscy byli na wozie, Jenny odczytała regulamin. Już chciała usiąść z innymi na sianie, gdy Blade podszedł do niej. Wziął ją pod rękę i serce zabiło jej mocniej.

- Chcę, żebyś jechała ze mną z przodu. Będziesz mi pokazywała drogę - powiedział, a jego głos poruszył tajemne struny w jej duszy.

Kiwnęła głową, czując, jak jej kolana miękną z radości.

Nie rozumiała, czemu to powiedział, skoro wychował się na Ranczo Zachery i znał te tereny lepiej niż ktokolwiek inny. Była zbyt zachwycona zaproszeniem, by wnikać w jego motywacje. Nie chciała zrobić niczego, co mogłoby zmienić jego zdanie.

Jechali w milczeniu, choć każde z nich pragnęło, by drugie coś powiedziało. Wreszcie Jenny przerwała ciszę.

- Przypomina mi to czasy, gdy byliśmy dziećmi - powiedziała cicho. - Pamiętasz, jak Caleb pozwalał tacie przyprowadzać całą naszą grupę z kościoła na coroczną przejażdżkę?

Blade zbyt dobrze pamiętał. Pamiętał, jaki był samotny, daleki od innych, kiedy przyglądał się dzieciakom gramolącym się na wóz z sianem. Pamiętał, jak żartowali, jacy byli młodzi i beztroszy - czego on nigdy nie zaznał. I choć wypierał się tego przed samym sobą, jakaś jego część chciała uczestniczyć w tej zabawie. Cholera, czasami wydawało mu się, że urodził się dorosły. Może dlatego, że ojciec bił go i zaniedbywał.

Blade nie odpowiedział na pytanie Jenny, nie chcąc przypominać o przepaści, która zawsze ich dzieliła.

- Śpiewaliśmy piosenki, całowaliśmy się i chichotaliśmy cały czas.

Blade nie bardzo rozumiał, o czym mówiła, ale przyjemnie mu było słyszeć jej głos w ciemności i czuć jej bliskość.

- Blade, dlaczego ty z nami nigdy nie jeździłeś? Tata cię zawsze prosił. A raz ja przyszłam cię poprosić? Wtedy też nie chciałeś pojechać.

Blade pamiętał, jak przyszła na ranczo specjalnie po to, by zaprosić go na przejażdżkę. To było zanim zamieszkał nad garażem. Brał prysznic, kiedy usłyszał dzwonek do drzwi, otworzył więc je, mając na sobie tylko dżinsy. Gdy zobaczył Jenny stojącą na ganku, taką piękną w falbaniastej sukience, jego serce zatrzymało się, po czym zabiło ze zdwojoną siłą. Chciał wrócić do domu po koszulę. Byli sami, on - półnagi, sytuacja mogła rozwinąć się niebezpiecznie. Lecz ona go powstrzymała.

- Nie idź, Blade. Proszę cię - powiedziała słodkim, nieśmiałym głosem, któremu nie umiał się oprzeć.

- Szedłem tylko po koszulę - odpowiedział ostro.

- Podobasz mi się tak. Przystojny jesteś.

Zaczerwieniła się z powodu swej śmiałości, a jemu wydała się jeszcze piękniejsza z rumieńcem. To, co powiedziała, nabrało specjalnego znaczenia. Było niezwykle, że taka dziewczyna jak Jenny Wakefield lubiła patrzeć na niego i choć bała się swych uczuć, starczyło jej odwagi, by mu o tym powiedzieć. Dostrzegł z zadowoleniem, że choć onieśmielona, nadal mu się przyglądała. Chyba tej nocy pierwszy raz pojął, że nie będzie mógł bez niej żyć.

- Przyszłam ci tylko powiedzieć, że wszystkie

dzieciaki są przy stodole i czekają na przejażdżkę. Może wybierzesz się z nami? Nigdy nie byłeś, a to jest nasz ostatni rok w szkole i ostatnia okazja.

- Zostaw mnie, córko kaznodziei - skrywane przed nią emocje spowodowały, że jego głos nabrzmiał szorstko. - Czy nie wiesz, co o mnie ludzie gadają?

- Wiem, ale nie wierzę w bzdury.

- Może powinnaś.

- Może tak - nieśmiało zamrugała oczami - a może nie. Może nie jesteś taki twardy i zły, jak ludzie mówią. Jeżeli jesteś taki zły, Blade Taylor, dlaczego gdy jest zimno wychodzisz na dwór pomagać krowom przy cieleniu? Dlaczego opiekowałeś się chorym cielakiem przez trzy tygodnie, dzień i noc, aż Caleb kazał ci przestać, bo sam się rozchorowałeś? Dlaczego boisz się stać przede mną bez koszuli? Nie, nie sądzę byś był twardy i zły. Myślę, że jesteś nieśmiały i przestraszony. Jesteś tchórzem, tak samo jak ja.

- Nie jestem! - krzyknął na nią, choć wiedział, że ona ma rację.

Bał się tego, że nie pasuje do innych, bał się rówieśników i tego, co mówili o nim za jego plecami. Z koszulą też miała rację. Chciał ją założyć, bezpieczniej czuł się pod osłoną ubrania. Szanował Jenny bardziej, niż jakąkolwiek dziewczynę, ale zachowywał się przy niej niezręcznie. Zwłaszcza, kiedy go przejrziała na wylot.

Bez namysłu otworzył szerzej drzwi i wyszedł do niej na ganek.

- Nie trzeba było tu przychodzić, córko kaznodziei - powiedział drwiąco. - Mylisz się co do mnie. Nie jestem taki, jak twoi przyjaciele przy stodole.

- Wiem o tym.

Jej głos zabrzmiał słodko i miękko. Był taki seksy. Opuściła go złość, pozostawiając w nim tylko silne uczucie, które do niej żywił, zawsze skryte tuż pod powierzchnią. Uczucie, z którym zawsze walczył.

Nie próbowała uciekać, gdy chwycił ją ramionami, oparł o słup ganku i przycisnął swoim młodym, umięśnionym ciałem. Pachniała różami i kobiecością. Jęknął od wzrastającego w nim pożądania. Co za piekło być młodym mężczyzną i pragnąć niewinnej, dziewiczej istoty.

- To szaleństwo, że chłopak taki jak ja, chce dziewczyny takiej jak ty. Ale tak jest i tak zawsze było.

Czuł się, jak obłąkany. Po co on jej to wszystko mówił? Zmiękł, jak postać z romansidła. Twardziel Blade Taylor nigdy nie mówił dziewczynom takich rzeczy.

Ale Jenny była inna. Zawsze była dla niego kimś specjalnym.

Patrzył na nią, olśniony jej młodzieńczą pięknnością. Jej różowa cera promieniowała, a jedwabiste włosy okalały cudowną twarz brązową ramką. Była nieskazitelna, drobna, szczupła. Kragłe i jędrne piersi rysowały się kusząco pod sukienką. Czuł, jak z każdym jej oddechem te piersi ocierają się o jego nagą skórę. Och, co za słodka męka. Nie miał dość sił, by ją puścić.

Obejmując rękami jej drobną talię, uniósł ją z podłogi i oparł o swój silny tors. Pochylił głowę i pocałował. Całował jej miękkie, zdziwione usta bez pośpiechu, choć cały płonął od pożądania.

Doświadczył już kobiet, łatwo więc spostrzegł, że Jenny silniej niż inne dziewczyny reagowała na jego pocałunek. Jej usta drżały pod dotykiem jego warg. Czuł, że między nimi była rzadka więź, łącząca mężczyznę z tą jedną, jedyną kobietą.

- Otwórz usta - nakazał.

Jęknęła, ale była mu posłuszna.

Kiedy dotknął ręką jej piersi poczuł, że sztywnieje jak przerażona łania. Lecz po chwili, bardzo powoli, oparła się o jego dłoń, jakby niczego na świecie bardziej nie pragnęła niż jego dotyku. Jego pocałunki, pieszczoty, i silny uścisk pozbawił ją tchu. Poczuł, jak jedną dłoń wplata w jego włosy, a drugą dotyka jego szerokich ramion. Wreszcie odsunęła się od niego, jak gdyby jego dotyk zbyt boleśnie ją przeszywał. Instynktownie pragnął ją zatrzymać, lecz wypuścił z ramion.

- Ach Blade, Blade... - westchnęła cicho i namiętnie, oczy jej płonęły rozkoszą.

I wtedy postąpiła dziwnie. Ujęła jego twarz w swoje małe dłonie i trzymała go tak, jakby był dla niej kimś bardzo droгим, jakby go kochała. Choć jej dotyk wzmógł w nim falę pożądania, nie pocałował jej ani nie przyciągnął do siebie, jak tego pragnął.

- Blade, jeżeli ty jesteś zły, to jaka ja jestem? Nie powinnam tu być. Nie powinnam być zadowolona, kiedy mnie tak całujesz. Przecież kocham Deana. Mam wyjść za niego jak tylko zdamy maturę. Czemu więc ciągle myślę o tobie? Dlaczego czuję się tak dziwnie, gdy patrzę na ciebie? Widzisz, Blade Taylor, ja dobrze wiem, co to znaczy być złym, bo jestem tak samo zła jak ty.

W chwili, gdy zaczęła płakać, Dean wyszedł zza domu. Spojrzał na swego brata stojącego bez koszuli i na swoją płaczącą dziewczynę i wyczuł, że coś tu się wydarzyło. Niczego nie rozumiał, pomyślał więc o najgorszym.

- Czy on próbował cię skrzywdzić, Jenny? Czy chciał potraktować, jak jedną z tych swoich panienek?

- krzyknął ze złością - Bo jeżeli tak, to ja...

- Nie, oczywiście, że nie, Dean - Jenny szybko stanęła między nimi.

- To by było do niego podobne!

- Co ty w ogóle o mnie wiesz, Deanie Zachery? - krzyknął Blade, poruszony zarówno oskarżeniem brata, jak i tym, że Dean obejmował Jenny.

- To wszystko moja wina, Dean - powiedziała Jenny cichutko. - Przyszłam tu zaprosić go na przejażdżkę, a on powiedział...

- Skąd ci taka głupota przyszła do głowy? - Dean skierował złość na Jenny. - Czy nie mówiłem ci tyle razy, żebyś trzymała się od niego z daleka?

Na te słowa Blade skoczył ku niemu z zaciśniętymi pięściami, ale nim zdążył go uderzyć, Jenny uniesioną ręką dotknęła delikatnie jego nagiego ramienia. W jej oczach dojrzał niemą prośbę.

- Proszę cię Blade, nie walczcie ze sobą. Nie chcę być powodem nieporozumienia między wami.

Na jej prośbę prysnęła cała jego złość.

- W porządku - odburknął i bez dalszych słów wrócił do domu, choć męczyło go, że zostawia ją z Deanem. Wyobrażał sobie, jak leżą gdzieś na sianie i Dean całuje ją wszędzie tam, gdzie sam chciałby ją całować. Cierpiał stokrotne katusze.

Tej nocy Blade ruszył w miasto. Ale żadna z napotkanych dziewczyn nie potrafiła swymi wyczynami wymazać z jego pamięci tego, co usłyszał od córki kaznodziei. Że lubi go bez koszuli, że lubi jak ją przytula i całuje, wreszcie że jest tak samo zła jak on właśnie dlatego, że to lubi.

Po tej historii pożądał Jenny jeszcze bardziej. Zaczął szukać jej wśród ludzi, by z nią choć chwilę porozmawiać i usłyszeć jej nieśmiały, słodki głosik. By móc czuć na sobie jej ogniste spojrzenie, rzucane ukradkiem.

Wkrótce potem Jenny przyjechała wierzchem do Rancza Zachery. Jakoby szukała Deana, ale Blade był prawie pewien, że słyszał brata mówiącego jej przez telefon, że jedzie do Austin.

Zaproponował, że odprowadzi ją do domu przez tereny rancza. Poprosił, by zatrzymali się przy potoku i już po kilku chwilach trzymał ją w objęciach i całował z namietnością, budzącą ich młodzieńcze pożądanie.

Tego popołudnia kochali się. Może gdyby Jenny później nie płakała, nie była przerażona i zawstydzona tym, co zrobiła, nie czułby się tak okropnie. Wstydził się tego, co jej zrobił. Twardy Blade Taylor miał wyrzuty sumienia, bo kochał się z dziewczyną, która była równie chętna jak on.

Unikał jej, jak tylko mógł. Nienawidził siebie za egoizm, za to, że wykorzystał ją wiedząc o jej miłości do Deana.

- Jesteś dziś jakiś milczący, Blade - powiedziała cicho Jenny. Jej słowa przywróciły go do rzeczywistości. Do ryku traktora, śmiechu i śpiewu gości hotelowych, jadących na wozie z sianem, a przede wszystkim do jej łagodnej obecności.

- Myślałem o tym, jak byliśmy młodzi - rzucił w odpowiedzi.

Tak naprawdę nic się nie zmieniło. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek się zmieni.

Spojrzał kątem oka na Jenny. Wydawała się tak samo niedostępna, jak dawniej, a jego pożądanie było tak samo gorące.

Co, do pioruna, miał z tym wszystkim zrobić?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jenny spostrzegła, że od początku przejażdżki Blade ani razu nie zapytał jej o drogę. Dotarli do polanki koło strumyka, gdzie miały odbyć się tańce i ognisko. Zauważyła, że miejsce było udekorowane kolorowymi lampionami zawieszonymi na drzewach. Pracownicy hotelu krzatali się wokół roznów. Nad wodą, w pobliżu estrady, ustawiono długie stoły przykryte obrusami w biało-czerwona kratę. Na widok nadjeżdżających wozów zespół zaczął grać popularne melodie, a goście z entuzjazmem zawtórowali śpiewem.

Blade pomógł jej zsiąść z traktora i rozeszli się do swoich zajęć. Jenny informowała gości, gdzie są łazienki, bar i stoły z przekąskami.

Czas mijał, a Blade nie podchodził do niej. Przygnębiona Jenny pomyślała, że nic się właściwie między nimi nie zmieniło. Wcale nie chciał spędzić z nią tego wieczoru. A ona tak się łudziła.

Widok Blade'a, otoczonego paniami w wieku od ośmiu do osiemdziesięciu lat, był dla niej bardzo bolesny, ale boleśniejszy był fakt, że on tak świetnie bawił się w ich towarzystwie. Śmiał się i z każdą żartował - z każdą oprócz niej. Widziała, jak tańczył pod drzewami z ładną dziewczyną o imieniu Louise, która nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia lat. Jej kruczowłosa głowa spoczywała na jego ramieniu, oczy miała zamknięte.

Jenny poczuła ukłucie zazdrości. Postanowiła znaleźć sobie jakieś zajęcie. Idąc do bufetu natknęła się na

Rossa Jacksona, bogatego gościa z San Antonio. Wprawdzie był człowiekiem w średnim wieku i miał nadwagę, lecz było w nim coś pociągającego.

- Właśnie pani szukałem - rzekł z szerokim uśmiechem. - Czy zatańczy pani ze mną, pani Zachery?

Zwykle Jenny nie tańczyła z gośćmi hotelowymi. Jednak teraz, kiedy kątem oka nadal widziała parę pod drzewami, z zazdrości zgodziła się.

- Z wielką przyjemnością, Ross.

Ross lubił mówić i nie przerywał nawet w czasie tańca.

- Podoba mi się wasz ośrodek. Bardzo mi się podoba. Do tego stopnia, że jestem gotów zainwestować pieniądze w kilka parceli i ten letni domek, który jest na sprzedaż.

- Ależ to wspaniale, Ross.

- Ten Blade Taylor ma głowę na karku, pomimo tego, co ludzie mówią.

Jenny poczuła, że sztywnieje. Czy plotki na jego temat nigdy nie ustaną? Kiedy ludzie przekonają się, że jest takim samym człowiekiem, jak inni?

- On jest bardzo zdolny i pracowity - powiedziała w jego obronie. - Nieważne, co ludzie mówią.

- Tak go też odebrałem - ale kiedy byłem w miasteczku, słyszałem coś zupełnie innego. Ziroytował ludzi tym, że nagle pojawił się i zabrał połowę tego, co należało się tobie i twemu dziecku.

- Ludzie nie powinni się wtrącać w cudzy interes - powiedziała ponuro.

- Prędko go wzięłaś w obronę - powiedział Ross, przyglądając się jej z uwagą. - Bardzo prędko. Zastanawiam się...

- Nie zastanawiaj się. On jest moim szwagrem,

nikim więcej. Poza tym, jest moim współnikiem. Nie podoba mi się to, że wszyscy w okolicy wsadzają nos w nie swoje sprawy. Jak już zaczną o kimś mówić, nie mogą skończyć. A Blade'a obgadują od dnia jego urodzin.

- Sądzę, że tak jest w większości małych miasteczek w Teksasie. Ale gdybym był tobą kazałbym mu się wynieść z mieszkania nad garażem. Ludzie już o tym gadają.

- Co?

- A czego się spodziewasz? - głos Rossa brzmiał łagodnie. - Komentują to, że mieszka tam sam z tobą.

Jenny zaczerwieniła się ze złości, nie na Rossa, ale na wredne plotki, krążące za jej plecami. Przypomniało jej się, jak ludzie na nią ostatnio dziwnie patrzyli. Do tej pory nie zastanawiała się, co kryje się za tymi spojrzzeniami.

Na szczęście dla Jenny muzyka ucichła. Zdenerwowana nie mogłaby dalej tańczyć. Potrzebowała chwili samotności, by się uspokoić.

Kiedy Ross odszedł, nie wróciła do towarzystwa, lecz ścieżką wzdłuż strumyka doszła do małej polanki, usianej gładkimi kamieniami. Usiadła na jednym z nich i błądziła wzrokiem po wodzie, pokonującej sztuczną tamę.

Dlaczego ludzie byli tacy okrutni? Dlaczego zawsze we wszystkim widzieli zło?

Bo to była prawda, odpowiedział jej wewnętrzny głos.

Nie, nie była. Już nie była. Przecież Blade nie spojrział na nią od trzech tygodni. A to bolało ją bardziej niż cokolwiek innego. Nawet niż plotki.

W ciemności nie zauważyła Blade'a. Szum strumyka i dźwięk skrzypiec dochodzący z oddali zagłuszyły

jego kroki. Cichym i wibrującym głosem wymówił jej imię.

- Jenny...?

Serce jej załomotało.

- Jestem tu - odpowiedziała matowym głosem.

- Wszystko w porządku?

- Tak.

- Chyba jednak nie. Czy Ross się do ciebie przystawiał? Jeżeli tak, to...

- Nie gadaj głupstw. Powiedział mi tylko, że bardzo mu się podoba to, co tu zrobiłeś od powrotu do domu. Zastanawia się, czy nie zainwestować pieniędzy w parcele i domek letniskowy.

- To wspaniale, Jenny. Nie muszę ci mówić, jak bardzo przydadzą się pieniądze z takiej transakcji.

Blade przysunął się i dopiero wtedy ujrzała go wyraźnie w świetle księżyca. Jego włosy srebrem okalały ciemną twarz. Był taki wysoki, tak dobrze zbudowany. Poczowała podniecenie, jak zawsze, kiedy była z nim sama i zapragnęła znaleźć się w jego ramionach, by poczuć ciepło i siłę. Z gniewem uprzytomniła sobie, że on ostatnio myślał tylko o hotelu i pieniądzach. O niczym innym. Unikał jej i szukał towarzystwa dziewcząt takich jak Louise, z którą tańczył.

- Tak, to wspaniale - przytaknęła bez zapału i odwróciła się od niego.

- No to co cię tak zdenerwowało? - Blade nie dawał za wygraną.

- Czy możesz sobie pójść i zostawić mnie w spokoju?

- Nie.

Na dźwięk współczucia w jego głosie serce zabiło jej mocniej. Blade stanął za nią i położył dłonie na jej ramionach. Poczowała rozkosz graniczącą z bólem.

- Jenny...

Jak to się działo, że jak tylko wymawiał jej imię ona zaraz czuła się tak cudownie ciepła i kobieca?

- Dziewczyno, czy my już naprawdę nie możemy porozmawiać?

- Tak mówią o tobie, nieprawdaż? - rzuciła z bezpodstawną złością. - Podobno nie umiesz rozmawiać z kobietami, umiesz je tylko wykorzystywać.

- Skąd, do licha, te zarzuty? - zapytał, z pierwszą oznaką złości.

- Wracaj na przyjęcie.

- Nie pójdę, póki mi nie powiesz co się stało - bawił się jej włosami, a ona poczuła, że mięknie pod jego dotykiem.

Odwróciła się, zła zarówno na niego jak i na siebie za to, że tak łatwo mu ulega. Jej złość nasiliła się, kiedy przypomniała sobie, jak tańczył z tamtą dziewczyną.

- Dobrze, skoro nalegasz. Ross powiedział mi o plotkach krążących o nas, o tym, że mieszkamy razem. To mi się nie podoba.

W świetle księżycy dojrzała, że zbladł jak kreda, a w jego oczach pojawił się ten sam ponury wyraz, którego tak nie lubiła.

- O to więc chodzi. - Jego głos nie brzmiał już miękko, lecz ostro i gniewnie. Jego palce zacisnęły się na jej ramionach. - Nic się nie zmienia, prawda?

- Sądzę, że nie. Zwłaszcza tu - odpowiedziała zmęczonym głosem.

- Musisz strasznie cierpieć, kiedy słyszysz, że łączą nasze imiona. Pamiętam, że pierwszej nocy, kiedy przyjechałem tu, powiedziałaś, że nie chcesz, abym został na ranczo, bo będą o nas mówić.

Czy ona tak naprawdę powiedziała? Z tonu jego

głosu wyczuła, że był tym dotknięty. Czy go uraziła? Czy to oznaczało, że coś do niej czuł?

- Blade, czasami mówię rzeczy, w które nie wierzę.

- Może jednak wierzysz. Może, jak wszyscy w Zachery Falls, widzisz we mnie wszystko, co najgorsze. Myślisz, że jestem zepsuty, że nie umiem zostawić w spokoju porządnej kobiety, nawet kiedy jest moją bratową. Czasami wydaje mi się, że zwariowałem wracając tutaj i wypruwając sobie flaki, żeby uratować ranczo dla ciebie i Cathy.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem i ich oczy spotkały się w ciemności.

- Blade, czy wróciłeś dlatego, żeby mi pomóc?

- Myślałem, że wierzysz w plotki o mnie - warknął przez zęby i wziął ją mocno w ramiona. - W to, że dbam tylko o siebie, że wróciłem po to, by zabrać ci ranczo i przy okazji cię wykorzystać. Do diabła z nimi - powiedział gorzko. - Do diabła z wszystkimi w Zachery Falls. Mam dosyć tego, że psują mi życie i robią ze mnie potwora - ze złością przesunął po niej rękę. - Jesteś moja. Zawsze byłaś moja. Wiesz, jest trochę racji w tym, co mówią. Wróciłem, bo pragnę ciebie. Wróciłem, by odebrać to, co zawsze należało do mnie - i może najwyższy czas to zrobić.

Na jego ustach pojawił się okrutny, przerażający uśmiech. Pochylił nad nią głowę.

- Blade, nie.

Pragnęła go, ale nie teraz, gdy był wściekły i zdecydowany zadać jej ból. Położyła dłoń na jego piersi w nadziei, że to go uspokoi.

- Do cholery, dlaczego nie?

Złapał jej rękę i gwałtownym ruchem przyciągnął do ust. Zaczął namiętnie całować jej dłoń, aż Jenny

zadrżała od dotyku jego warg. Wiedziała, że on wyczuwa jej przyspieszone tętno.

- A co by ludzie powiedzieli, gdyby znali całą prawdę? - jego aksamitny głos brzmiał cynicznie. - Gdyby wiedzieli, że kusiłaś mnie swymi pocałunkami, że kokietowałaś zachowaniem? Gdyby wiedzieli, jak najpierw drażniłaś mnie, by potem kryć się za osłoną cnoty i zakłamania? Gdyby wiedzieli, że pragniesz mężczyzny, którego oni nienawidzą i boisz się przyznać do tego?

- Blade...

- Zamknij się, Jenny. Może oni faktycznie mają rację. Może mężczyzna taki jak ja, nie potrafi niektórych rzeczy ująć w słowa. Może nie potrzebuje mówić, nie potrzebuje robić niczego innego, jak tylko wziąć kobietę i użyć ją w sposób, do jakiego została stworzona. Ty jesteś kobietą, Jenny Zachery, pomimo starań, by to ukryć. Może już najwyższy czas, żebyś była moją kobietą.

Przycisnął ją mocno do siebie i pocałował z nagłą, dziką desperacją. Unikał jej przez miesiąc, bo wydawało mu się, że ona tego właśnie chce. Nie spotykał się z innymi kobietami, choć wiele było chętnych. Jenny, mówiąc, że nie lubi, jak łączy się ich imiona, rozwścieczyła go. Wypełniało go niezaspokojone pragnienie, złość że nie może jej mieć, bo choćby nie wiem jak starał się sprawić jej przyjemność, ona go zawsze upokorzy. Całował ją mocno, nie dbając o to, czy sprawia jej ból, czy ją zawstydza. Czy ona dbała o to, gdy upokarzała go swoimi słowami?

Jenny oparła rękę o jego piersi i odepchnęła mocno, ale była za słaba. Blade zaśmiał się cicho.

- Dziewczyno, czy nie wiesz, że opór sprawia mi tylko większą satysfakcję? - szepnął, kiedy poczuł jej biodra ocierające się o jego napięte ciało.

- Jak możesz być taki bezczelny? - zawołała.

- A dlaczego nie, skoro jestem tym kim jestem? Zwłaszcza po tym, jak prowokowałaś mnie swymi oczami, swą pięknnością, swą cholerną skromnością. Gdybyś nie była tym, kim jesteś, już dawno bym cię wziął.

Jego ramiona uwięziły ją jak żelazne obręcze. Była zmuszona przyjmować jego natarczywe pocałunki, namiętne pieścizny jego rąk przesuwających się po jej ciele. Blade rozpiął jej bluzkę i rozsunał na boki tak, aby móc położyć dłonie na jej piersiach.

Wydawało jej się, że za chwilę zemdleje z rozkoszy. Całował ją w usta, w szyję, językiem pieścił jej uszy. Bluzka, zsunięta z ramion, spadła na ziemię, a staniczek ściągnięty w dół ujawnił pełne, jędrne piersi z różowymi koniuszkami, które wyglądały tak kusząco, że Blade nie mógł się im oprzeć.

- Nie, Blade. Ach nie! - zawołała, kiedy poczuła jego usta na swej nagiej skórze.

Ale po chwili uczucie rozkoszy opanowało ją całkowicie. Jęknęła i zatopiła ręce w jego gęstych włosach poddając się całkowicie jego pocałunkom i pieściznom. Przeszywały ją dreszcze pożądania. Czuła jego gorący odech na swej nagiej skórze, jego namiętne pocałunki, jego język pieścizny jej piersi. Zapomniała o całym świecie i o tym, że chciała mu się sprzeciwić.

Nie powinna pozwolić mu na to, co robił. Przecież jej nie kochał, a wydawało się czasem, że wręcz jej nienawidzi. Ale jak miała go powstrzymać, nie wiedząc kim ani gdzie jest, pograżając się w nieznanym świecie rozkoszy. Wiedziała tylko, że pragnie jego pocałunków, jego pieścizny, że upaja się jego pożądaniem.

Wreszcie odsunął usta od jej ciała. Pozbawiona nagle jego ciepła, zatoczyła się do tyłu i oparła

o skałę. Blade dygotał oddychając ciężko, ale nie próbował dotknąć jej ponownie. Wiedział, że jeżeli to uczyni, nie zapanuje nad sobą.

- Czy wiesz co czuję, kiedy cię tak bardzo pragnę, a wiem, że uważasz mnie za niegodnego siebie? Może cię to zdziwić Jenny Zachery, ale nie chcę kochać się z tobą wiedząc, że będziesz nienawidzić za to siebie i mnie. - Zdenerwowanym ruchem przecesał dłonią włosy. - Nic się nie zmieniło od dziesięciu lat, kiedy kochałaś się ze mną, a potem poślubiłaś Deana bo uważałaś, że jestem śmieciem.

- Wcale nie dlatego wyszłam za Deana!

- Do diabła z twymi kłamstwami. Jestem dobry do łóżka, ale poza nim wolisz takiego faceta jak Dean lub Kilpatrick. Nadaję się do tajemnych schadzek, a nie wypada pokazać się ze mną ludziom na oczy. Znam swoje miejsce, dziewczyno. To jest jak rana, która pali mnie od środka. Wiem, że wstydzisz się uczucia do mnie i bardziej mnie to boli od tego, co o mnie mówią w Zachery Falls.

Po tych słowach odwrócił się i odszedł. Jenny stojąc patrzyła za nim z rozpaczą.

Pochyliła się, żeby podnieść i założyć bluzkę. Czuła nadal żar jego pieścizot. Boże, jak bardzo się mylił uważając, że ich nie pragnęła, że uważała go za gorszego od siebie. Czy da jej kiedykolwiek szansę wyjaśnić to? I czy jej wtedy uwierzy?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Błede wściekły ruszył w stronę domu. Jenny, po jego odejściu, doprowadziła się do ładu i wróciła do gości, jak gdyby nic się nie stało, jak gdyby nie była zdenerwowana.

Czy była tak lodowata, taka nieczuła? Błede nie mógł znieść jej spokoju, gdy sam kipiał jak wulkan.

Polecił jednemu z kelnerów, by odprowadził traktor na miejsce. Wiedział, że po tym, co wydarzyło się nad potokiem, nie będzie w stanie wytrzymać do końca przyjęcia. Nie zniesie kokietujących go kobiet, ani tańca i muzyki. Przede wszystkim nie zniesie obecności Jenny. To przez nią wracał do pustego pokoju, aby pogрузić się we własnym piekle.

Cholera! Jak to możliwe, że kobieta potrafiła zależeć mu za skórę i tkwić tam całe wieki? Nie można było jej pokonać, ani się jej pozbyć. Wydawało się, że całe życie będzie z nią związane. Nawet kiedy całował ją pełen złości, działała na niego bardziej niż inne, dużo piękniejsze i łatwiejsze kobiety. Co takiego miała w sobie, że ślepe, szalone pożądanie targało nim do głębi? Dzisiaj nienawidził ją za to. Nienawidził również siebie za niszczące go sentymenty.

Zapragnął wrócić do służby w marynarce, jak najdalej od Zachery Falls i Jenny. W pamięci ożyły sceny z wojska - brud, muchy, huk dział, smród palącej się nafty, lekkość malutkiego, nieprzytomnego ciała niesionego na rękach - wszystkie bardzo wyraźne

i bolesne. Odsunął więc od siebie obrazy wojny i jej potworności. Nie chciał tam wracać. Chciał być w domu.

Jednak najbardziej chciał Jenny w swoim łóżku. Pragnął, by jej nagie ciało tuliło się mocno do niego, by jej jedwabiste włosy pokryły jego poduszkę i splotły się z jego palcami, by przenikał go jej zapach i by mógł wnikać w nią głęboko. Pragnął słyszeć, jak szepcze mu słowa miłości, jak jęczy i wije się z rozkoszy w jego ramionach. Chciał, aby go potrzebowała tak bardzo, jak on jej potrzebował. Wyobraził ją sobie, błagającą go bez wstydu, by ją kochał.

Stłamsił w sobie pragnienia, którym nie było dane się spełnić. Zaśmiał się gorzko, drwiąc z samego siebie. To byłby dobry kawał! Wszyscy w Zachery Falls tarzaliby się ze śmiechu, gdyby dowiedzieli się, że twardy Blade Taylor, wzdycha do córki kaznodziei, której nie może mieć. Powiedzieliby, że zasłużył sobie na to i może mieliby rację.

Otworzył drzwi i wszedł do środka. W pokoju czuć było zapach dymu tytoniowego i odurzających perfum, które znał dobrze. W pobliżu jego łóżka rozżarzył się papieros.

- Myślałam, że już nigdy nie wrócisz do domu
- zamruczała Susan. - Czekam na ciebie, Blade.

- Widzę - odpowiedział oschle. - Nie zauważyłem twojego samochodu.

- Jest za garażem. Nie chciałam blokować podjazdu.
Zresztą, chciałam ci zrobić niespodziankę.

- No i zrobiłaś.

- Papierosa?

- Tak, chętnie zapalę.

Podszedł do łóżka, przyklęknął i zapalił zapałkę. W jej świetle ujrzał w oczach Susan pożądliwe

zaproszenie. Miała sukienkę z głębokim dekoltem i odsłaniającym udo rozcięciem z jednego boku. Podwinęła nogę, gdy wstając obrzucał ją wzrokiem.

- Już bardzo dawno do mnie nie dzwoniłeś, Blade.

Nigdy nie lubił latających za nim kobiet, ale takie, jak Susan, nie rozumiały tego rodzaju powściągliwości u mężczyzn.

- Byłem zajęty - odrzekł spokojnie.

- Kto by pomyślał, że Caleb zostawi ci połowę rancza w swym testamencie. Dlaczego nie wróciłeś do domu zaraz po jego śmierci?

- Nie było potrzeby. Dean zajmował się wszystkimi sprawami.

- Jesteś więc bogatym człowiekiem. Życie potrafi być zabawne.

- Tak, bardzo zabawne - przyznał leniwie i zaciągnął się głęboko papierosem. - Zwłaszcza moje. - Nie był w nastroju do śmiechu, przynajmniej nie w tej chwili.

- Czy nie cieszysz się ani trochę, że przyjechałam dziś do ciebie, Blade? - zapytała jedwabistym głosem, by znów zwrócić na siebie jego uwagę. - Tęskniłam za tobą.

Położyła dłoń na jego rękawie i poczuł ciepło przenikające materiał. Spojrzał na jej szczupłą rękę, zaskoczony swoim brakiem reakcji.

Ciągle mocno odczuwał brak Jenny. Pożądanie nadal tliło się w jego ciele lecz zaproszenie Susan nie odpowiadało mu. Była piękna, piękniejsza niż Jenny, zmysłowo dojrzała, o bujnych kształtach... Dobrze wiedział, jakich rozkoszy mógłby z nią zaznać, ale nie chciał. Znów spojrzał na jej prowokacyjnie obnażone udo.

Tak, była piękna. Ale Blade, pragnąc kobiety, czuł

do Susan tylko głęboką niechęć. Był zły na Jenny, ale tylko ją kochał, tylko jej pragnął. I nie chciał, by Susan została w jego pokoju.

- Susan - powiedział łagodnie. Nie chciał jej zranić.

Usiadł na łóżku obok niej, by ponownie wyjaśnić, jak pierwszego popołudnia, że mogą być tylko przyjaciółmi. Inaczej to zrozumiała i przysunęła się do niego. Zarzuciła mu ręce na szyję i zanim cokolwiek zdołał zrobić, pochyliła się i pocałowała go.

Jenny zaparkowała przed domem i chwilę pozostała w samochodzie zbierając odwagę, by wejść do mieszkania Blade'a. Wiedziała, że musi porozmawiać z nim teraz, bo z każdą uciekającą chwilą będzie trudniej. Spojrzała w górę i zobaczyła mdłe światło w jego oknie. Samochód stał na podjeździe.

Musiała go przekonać, że mylił się co do niej i wytłumaczyć, że i ona tkwiła w błędzie. Nie zdawała sobie sprawy z jego uczuć, uraziła je niechęcią. Chciała uświadomić mu, że to jej własne splątane uczucia, a nie jego zła reputacja zawstydzają ją. Reputacja, w którą nigdy nie wierzyła.

Wchodząc na wąskie schody, czuła mocniejsze bicie serca. Jak strasznie rozzłościła go na przyjęciu. Przerazała ją myśl, że może jej nigdy nie wybaczyć tego, co zrobiła.

Drzwi jego mieszkania były uchylone. Niepewnie zajrzała do środka. Czuła strach i zażenowanie. Uniosła rękę, aby szerzej otworzyć drzwi i nagle zamarła. Krew zastygła jej w żyłach na widok tego, co działo się w słabo oświetlonym pokoju.

Pociemniało jej przed oczami i przez chwilę myślała, że zemdleje. Jenny nie mogła oderwać wzroku od Blade'a i Susan, siedzących na łóżku i całujących się. Widziała ramiona Susan obejmujące go i jej obnażoną,

prowokacyjnie podkuloną nogę. Byli jeszcze ubrani, ale łatwo można było wyobrazić sobie, jak skończy się pocałunek między takim mężczyzną, jak Blade Taylor a taką kobietą, jak Susan Harper.

Jenny zdołała zejść bezszelestnie na dół. Czuła się zdezorientowana, zazdrosna, a przede wszystkim zdradzona. Nie mogła uwierzyć w to, że Blade wprawdzie całował ją w lesie, a później, jakby między nimi nic nie było, spotkał się z Susan. Jak mógł?

Wszyscy mieli rację. Zadowalała go każda, byle łatwa do zdobycia, kobieta. Tylko głupia zakochałaby się w takim mężczyźnie.

Czy go kochała? Jenny natychmiast odrzuciła tę myśl. Oczywiście, że nie. Miłość to cudowne, szlachetne uczucie, a nie niska chuć, którą czuła do Blade'a. Jej ból był jednak tak prawdziwy, jakby straciła ukochanego.

Łzy oślepiły ją, gdy biegła do domu, do swego pokoju. Boże, jaka była naiwna, wierząc w Blade'a choć przez chwilę, w jego szlachetność, w chęć pomocy na ranczo. Śmiechu warte. Najgorsze było to, że pragnęła go nadal, może nawet silniej niż przedtem.

Szmer na schodach sprawił, że Blade oprzytomniał i wyzwolił się z ramion Susan. Odsunął ją od siebie, po czym wstał.

- Lepiej będzie, jak sobie pójdziesz, Susan - powiedział.

- Pójdę? - spojrzała na niego z niedowierzaniem i pieściła nogą pościel łóżka, chcąc zwrócić tym jego uwagę.

- Między nami nic nigdy nie będzie - powiedział ochrypłym głosem. W myślach wyzwał siebie od idiotów za to, że potrzebując kobiety, wykorzystywał Susan.

- Nie mówisz tego poważnie.
- Jak najbardziej. Powtarzam, chcę, byśmy zostali przyjaciółmi.

- Wiem, ale...

- Wierz mi, Susan, zasługujesz na kogoś, kto cię pokocha. Tym kimś nie będę ja. Powinnaś spróbować pogodzić się z Billem.

- Nie chcę Billa, wolę ciebie. Masz kogoś? - Kiedy nic nie odpowiedział, dodała chytrze: - To prawda, co mówią w mieście. Ty chcesz Jenny Zachery. A może już ją miałeś?

- Nie mówmy o niej - warknął, zdradzając się przed Susan okazaną złością.

- Ach, więc to Jenny - zachnęła się Susan. - Myślisz, że teraz jesteś za dobry dla mnie, prawda? Bo jestem komiwojażerką i mam dzieciaki, które widują co drugi weekend. Dobry żart, Blade Taylor uważa się za lepszego od Susan Harper.

- Myślę, że powinnaś już pójść, Susan.

- Co ty widzisz w takim mięczaku, jak Jenny Zachery? Ona nawet nie wie, co robić z takim facetem jak Mike Kilpatrick, a co dopiero z pełnokrwistym samcem, jak ty. Szkoda mi cię, Blade Taylor - dokończyła szyderczo - nigdy nie cierpiełaś cnotliwych plotkarek z Zachery Falls, a ona jest najgorszą z nich. Mogę się założyć, że nienawidzi cię i zawsze będzie nienawidziła.

- Chyba powiedziałaś za dużo - ponuro odrzekł Blade.

Widząc jego posępną twarz, Susan czuła okrutną satysfakcję, że zraniła go do żywego. Wyszła trzaskając drzwiami.

Jenny spędziła resztę weekendu w ponurym nastroju. Wcześniej przyjęła zaproszenie od Mike'a na doroczną

zabawę taneczną w mieście. Mikę był, jak zwykle, bardzo miły, ale jego obecność uświadamiała jej, jak pusto czuje się bez Blade'a. Zauważyła, że ludzie przyglądają się jej, jakby widzieli ją po raz pierwszy, ale tylko jedna osoba zdobyła się na odwagę, by coś powiedzieć. Pulchna Cindy Ruthers zawsze uwielbiała plotkować. Nigdy nie przyjaźniła się z Jenny. Oczekała, aż Mikę uda się do baru i podeszła do niej.

- Nie spodziewałam się zobaczyć cię jeszcze z Mike'em - rzuciła tajemniczo.

- Dlaczego nie? - odparła ostro Jenny.

- No wiesz, ludzie mówią, że ty i Blade...

- Nie powinnaś słuchać plotek.

- Trudno nie słuchać, kiedy dotyczą one takiego faceta jak Blade. No, chyba wiesz, co mam na myśli.

- Nie lubię plotek. To nieprawda, co mówią, Blade nie jest zły.

- Nie mówiłam, że jest - czarne oczy Cindy wnikliwie przyglądały się Jenny spod kędzierzawej grzywki.

- Więc co mówiłaś, Cindy Ruthers?

- Zastanawiałam się tylko, jak to jest, że jesteście tam sami, ty - i on ze swoim upodobaniem do kobiet.

- Wiesz, Blade mógłby mieć każdą i nie musi zalecać się do takiego patyka jak ja. Zwłaszcza że panie w mieście interesują się nim tak bardzo.

- O, nie byłabym tego taka pewna - stwierdziła Cindy.

- Blade i ja jesteśmy partnerami. To wszystko. Ma prawo mieszkać na ranczo, jak ja. A jeżeli chodzi o przebywanie z nim sam na sam, prawie go nie widuję, bo on jest cały czas zajęty pracą. Poza tym mieszka ze mną Maria i Cathy.

Cindy spojrzała na nią pełnym niedowierzania wzrokiem.

- Uważaj Jenny, wystarczy zapałka, by patyk zajął się ogniem. A Blade Taylor to żywy ogień - po tych słowach odeszła.

W niedzielę rano Jenny poszła do kościoła. Po mszy zjadła lunch z Mike'em i jego znajomymi w kawiarni Bluebonnet. Po południu zabrała Cathy do zoo w San Antonio. Przez cały weekend starała się wyrzucić z myśli Blade'a, ale obraz jego i Susan boleśnie tkwił jej przed oczyma.

Przez cały następny tydzień widywała go bardzo rzadko i silnie odczuła jego obecność, kiedy się spotkali. Wyglądało na to, że on również jej unikał. Przynajmniej za to powinna była być mu wdzięczna. Oczywiście nie była. Ciągle zastanawiała się, gdzie i z kim jest, i mimo postanowienia, że będzie go nienawidzić, pragnęła się z nim zobaczyć.

Tydzień później, w sobotnie popołudnie, gdy szycowała się do kolejnej randki z Mike'em, dostrzegła podwójną przyczepę do przewożenia koni zaparkowaną w pobliżu stodoły. Podeszła sprawdzić, co się dzieje i zobaczyła Blade'a prowadzącego wzdłuż płotu zagrody czarnego ogiera czystej krwi. Koń miał diabelskie błyski w oczach.

- Blade, co robisz? - zapytała ze zdziwieniem i weszła do zagrody.

Obserwowała, jak Blade szarpie się z koniem, cały czas przemawiając do niego łagodnie. Patrzyła zafascynowana na muskuły naprężające się na jego szerokich barach.

Byli wspaniali, koń i mężczyzna. Dwóch doskonałych Samców, dzikich i zdecydowanych postawić na swoim. Jeden był wyzwaniem dla drugiego.

- Odsuń się od Maca, Jenny. Przez ponad rok

nikt go nie dosiadał i jest na wpół zdziczały. Kupiłem go wraz z klaczą na aukcji była dwa tygodnie temu. Dopiero je przywieziono. Klacz na pewno ci się spodoba, nazywa się Red. Ale jego będę musiał ujarzmić - jeśli to możliwe - zanim go dosiadę.

- Mac to dziwne imię dla konia.

- On jest dziwnym koniem i słynie z nie najłagodniejszego usposobienia.

- Ale dlaczego Mac?

- To skrót od Machiavelli. Jak pamiętasz, kilkaset lat temu zwał się tak pewien podstępny, włoski polityk, który bez skrupułów...

- Ojej.

- Obawiam się, że koń ma więcej wspólnego z tym człowiekiem niż samo imię.

Po tych słowach nie zwracał więcej uwagi na Jenny, lecz zajął się zwierzęciem, przemawiając do niego łagodnie i gładząc jego gładki, czarny kark. Blade znał się na koniach tak dobrze jak na kobietach i jeżeli tylko Mac miał być ujarzmiony, to Blade był odpowiednim dla niego jeźdźcem. Przyglądając mu się, jak oporządza konia, Jenny na chwilę zapomniała o złości i upokorzeniu, które czuła po przyłapaniu Blade'a z Susan. Zapragnęła, by przemówił do niej tak czule i dotykał tak łagodnie jak Maca. Nadal ją ignorował i w końcu Jenny przypomniała sobie, że miała zakręcić włosy przed spotkaniem z Mike'em.

Wychodząc z zagrody niechcący potrąciła trzy długie deski oparte o płot. Chuck, który miał naprawić dziurę w ścianie stodoły, zostawił je tam bez właściwego zabezpieczenia. Ziemia huknęła pod ich ciężarem. Jenny uskoczyła w bok, by nie oberwać. Za plecami

usłyszała przerażone rzenie Maca, który wyrwał się Blade'owi.

- Jenny, uważaj! - krzyknął Blade.

Odwróciła się w samą porę, by spojrzeć Blade'a rzucającego się przed konia, by uratować ją przed stratowaniem. Kopyta uderzyły głucho w ciało mężczyzny i w ziemię, ale dzięki refleksowi Blade'a koń skręcił i pogalopował przez otwartą bramę.

Nie zwracając uwagi na zwierzę, Jenny podbiegła do Blade'a, który leżał na ziemi. Siadał powoli i po grymasie malującym się na jego twarzy widziała, że cierpi. Miał krew na policzku. Ukłękła obok niego i delikatnie dotknęła zakrwawionego miejsca.

- Blade, czy nic ci się nie stało? Dobrze się czujesz?

- Zrobiło jej się słabo na myśl, że mógł zostać zdeptyany na krwawą miazgę przez tę dziką bestię.

- Och, Blade...

- Dobrze, tak bym nie powiedział - rzekł ponuro i potarł policzek. Spojrzał na nią z błyskiem w oczach i spróbował się uśmiechnąć.

Chwycił ją mocno za rękę. Jego twarz wyrażała jednocześnie i złość, i łagodność.

- Miałaś szczęście - powiedział i jeszcze mocniej ścisnął jej rękę, jakby pragnąc upewnić się, że nic jej już nie grozi. - Dużo szczęścia. - Poczuła, jak ręka mu drży, ale nie zdawała sobie sprawy, że to strach o nią.

- Trzymaj się z dala od stodoły, dopóki ten demon nie zamieni się w baranka - dorzucił ostro.

Wstał i pomógł jej podnieść się, po czym odszedł krokiem długim i swobodnym mimo bólu, który mu wciąż dokuczał. Jenny nie wiedziała, że odszedł, by nie zdradzić jej swych uczuć.

- Blade...

Odwrócił się. Słońce wspaniale lśniło w jego

złocistych włosach. Spostrzegła siniak na policzku i ślad kopyta na koszuli. Mógł zabić się przez nią. Blade nieżywy! Pociemniało jej przed oczami i zdała sobie sprawę, że bez niego byłaby całkiem zagubiona.

- Nie będziesz chyba teraz szukał tego konia?

- zapytała z rozpaczą w głosie.

- Do cholery, a jak ci się wydaje?

- Blade, proszę cię, on cię może zranić.

Niepokój w jej głosie zdenerwował go, ponieważ przypomniał mu o uczuciach, które ona, wbrew sobie, do niego żywiła. Nie potrafił skryć złości.

- A co to ciebie obchodzi, Jenny? Dlaczego nie jesteś w domu i nie szykujesz się do randki z Kilpatrickiem? Sądziłem, że to tacy jak on warci są twojej troski, a ja tylko cię zawstydzam.

- Skąd wiesz o moim spotkaniu z Mike'em?

- zapytała słabym głosem. Jego ostry ton zranił ją.

- Tutaj wieści szybko się rozchodzą. Zapomniałaś już, że w Zachery Falls nie ma tajemnic? Może sam pójde z kimś na randkę, wtedy skończą się plotki o nas. Nie pojmuję, dlaczego dotąd nie związałem się z żadną kobietą.

Ależ związałeś się! - chciała krzyknąć, myśląc o Susan. Był nie tylko kobieciarzem, ale i kłamcą. Cóż, pewnie miał jeszcze wiele innych obrzydliwych cech.

- Tak, sądzę, że to najrozsądniejsze, co mogłaś zrobić - ciągnął dalej Blade. - Spotykaj się dalej z Kilpatrickiem, a może przestaną gadać o nas. Będziesz znowu mogła chodzić z dumnie uniesioną głową. - Uśmiechnął się ironicznie. - Może zniknie piętno, które nosisz po mnie.

Jenny przypomniała sobie, co czuła, gdy widziała go w uścisku Susan i nagle znów ogarnęła ją złość do

niego. Jak mógł tak lekko traktować kobiety? I jak ona mogła tak kochać mężczyznę, który nic do niej nie czuł? Czuła się poniżona. Chciała zranić go tak samo, jak on ją zranił.

- Tak - rzuciła z pasją. - Mam nadzieję, że zmyję piętno, które na mnie zostawiłeś, Blade. Każda kobieta byłaby dumna z towarzystwa mężczyzny takiego jak Mike. Jest dżentelmenem. Szanuje mnie. A ty... ty tylko umiesz sprowadzić kobietę do swego poziomu i pozbawić godności.

Blade stał nieruchomo i przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Wiatr targał jasne włosy. W jego twarzy było coś takiego, że zawstydziła się swoich słów. Nie było sensu usprawiedliwiać się, że to on swym zachowaniem zmusił ją do powiedzenia tych słów. Tamtej nocy wpierszył ją, a zaraz potem był w ramionach Susan. Blade zbliżył się i Jenny poczuła strach. Zaczęła się cofać, potknęła się, ale Blade złapał ją i szarpnął mocno w swoją stronę.

- Spróbuj to zmyć, jeżeli potrafisz - warknął i przyciskając ją mocno do siebie pocałował z dziką siłą. Twarde uda przycisnął do jej ciała. Torsem jak ściana przygniatał jej piersi. Jego natrętne usta parzyły ją, a jego ręce przemierzały ciało. Wszystko to sprawiło, że poczuła cudowne ciepło, które zadziwiło ją i przeraziło. Przestała walczyć, oddając się rozkoszy jego pocałunków i pieszczot.

Pragnęła go, choć wiedziała, że ją tylko wykorzystuje, że chce poniżyć. Teraz jego pocałunki stały się powolne, gorące i Jenny poczuła dreszcze, mimo że dzień był ciepły. Wygiął ją ku tyłowi i zaczął całować po szyi, a potem między piersiami. Płomieniami ust rozpalał jej żądzę. Nie pragnęła już niczego jak tylko tego, by wziął ją na ręce i zaniósł gdzieś, gdzie

mógłby ją kochać. Pomyślała o stodole pełnej świeżo skoszonego, pachnącego siana. Lecz on tego nie zrobił.

Powoli puścił ją i odsunął od siebie, choć pożądanie nadal pulsowało w nich z ogromną siłą. Blade był zły na siebie i na nią za ten wybuch namiętności, zaś Jenny poczuła się mocniej upokorzona myśląc, że znaczy dla niego mniej niż Susan Harper.

- Nienawidzę cię - powiedziała cicho pełnym bólu głosem. - Nie pozwolę, abys mnie tak traktował.

- Nie? Sama tego chciałaś. Po co, do cholery, przysłałaś tu dzisiaj? - zapytał. - Po co stałaś i gapiłaś się na mnie całe popołudnie? Dlaczego, u diabła, nie trzymasz się z dala ode mnie, jeżeli tak mnie nienawidzisz? Jeżeli nie chcesz moich pocałunków? Jeżeli nie chcesz mnie? Ja się starałem nie wchodzić ci w drogę. Dlaczego nie biegasz za Kilpatrickiem, jeżeli on jest tym facetem, którego naprawdę chcesz?

- Żebyś wiedział, że tak właśnie zrobię - odparła, bo zabolęły ją jego słowa.

- A czy po jego pocałunkach również jesteś taka słaba? Mogłem cię teraz wziąć i dobrze o tym wiesz. Mogłem cię mieć tak łatwo, jak miałem inne kobiety. Może nawet łatwiej niż niektóre z nich.

Uraziło ją to, że prawdę o niej ujął w tak prostackie słowa i znenawidziła go jeszcze mocniej.

- Nie możesz porównywać się z Mike'em, bo nie sięgasz jego poziomu. Mikę to dżentelmen - odparła wyniośle, jakby miało to wszystko wyjaśnić.

- Już raz słyszałem to od ciebie i dziwi mnie, że dziewczyna z takim temperamentem nie nudzi się z takim facetem jak on.

- Skąd wiesz, że... - w ostatniej chwili powstrzymała się. - Ty wcale mnie nie znasz.

- Czyżby?

Widząc jego gorące i bezczelne oczy, jego ironiczny uśmiech, Jenny zrozumiała, że on ma na myśli to popołudnie, kiedy się kochali, kiedy poznawał każdy jej zakamarek swymi ustami i dłońmi.

- A ja myślałem, że znam cię dosyć dobrze - powiedział z uśmiechem. - No, przyjemnie tak pogawędzić, ale czas najwyższy, bym poszukał Maca, zanim zapędzi się do sąsiedniego hrabstwa.

Odszedł. Zostawił ją, jakby nic nie znaczyła. Jenny miała ogromną ochotę powiedzieć ostatnie słowo.

- Blade Taylor, jeżeli jesteś tak uparty, żeby szukać tego konia, to mam nadzieję, że zrobi z ciebie mokrą plamę - krzyknęła z wściekłością.

- Jak miło - uśmiechnął się z sarkazmem. - I pomyśleć, czego może życzyć pobożna córka kaznodziei.

- Mam nadzieję, że skręcisz kark.

Blade zaśmiał się.

- Naprawdę ci tego życzę!

- Ależ Jenny, wierzę ci - jego głos był jak aksamit.

- Pamiętaj, że człowiek może umrzeć tylko raz.

- W twoim przypadku to wielka szkoda.

- Tak mi mówiono - odparł sucho.

Uśmiechnął się patrząc, jak Jenny, wściekła, idzie w stronę domu.

- Głowa do góry! - zawołał. - Dziś może być twój szczęśliwy dzień. Może naprawdę mnie rozdepcze. Przyjdź na pogrzeb. To będzie wspaniała zabawa dla ciebie i wszystkich mieszkańców Zachery Falls. Szkoda, że nie będę mógł się z wami cieszyć.

Jenny usłyszała jego śmiech i przyspieszyła kroku. Żałowała swej złości i tego, że go obraziła, ale było za późno na przeprosiny. Odjechał już na poszukiwanie Maca.

Godziny mijały, a Blade nie wracał. Jenny zaczęła

się denerwować. Może naprawdę oberwał kopytem w głowę i teraz leży, nieprzytomny, na jakimś odległym pastwisku. Chciała go szukać, ale zaraz pomyślała sobie, jak się będzie miała z pyszna, jeżeli jemu nic się nie stało i że znów poczuje się upokorzona, gdy on zorientuje się, że jej na nim zależy.

Boże, jakież był nieznośny. Żałowała, że w ogóle wrócił do Zachery Falls. Działał na nią tak silnie, że nie wiedziała już, co ma myśleć, ani jak się zachowywać. Nie miała zwyczaju kłócić się z ludźmi, dlatego więc kłóciła się z nim?

Kilka godzin później, gdy Mikę wiozł ją na przyjęcie, dostrzegła Blade'a w oddali. Samotna, muskularna postać odbijała się czarno na tle czerwonego nieba. Prowadził Maca do domu. Olbrzymi kamień spadł jej z serca, gdy zobaczyła, że jest cały i zdrowy. Nie, wcale jej na nim nie zależało, powiedziała sobie szybko, ale czułaby się winna, gdyby coś mu się przytrafiło. Przez nią ruszył po konia taki wściekły.

Nie spotkała Blade'a do końca weekendu. Wiedziała, że jej świadomie unika. Myślała o nim. Zastanawiała się, czyje usta całował w ciemności swego pokoju, czyje ciało tulił na łóżku. Myślała o tym i chciała umrzeć.

W poniedziałek rano Jenny stwierdziła, że nie ma ochoty spotkać się z Blade'em w pracy. Zadzwoiła do biura i jak tchórz skłamała, że jest chora.

Kiedy o dziesiątej bawiła się na podwórku z córeczką i psem, zobaczyła na drodze samochód Blade'a. Jechał w stronę domu. Na mgnienie oka znów ujrzała go w ramionach Susan i poczuła ukłucie bólu. Podniosła misia, którego Cathy specjalnie upuściła w swej ulubionej zabawie w „da-to”. Oddała dziewczynce

zabawkę, ale myślami odbiegła już od gry w stronę, skąd dochodził warkot silnika.

Blade wyszedł zza rogu domu. Na jego przystojnej twarzy malowała się troska, którą jednak zastąpił uśmiech, kiedy ujrzał ją bawiącą się z Cathy. Nie było śladu po złości, którą jej okazywał w sobotnie popołudnie. Niewątpliwie pozbył się jej w ramionach innej kobiety, pomyślała Jenny ponuro.

Cathy zerwała się z ziemi i rzuciła w silne, opalone ramiona Blade'a. Jenny zazdrościła jej tej swobody, którą mała okazywała wujkowi. Blade uśmiechnął się do dziewczynki i upuścił na ziemię jej misia.

- Da-to - powiedział łagodnie, a Cathy, promieniejąc, schyliła się, by podnieść zabawkę.

- Myślałem, że jesteś chora - powiedział cicho do Jenny.

Czy on naprawdę tak się nią przejął, że wrócił specjalnie do domu, by ją zobaczyć? Jenny odsunęła kuszącą myśl. Dlaczego zawsze musiała każdy jego uczynek widzieć w romantycznym świetle? Czy zawsze, gdy chodzi o tego mężczyznę z bujnymi, złocistymi włosami, diabelskim uśmiechem i fatalną reputacją, będzie zachowywać się jak idiotka?

- Nie chciało mi się iść do pracy - odpowiedziała sztywno. - A poza tym, od kiedy twoją sprawą jest to, co robię?

Światło w jego oczach zgasło. Jenny nie spodobał się sposób, w jaki na nią spojrzął.

- Może i nie jest to moja sprawa - powiedział wolno. - Rozczarowałam mnie. Zawsze wiedziałem, że nie jesteś ideałem. Po pierwsze, potrafisz się strasznie złościć, no a po drugie... - Spojrzął na nią wzrokiem człowieka, który potrafił rozpoznać rozpustnicę, choćby nie wiem jak się maskowała. Jenny zarumieniła się.

- No cóż, wystarczy powiedzieć, że znam parę twoich słabostek, ale teraz pokazałaś coś nowego. Nie wiedziałem, że tak łatwo dajesz za wygraną.

Jenny zacisnęła usta ze złości. Miała ochotę mu nawymyślać za spojrzenie i wstrętne insynuacje. Czyniąc tak, potwierdziłaby tylko jego zarzuty. Uderz w stół, a nożyce się odezwą - mawiał jej ojciec.

- Wcale się łatwo nie poddamę - mruknęła tylko.

Spojrzał na nią ze szczerym niedowierzaniem.

- Nie dziwię ci się jednak. Naprawdę. Ośrodek jest w takim stanie, że czasami sam mam ochotę to wszystko rzucić. - Znowu upuścił misia, a Cathy zagruchała z radości i pobiegła po niego.

- Ja się nie poddamę - krzyknęła Jenny. - Czy ty tego nie rozumiesz?

- Ach tak! Więc pewnie posłuchałaś naszych dobrych rad, zostałaś w domu i pilnujesz, aby ta psotnica wreszcie przestała ssać palec. - Potargał loki Cathy, a potem wziął ją na ręce razem z misiem. - O, znowu go trzyma w buzi.

- Palec, wujku Blade! - pisnęła Cathy radośnie.

- Do diabła z twoją radą! - odparła ostro Jenny.

- Ona ma dopiero dwa lata i sama przestanie ssać, kiedy będzie chciała. A ja zaraz ruszam do pracy.

- Wiedziałem, że to zrobisz, kiedy ci tak powiem.

- Śmiał się cicho, a jego śmiech jeszcze bardziej ją rozwścieczał.

W drodze do hotelu rozmyślała nad tym, jaki Blade był podstępny. Kiedy przyjechał do niej do domu i zobaczył, że dobrze się czuje, zdołał sprowokować ją do przyjazdu do biura, choć nie miała na to najmniejszej ochoty. Był nieznośny.

Ale gdzieś bardzo głęboko w sercu, Jenny cieszyła się z tego, że po nią przyjechał.

ROZDZIAŁ OSMY

- Pani Zachery, pan Taylor chciałby się z panią widzieć w swoim gabinecie - powiedziała Lilly z ironicznym uśmiechem, którego Jenny nie lubiła.

- Dobrze - odpowiedziała oschle.

Po raz piętnasty tego dnia była wzywana do gabinetu Blade'a z powodu jakiegoś głupstwa. Równie często sam ją odwiedzał. Przeszkadzało to jej w pracy.

Wstając od biurka zauważyła, że Lilly przygląda jej się uważnie. Wiele osób w Zachery Falls patrzyło tak na nią ostatnio, również Mikę.

Od poniedziałku, kiedy Blade przyjechał do niej do domu i podstępem zmusił do przyścia do pracy, jego zachowanie w stosunku do niej radykalnie się zmieniło. Zamiast, jak dotąd, unikać jej, świadomie wchodził jej w drogę.

Nalegał, aby z nim jeździła na inspekcję domków twierdząc, że wspólnicy powinni razem pracować. Czasami przebywali tam sami ponad godzinę, podczas gdy Blade robił jakieś notatki. Żadne sensacji pokojówki pilnowały, ile czasu spędzali w każdym domku. Z przerażeniem myślała o plotkach.

Jenny chciała porozmawiać o tym, ale było jej niezręcznie poruszyć temat, bo wiedziała, że naprawdę ciężko pracował dla ośrodka. Nie mogła robić mu wymówek. Jego praca przynosiła znaczne korzyści wielu ludziom, jej także. Hotel przynosił co miesiąc większe dochody i działał jak dobrze naoliwiona

maszyna. Blade był tym, który ją oliwił. Personel był zadowolony, goście również.

Dlaczego ciągle angażował ją we wszystko? Kiedy służbowo jechał do Austin lub San Antonio, brał ją ze sobą, twierdząc, że nie lubi sam podejmować ważnych decyzji. Gdy próbowała wykręcać się od podróży, nalegał tak mocno, że w końcu ustępowała. Oczywiście, nie było mu zbyt trudno namówić ją, bo przecież chciała z nim jeździć, niezależnie od tego, co mówili ludzie.

Telefon w jej biurze dzwonił bez przerwy, ponieważ Blade omawiał z nią nawet najbłahsze decyzje. Złościła ją ich telefoniczna zabawa.

Wieczorami przychodził do domu pod pozorem pilnych spraw. Zamiast pracować, rozmawiał z nią lub bawił się z Cathy. Jenny wiedziała, że Maria przygląda im się z ironicznym uśmieszkiem na ustach. Tak samo uśmiechali się ostatnio wszyscy w Zachery Falls, kiedy widzieli ją razem z Blade'em.

Zabierał ją na przejażdżki konne, aby, jak twierdził, doglądać prac na ranczo. Jenny nie była pewna, co on właściwie kontrolował. Denerwowała się, ilekroć dosiadał Maca, który nie był jeszcze całkiem oswojony.

Często w sobotę lub niedzielę wyjeżdżali na kilka godzin. Czasami odwiedzali cmentarz, a raz Blade zaprowadził ją do położonego w najodleglejszej części rancza domku, którego używali z Calebem w czasie polowań. Był umeblowany i utrzymany w zadziwiającym porządku. Blade przyznał, że niekiedy sypiał tu, kiedy chciał być sam. Tu spędził kilka pierwszych nocy, nim wprowadził się do mieszkania nad garażem. Jenny podejrzewała go wtedy, że był z jakąś kobietą. Czyżby naprawdę spędzał ten czas samotnie?

Od zajścia w zagrodzie Blade starał się nawet nie dotknąć Jenny, choć nie ukrywał już przed nikim, co do niej czuje. Stale przyglądał się jej, jakby na coś czekał, ale Jenny nie wiedziała, na co. Niepokoiły ją i te spojrzenia, i ta nagła zmiana w jego zachowaniu.

Któregoś dnia w miasteczku widzieli Susan w jej nowym porsche. Kiedy ich ujrzała, odwróciła głowę i nawet nie odpowiedziała na pozdrowienie Blade'a. Zdziwiona jej zachowaniem Jenny zapytała go o to.

- Czy ty i Susan nie rozmawiacie ze sobą?

- Ja tak, ona nie - odpowiedział bez większego zainteresowania, jakby Susan nie bardzo go obchodziła.

- Słyszałam, że zaczęła spotykać się ze swoim byłym mężem.

- Mam nadzieję, że dojdą do porozumienia ze względu na dzieci. Na Susan również - powiedział to bez cienia zazdrości. - Czy wiesz, że ona widuje dzieci tylko co drugi weekend? Dzieci potrzebują większego kontaktu z matką.

- Myślałam, że wy...

- Źle myślałaś - spojrzał na nią przymrużonymi oczami.

- Wszyscy mówili...

- Diabli nadali wszystkim. Powinni bardziej interesować się swoimi sprawami.

Coś w jego głosie powiedziało Jenny, że sprawa Susan jest zakończona. Chciałaby tak łatwo jak on zapomnieć o nocy, kiedy ujrzała ich razem. O namiętym pocałunku, prowokacyjnie nagiej nodze. Ale nie umiała. Obraz ten prześladował ją. Przez niego nie mogła uwierzyć, by Blade mógł być kiedykolwiek wierny jednej kobiecie. Przecież tak gorąco zapewniał ją, że to jej pragnie, a tej samej nocy brał Susan w ramiona. Było oczywiste, że pod powłoką wspania-

łego mężczyzny nie kryła się ani umiejętność kochania, ani dochowania wierności. Ona zawsze wiedziała o tym i nie kochała go przecież. To był tylko pociąg fizyczny. Dlaczego więc przejmowała się jego niewiernością?

Takie myśli tłukły się jej po głowie, gdy szła do gabinetu Blade'a. Na twarzy miała wypieki ze złości, bo kolejny raz tego dnia przerwał jej pracę. Chuck, mijając ją na korytarzu, uśmiechnął się znacząco, przypisując jej rumieniec zupełnie innym przyczynom. Uśmiech ten wzmógł jej zdenerwowanie, to przez niego ludzie źle o niej myśleli.

Kiedy weszła do jego pokoju, Blade wstał z biurka i podszedł do niej. Wszyscy obecni przyglądali się im i widzieli, jak się do niej ciepło uśmiechał i kładł rękę na jej plecach.

- Panowie, panie szeryfie, jestem pewien, że znacie wszyscy moją współniczkę, Jenny - spojrzał na nią.

Blade już nie tytułował jej nawet publicznie pani Zachery, jak to robił do niedawna.

Wszyscy w pokoju uśmiechnęli się do niej na powitanie - wszyscy, prócz drobnego chłopca wyglądającego na osiemnaście lat, który siedział obok szeryfa Blinzera z kajdankami na rękach. Głowę miał opuszczoną, ale od czasu do czasu unosił ją, spoglądając nienawistnie wokół.

- Co tu się dzieje, Blade? Dlaczego ten chłopak...

- Rozwiązaliśmy zagadkę kradzieży telewizorów - dobitnie odpowiedział Blade. - Spędziłem kilka weekendów i nocy w nie zamieszkanym domkach. Chciałem schwytać złodzieja i wczoraj mi się to udało. Nakryłem Ricka, jak próbował wynieść telewizor z domku 48. Przyznał się, że skradł komplet kluczy do domków letniskowych pokojowce, z którą

się spotykał i zabierał po jednym odbiorniku, gdy jego rodzina potrzebowała pieniędzy.

Chłopiec spojrział wściekle najpierw na Blade'a, a potem na Jenny, jakby miał im za złe to, że o nim mówili.

- Proszę pani, mamy dość dowodów, aby wsadzić go do więzienia na długie lata - powiedział szeryf Blunzer z poważną miną. - Wystarczy, że złoży pani oficjalne oskarżenie.

- Oczywiście, że złożę, jeżeli życzy sobie tego pan Taylor.

Jenny spojrzała na chłopca. To straszne, że ktoś tak młody trafi do więzienia.

- W tym właśnie problem - odpowiedział Blunzer. - Pan Taylor nie chce tego zrobić. Nie mogę go przekonać.

- Co? - Jenny, zdziwiona, spojrzała na Blade'a.

- Jenny - zaczął Blade - rozmawiałem z chłopcem i jego matką. Oni naprawdę są w ciężkiej sytuacji. W rodzinie jest pięcioro dzieci. Ojciec pije. Ten chłopiec utrzymuje ich od dwóch lat, odkąd rzucił szkołę, żeby iść do pracy. Ale stracił ją cztery miesiące temu i do tej pory nie może niczego znaleźć. Jego matka chorowała.

- Przecież jest jakaś opieka społeczna, instytucje dobroczynne, które pomagają... pieniądze...

- To wszystko nie wystarcza. Pokryję właścicielom straty za telewizory i zajmę się chłopcem. Zatrudnię go i będę mu potraçał co tydzień z wypłaty, aż zwróci za skradzione odbiorniki.

Jenny spojrzała na chłopca, na hardą, pełną nienawiści do świata twarz. Poważnie wątpiła w to, czy Blade robi słusznie. Co będzie, jeżeli chłopiec skrzywdzi kogoś? Gościa? Cathy? W najlepszym razie pewnie znów zaczną kraść.

- Czy jesteś pewien, że chcesz tak postąpić?

Blade spojrział na chłopca z wyrazem współczucia i głębokiego zrozumienia w oczach.

- Tak, jestem - powiedział w końcu.

- Będzie pan tego żałował, panie Taylor - parsknął szeryf. - Pan nie wie, co robi. Jego ojciec jest pijakiem, a matka oszustką. Chłopiec jest złodziejem i prawdopodobnie okaże się tyle samo wart, co jego rodzice.

Chłopiec, jak dzikie zwierzę, rzucił się w stronę szeryfa, ale dwóch zastępców przytrzymało go. Blade przez dłuższą chwilę spoglądał uważnie na szeryfa i dzikiego, dumnego chłopaka.

- Mówi pan, że on jest mało wart. Może pan już nie pamięta, ale o mnie właśnie tak zawsze mówiono.

Godzinę później Blade, Jenny i Rick zostali sami w pokoju. Rick rozcierał ręce, na których niedawno jeszcze były kajdanki, i wlepił wzrok w podłogę.

- Dlaczego pan to zrobił? - zapytał ledwie słyszalnym głosem.

- Może chcę dać ci szansę. Udowodnij, że nie jesteś taki, jak powiedział Blunzer.

- Nie chcę pańskiej łaski.

- To nie jest łaska - powiedział Blade łagodnie.

- Można powiedzieć, że spłacam stary dług.

- Nie jest mi pan nic winien, nigdy nie zrobiłem nic dla nikogo.

- To nie taki dług. Człowiek, któremu byłem winien, już nie żyje.

- Mogę zwać, Taylor. Albo mogę pana doszczętnie oskubać - odparł Rick ze wściekłością.

- Podciąłbyś gardło sobie i swojej rodzinie. A ja już dopilnowałbym, aby cię złapali, Rick, bo teraz

jestem za ciebie odpowiedzialny, a swoje obowiązki traktuję poważnie. Nie lubię, jak mnie ktoś okrada. Ani ty, ani ktokolwiek inny. Jeżeli masz trochę oleju w głowie, nie będziesz więcej tego robił. Będziesz pracował i udowodnisz mnie i innym, że jesteś ulepiony z lepszej gliny, niż ludzie sądzą. A może jesteś tak zły, jak uważa Blunzer?

- Nie, nie jestem!

- Musisz to udowodnić. A to nie będzie łatwe. Z tego, co wiem, ludzie są przeciwko tobie.

- Ja im jeszcze pokażę.

- Co byś chciał robić? - zapytał Blade zmieniając temat. - Zaczyniesz, oczywiście, od najniższej posady, ale mamy tu różne prace.

Zapanowała cisza. W końcu Rick odezwał się głosem już nie tak gniewnym jak na początku.

- Zawsze lubiłem pracować przy koniach, panie Taylor.

- Czyżby? - Blade uśmiechnął się. - Dobrze, to załatwione. Rano masz być w stajni. Punkt ósma. A teraz idź do domu i powiedz matce o naszej umowie.

- To znaczy, że jestem wolny? - Rick spojrzął na uśmiechniętą twarz Blade'a.

- Musisz nauczyć się o mnie jednej rzeczy, Johnson. Nie lubię się powtarzać. A teraz zmiataj.

Rick wybiegł z pokoju. Jenny spojrzała na Blade'a. Spotkali się wzrokiem. Dziwne, jak cudownie się czuła.

- Blade, to było wspaniałe, co zrobiłeś dla tego chłopca.

W odpowiedzi Blade wzruszył ramionami. Uśmiechnął się, a w jego oczach czaiła się iskierka przekory.

- To nie było nic wielkiego. Zapisz to jako mój dobry uczynek na dzisiaj. Zapisz to tam, gdzie zawsze notowałeś moje występki, dobrze?

- Nikt z szacownych obywateli Zachery Falls nie wyłożyłby takiej sumy dla obcego człowieka i nie podjąłby takiego ryzyka - powiedziała.

- Może więc nie są tacy szacowni, za jakich się uważają. Nie pomyśleliby, że w człowieku, który popełnił parę błędów może tkwić coś dobrego.

Jenny wzięła go za rękę. Każdy uznałby to za zwykły przyjacielski gest, ale dla nich najlżejszy nawet dotyk miał zawsze podwójne znaczenie. Blade, cały napięty, objął ją nagle namiętym uściskiem. Jenny przez moment wstrzymała oddech, patrząc, jak jego usta zbliżają się, by wreszcie pocałować ją z pasją narosłą po tygodniach wstrzemięźliwości.

Blade zreflektował się. To był błąd. Nie taki plan sobie ułożył, ale jej twarz była zbyt piękna, by mógł się powstrzymać. Cudownie było całować ją bez złości i wstydu, które zwykle im towarzyszyły. Czuł, jak Jenny obejmuje go w pasie, jak przytula się mocno, jakby jej pożądanie było równie silne jak jego. Jakby nie mogła pohamować tej potężnej siły.

Jego usta i język stały się bardziej natarczywe i Blade poczuł ogień w lędźwiach, gdy Jenny odwzajemniła pocałunek. Świadomość, że ona, mimo oporów, pragnęła go tak samo, napełniała go dziwną satysfakcją.

Oddała mu się bez zahamowań. Ciche jęki rozkoszy wyrwały się jej z ust. Cała jej zmysłowość została pobudzona. Dotyk szczupłego ciała, ciągle przesładującego jego sny, doprowadził go do szaleństwa. Przez moment cała należała do niego, jej twarde piersi, długie nogi i ponętne biodra.

W ciszy gabinetu nie padło słowo „kocham”, choć oboje zdradzali intensywność swych uczuć każdą pieszczotą, każdym pocałunkiem.

Blade zapragnął znaleźć się z nią w jakimś odludnym miejscu. Boże, tak dawno nie był z kobietą. Czuł, że cały płonie.

Wtem otworzyły się drzwi i weszła sekretarka Blade'a.

- Och, przepraszam, panie Taylor. - Nancy, zmieszana, zarumieniła się. - Myślałam, że jest pan sam.

Blade opuścił powoli ramiona, a Jenny zaczerwieniła się ze wstydu, że przyłapano ją w takiej sytuacji. Czuła, że robi się jej słabo. Jak Blade mógł stać tak spokojnie? Wyglądało, że nagłe wtargnięcie sekretarki nie przeszkadzało mu. Jenny nie dostrzegła, że dłoń zaciśnięta mocno w pięści.

- O co chodzi, Nancy? - spytał spokojnie.

- Jakiś pan Thomas chce się z panem zobaczyć. Mówi, że w sprawie wynajęcia Woodlands Hideaway jako ośrodka konferencyjnego dla grupy komputerowców.

- Ach, tak. Zupełnie zapomniałem o tym spotkaniu.

Nancy, nadal zarumieniona, spojrzała ukradkiem na Jenny, która nerwowo poprawiała włosy.

- Wprowadź go, kiedy Jenny wyjdzie. Nie skończyliśmy jeszcze naszej... Cm... naszej narady - powiedział Blade.

Nancy wyszła, zamykając cicho drzwi za sobą.

- Jak mogłeś? - Jenny powiedziała ostro.

- Jak mogłem co? - zapytał z uśmiechem.

- Zachować się tak, jakby nic się nie stało!

- Bo nic się nie stało.

- Pewnie, tylko moja reputacja została zniszczona - jego spokój zdenerwował ją.

- Stało się to dużo wcześniej. A może nie zauważyłaś?

- Chcesz powiedzieć, że uważano nas za kochanków i ty wiedziałeś o tym przez cały czas?

- To ci powinno udowodnić, jak niewiele trzeba, żeby zostać napiętnowanym przez całe miasteczko.

- Ale ja nic złego nie zrobiłam.

- Właśnie - powiedział z diabelskim uśmiechem.

- Jesteś draniem.

- Już to kiedyś słyszałem.

- I nie przeszkadza ci to?

- Jenny, już dawno temu nauczyłem się, że nie mam wpływu na to, co ludzie o mnie mówią.

- Nawet nie próbowałeś się zmienić.

- Może jestem zadowolony z tego, jaki jestem. Mam się zmieniać tylko dlatego, że parę wścibskich osób tak uważa?

- Skompromitowałeś mnie, a zachowujesz się, jakby to był powód do dumy. Nie obchodzi cię to, co mi zrobiłeś.

- Jeżeli mam być szczery, to nie. Ja od lat żyję z fatalną reputacją. Teraz, gdy straciłaś swoją, mniej nas dzieli. Przepaść między twoją czystością a moim grzechem zniknęła, dziewczyno. Teraz jesteśmy po tej samej stronie. Kto wie, może nauczysz się cieszyć z wolności, którą zyskasz po stracie tak cennej dla ciebie reputacji. Przede wszystkim będziesz teraz mogła dzielić ze mną łóżko, bez obawy o to, co inni powiedzą. Oni i tak myślą źle o tobie.

- Zaplanowałaś to!

- Do diabła, Jenny, ty nigdy nie byłaś tą dziewczyną, za którą cię uważali, prawda? Taka poważna, porządna, taka wierna mojemu braciszkowi? - jej policzki płonęły pod jego wzrokiem. - Dlaczego, dla odmiany, nie spróbujesz być sobą? Może się przekonasz, że tak

przyjemniej żyć, niż w ciągłym strachu, co inni o tobie powiedzą.

- Nienawidzę cię, Blade. Z premedytacją zmarnowałeś mi życie.

- Ależ ja nie starałem się go zmarnować.

- Ale tak się stało.

- Czy jesteś pewna? Powtórz mi to dziś w nocy, po tym jak...

- Skończyłam z tobą na zawsze - przerwała mu ostro, zbyt wściekła, aby czekać na ciąg dalszy. - Nie życzę sobie, byś mnie tknął ani dzisiejszej nocy, ani żadnej innej.

Blade uśmiechnął się tylko, kiedy wybiegła wzburzona, a w jego oczach czaiła się obietnica tego, co miało nastąpić.

Tego wieczoru Mike wpadł niespodziewanie na ranczo. Słońce zachodziło już za górami, malując niebo złotą poświatą, kiedy Jenny otworzyła mu drzwi. Maria zabrała Cathy do stajni, aby pokazać jej, jak Blade ujeżdża Maca.

- Mike, jaka miła niespodzianka - powiedziała Jenny wychodząc na ganek. - Czy zostaniesz chwilę? Może się czegoś napijesz? Możemy usiąść tu i porozmawiać. Dawno tego nie robiliśmy.

Gdzieś w podświadomości powstała tchórzliwa myśl, żeby użyć Mike'a jako tarczy, za którą będzie można się schować, kiedy Blade wróci do domu.

- To nie jest właściwie wizyta towarzyska.

Jenny już wcześniej to podejrzewała.

- Jenny, chcę z tobą porozmawiać o plotkach, które krążą na temat ciebie i Blade'a.

- Nie mam ochoty z nikim rozmawiać na ten temat - powiedziała Jenny sztywno. - Nie zrobiłam nic złego i nie mam ochoty się bronić.

- Nigdy przez myśl mi nie przeszło, że zrobiłaś coś złego. Ale to skandal, że Taylor szarga twoje imię ciągle łażąc za tobą i gapiąc się na ciebie, jakbyś była jedną z jego zachcianek. On dobrze wie, co o nim mówią i gdyby był dżentelmenem, trzymałby się z dala od ciebie. Wystarczy, że wrócił i zabrał to, co powinno należeć do ciebie i Cathy. Nie mówiąc już o tym, że wypuszcza kryminalistów na wolność.

- Skandalem jest to, że ludzie obgadują innych nawet wtedy, gdy nie mają ku temu powodu - powiedziała Jenny ostro.

- Doszedłem do wniosku, że jest tylko jedno rozwiązanie problemu, które uciszy ludzi raz na zawsze - powiedział Mike.

- Mianowicie? - zapytała Jenny, zdziwiona jego łagodnym głosem i ciepłymi błyskami w oczach.

- Pora, żebyś wyszła za męża.

- Myślę dokładnie tak samo, Kilpatrick - z ciemności za ich plecami dobiegł głos Blade'a, który właśnie podjechał na Macu. - Wyjdź za mnie, Jenny. Chętnie zrobię z ciebie uczciwą kobietę.

- Nie chodziło mi o ciebie, ty głupcze! Miałem na myśli siebie - krzyknął Mike zrywając się z ławki.

Ten nagły ruch spowodował, że Mac zaczął wierzgać.

- Spokojnie, spokojnie staruszk. - Blade przemówił łagodnie do konia, po czym spojrzał na Mike'a i powiedział - Kilpatrick, będę wdzięczny, jeżeli usiądziesz i przestaniesz straszyć mego konia. A jeżeli chodzi o Jenny - plotki krążą o niej i o mnie, a nie o tobie. Zresztą, co by ludzie powiedzieli, gdybyś ożenił się z jedną z moich kobiet?

Mike usiadł ciężko na ławce z twarzą poszarzałą ze złości. Jenny była równie wściekła. Jak mógł tak kpić

z niej i tak ją obrażać? Chyba najbardziej nie-
nawidziła go za to, że żart o ślubie dziwnie ją
podniecił.

- Blade Taylor, nie wyszłabym za ciebie, gdybyś
był ostatnim mężczyzną na tej ziemi. Nigdy!

- Oczywiście, że nie. Żadna szanująca się kobieta
w tym mieście nie chciałaby ciebie, Taylor - dodał
Mikę z zadowoloną miną.

- Ta mnie chce - Blade spojrzał na Jenny i zaśmiał
się. - Powiedz mu, dziewczyno. Powiedz mu, że
chcesz mnie, a nie jego. Że zawsze mnie chciałaś,
choćby bez ślubu. Powiedz mu, że jesteś moją kobietą.

- Kłamiesz, Blade - krzyknęła.

- Robię różne rzeczy, nie zawsze dobre, ale wiesz,
że nie kłamię. Powiedz mu, dziewczyno, co jest między
nami, co się działo dziesięć lat temu, zanim wyszłaś
za Deana.

- O czym on mówi, Jenny? - zapytał Mikę zupełnie
zdezorientowany. - Przecież między wami nie mogło
nic być. Zawsze kochałaś Deana.

Jenny zasłoniła usta, jakby chciała powstrzymać
krzyk rozpacz. Wystarczyło, że zaprzeczy wszyst-
kiemu, a Mikę jej uwierzy. Jej, a nie Blade'owi.

- Mikę... - zaczęła, ale nie mogła skończyć.

- Powiedz mi, że Taylor kłamie - zażądał Mikę,
przeszywając ją wzrokiem.

Coś się w niej załamało. Nie dbała już o to, co
ludzie o niej sądzą. Nie mogła skłamać Mike'owi.
Miała już dosyć grania roli idealnej kobiety, za którą
wszyscy ją uważali.

- Mikę, ja... ja nie mogę, bo... bo to prawda
- wyznała w końcu.

- Co?

- Słyszałeś, Kilpatrick. A teraz, jeżeli nie masz nic

przeciwko temu, chciałbym porozmawiać z moją... narzeczoną.

Mikę spojrział na Blade'a, jakby chciał go zamordować i ruszył szybko do swojego cadillaca. Jenny, po chwili wahania, pobiegła za nim. Chciała mu wszystko wytłumaczyć, ale na podjeździe został już tylko czerwono podświetlony tylnymi światłami odjeżdżającego wozu kurz.

- Mikę... - zawołała, ale nie usłyszał. A gdyby nawet słyszał, nie zatrzymałby się.

Odwrociła się, by pobiec do domu. Chciała ukryć przed światem swą zranioną dumę, swój ból. Niestety na drodze do azyłu, na czarnym koniu, siedział Blade.

Nigdy jeszcze nie wyglądał tak przystojnie jak w tej chwili, w świetle zachodzącego słońca. Włosy, jak złoty deszcz, opadły mu na czoło. Częściowo rozpięta koszula odsłaniała opaloną klatkę piersiową, a dżinsy opinały umięśnione uda. Spojrzała mu w oczy i ujrzała pożądanie. W jego postawie było coś bezwzględne, coś, co ją przeraziło. Wyprostowała się jednak i ruszyła naprzód.

- Zejdź mi z drogi, Blade Taylor.

- Żebyś mogła wejść do domu porozczulać się nad sobą? Nigdy w życiu - zaśmiał się.

Jenny stanęła, niepewna, co dalej robić. Była świadoma, że mimo późnej pory Cathy i Maria jeszcze nie wróciły do domu.

- Gdzie jest Cathy? - zapytała ostro, czując, że jest w jakiś nieokreślony sposób zagrożona.

- W hotelu wyświetlają film dla dzieci. Wysłałem ją tam z Marią, byśmy zostali sami - powiedział niskim i zachrypniętym głosem.

Jenny poczuła falę gorąca. Sami. To słowo alarmująco pulsowało w jej głowie.

- Zrobiłeś to bez mojej zgody? - zapytała słabym głosem.

Blade uśmiechnął się, słysząc te słowa. W jego błękitnych oczach pojawiły się isierki rozbawienia.

- Tak, Jenny. Mamy sobie wiele do powiedzenia i nie chciałem, żeby nam przerywał twój mały aniołek.

- Ja już z tobą nie będę rozmawiała - krzyknęła.

- To, moja kochana, jest twój najlepszy pomysł dzisiejszego wieczoru.

Blade pochylił się, wydał cichą komendę i koń powoli ruszył w jej stronę. Jenny wiedziała, czego Blade chce, co zamierza zrobić. Zawsze siedziało w nim coś dzikiego, a tej nocy wyglądał na człowieka, który weźmie to, czego pragnie, nie bacząc na konsekwencje.

Niewiele myśląc, Jenny zaczęła uciekać. Była ubrana w dzinsy i tenisówki, tak że mogła poruszać się szybko i zwinnie. Zaczęła biec w stronę zagajnika.

Gałęzie drzew ciągnęły ją za włosy, ale nie zważała na to i biegła głębiej w las, aż zrobiło się tak ciemno, że ledwie widziała na oczy. Potknęła się i upadła. Szybko podniosła się i zaczęła uciekać dalej. Słyszała za sobą dźwięk końskich kopyt uderzających o ziemię i cichy śmiech Blade'a. Dobrze się bawił, diabeł!

Nawet nie wiedziała, jak dobrze. Nie wiedziała również, jak bardzo podniecał go widok jej wiotkiej postaci uciekającej przed nim. Czasami wstrzymywał nawet konia, żeby lepiej przyjrzeć się, jak biegnie między drzewami, jak jej długie, ciemne włosy kołyszają się na ramionach. Wydawała mu się piękna jak leśna bogini. Była jak bezcenny klejnot i on zamierzał go posiąść.

Blade znudził się w końcu grą. Zapragnął poczuć jej ciało w swoich ramionach, wbił więc pięty w boki

konia i Mac pogalopował jak szalony za uciekającą dziewczyną. Gdy ją dogonił, pochylił się w siodle, złapał wpół i uniósł do góry. Ciepło Jenny siedzącej przed nim rozpałiło w nim ogień.

Zaczęła wrywać się i Mac, zdziwiony nagłym ruchem, wierzgnął. Przestraszyło ją to bardziej niż zachowanie Blade'a.

- Przestań ze mną walczyć, dziewczyno, bo koń nas poniesie.

Opuściła ją wola walki. Strach przed nieokiełznaną bestią podziałał za nią uspokajająco. Była zbyt zmęczona, by opierać się silnemu mężczyźnie, który przyciskał ją mocno do siebie. Mac pędził naprzód, coraz dalej od domu, od cywilizacji, kierując się w najbardziej odległą część rancza. Poczuli oboje, mężczyzna i kobieta, erotyczną przyjemność wspólnej jazdy.

Biodra Jenny przy każdym ruchu konia ocierały się o Blade'a tak, że w końcu nawet najłżejszy dotyk przeszywał ich ciała gorącym ogniem. Blade przesuwiał po niej rękę i wreszcie, pomimo jej słabych protestów, rozpiął bluzkę, aby móc dotykać ciepłego, nagiego ciała.

Całował jej szyję, a dłońmi pieścił nabrzmiałe piersi. Wiedziała, że powinna mocniej stawić opór, krzyczeć, ale dotyk jego rąk i strach przed koniem uciszyły wolę walki. Pomyślała sobie, że nie powinna mu tak łatwo ustępować, ale gdzieś głęboko w duszy upajała się tą chwilą, wspaniałą i podniecającą. Czuła, że słabnie z rozkoszy i trochę ze wstydu.

Pędzili w ciemną noc, w świat pierwotnych uczuć, świat pełen niebezpieczeństw i ekstazy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Blade wreszcie zatrzymał parsającego Maca, Jenny ujrzała przed sobą niewyraźne kontury domku myśliwskiego. Blade pierwszy zsiadł z konia i przywiązał lejce do gałęzi drzewa. Następnie podniósł Jenny z wierzchowca i przyciągnął do siebie, aby ześlizgnęła się po jego ciele na ziemię, pobudzając go do granic wytrzymałości. Jenny znała ten trick i wiedziała, do czego może doprowadzić.

Gdy tylko stopami sięgnęła ziemi, zaczęła uciekać, ale Blade schwycił ją i pocałował z siłą i dzikością. Dalsza walka zdawała się daremna. Był wściekły, że mu się opiera i w złości całował ją brutalnie. W miarę jak mu ulegała, stawał się łagodniejszy. W końcu uniósł głowę, choć nadal trzymał ją mocno przyciśniętą do swojego drżącego ciała.

- Czy wiesz, co się ze mną działo, gdy zobaczyłem cię dziś wieczorem z Mike'em? - wyznał zmienionym głosem, przyciskając usta do jej włosów. - Gdy pomyślałem, że mogłabyś zostać jego żoną? Leżeć w jego łóżku? Należać do niego, jak kiedyś należałaś do Deana? - Zacisnął mocniej ramiona wokół jej szczupłej postaci, jakby tym gestem chciał odpędzić bolesne obrazy. - Jenny, od miesięcy cię pragnę. Nie mogę znieść myśli, że cię utracę tak jak dziesięć lat temu. Ja chyba nie przeżyję tego, jeżeli dziś powiesz mi „nie”.

- Dlaczego teraz dajesz mi wybór? - zapytała łamiącym się głosem. - Sądziłam, że porwałeś **mnie**, aby mnie...

- Zgwałcić - dokończył ze wstydem.
- Tak. - Poczowała silne bicie jego serca.
- Nigdy nie brałem kobiety siłą. Dziś po raz pierwszy byłem tego bliski. Jeżeli chcesz, Jenny, możesz wrócić do domu. Ja cię nie zatrzymam.

Nadal miał ją w ramionach. Jenny wiedziała, jakie przeszedłby męki, gdyby zażądała, aby ją puścił. Dawał jej to, o co tak mocno walczyła, kiedy uciekała przed nim w lesie - prawo wyboru. Wystarczyło powiedzieć - zabierz mnie do domu - a on by to zrobił. Nie wiedząc dlaczego, nie powiedziała nic.

Patrzyła na niego długo, nękana, podobnie jak on, wewnętrznym zmaganiem. Pragnęła go, choć wiedziała, że pragnienie to było czymś złym. Teraz był poważny i nie mówił o małżeństwie, tylko o pasji. Ona nie była stworzona do lekkich miłości, które on traktował jako normalny układ między kobietą a mężczyzną.

Błade łagodnym ruchem znów przytulił twarz do jej włosów, a ramionami lekko objął jej szczupłą talię. Przy niej wydawał się taki potężny, taki męski. Zachwycało ją w nim wszystko, jego ręce trzymające ją lekko, jego usta całujące jej włosy, jego ledwie powstrzymywane pożądanie.

- Dziewczyno - zaczął głosem miękkiem, pieszczotliwym. - Żyłem jak w piekle przez ostatnich parę miesięcy. Wiedziałem, że nie dorastam ci do pięt, ale cię pragnąłem. Nie mogłem znieść myśli, że oceniasz mnie tak samo jak wszyscy w miasteczku. Że napiętnowałbym cię samym dotykiem.

- Nigdy tak nie sądziłam, Błade - odpowiedziała cicho.

- Tak mi powiedziałaś wtedy w zagrodzie.

- To tylko dlatego, że dokuczałeś mi z powodu

Mike'a i powiedziałaś, że będziesz spotykał się z inną. Zabołało mnie to i byłam zazdrosna.

- Nie spojrziałem na inną kobietę, odkąd wprowadziłem się na ranczo.

- A co z Susan Harper? - zapytała Jenny.

- Znowu Susan? Dziewczyno, kiedy ty wreszcie przestaniesz o tym mówić? Ona mnie nic nie obchodzi. Skąd ci ta myśl przyszła do głowy?

- Blade, ja... - Blade wyczuł ból, który przebijał przez jej słowa.

- Jenny, Susan nigdy nie była kimś ważnym dla mnie, ani ja dla niej. Czyż sama mi nie powiedziałaś, że wróciła do swojego męża?

Jenny chciała przyznać się, że widziała Susan w jego pokoju, ale czy to miało sens? Było oczywiste, że Blade nie traktował tej sprawy poważnie, a jedynie jako zaspokojenie męskich potrzeb. Jenny ze smutkiem uświadomiła sobie, że pewnie tak samo traktuje ich związek.

- Blade, nie wiem co mam robić. My się tak bardzo różnimy.

- Tak, przyznaję, że różnimy się pod wieloma względami, ale ja ciebie cenię, Jenny. Może to jest najważniejsze między kobietą a mężczyzną.

Czy mógł ją cenić za coś więcej niż jej ciało? Jenny obawiała się, że nie i serce zadrżało jej z bólu na tę myśl.

- Wiele razy mówiłem sobie - Blade ciągnął dalej - że głupotą jest pragnąć ciebie, że zasługujesz na kogoś lepszego niż ja. Starałem się myśleć o hotelu, o czymkolwiek innym, byle nie o tobie. Chwilami pragnąłem cię tak bardzo, że z trudem powstrzymałem się, aby nie wziąć cię siłą. Załamałem się, czułem się jak zwierzę, które nie potrafi nad sobą zapanować. Unikałem cię, bo twój widok był dla

mnie zbyt bolesny. Gdy się pojawiałaś, byłaś zawsze taka spokojna, nieskazitelna, nieosiągalna. Czasami wydawało mi się, że gdybym cię zmusił do kochania, zapomniałabyś o Mike'u i Deanie, i zaakceptowała mnie. Ale nie mogę cię zmuszać, Jenny. Nie chcę cię krzywdzić. Przepraszam, że przestraszyłem cię dziś wieczorem. Coś mnie opętało, kiedy zobaczyłem cię z Mike'em.

Jenny zdała sobie nagle sprawę, że kocha Blade'a, że go zawsze kochała i jednocześnie bała się tego. Ze strachu poślubiła nawet jego brata. Nie tyle bała się samego Blade'a, ile jego sztuki wyzwalań w niej uczuć, które skrzętnie ukrywała pod maską cnoty i zakłamania. Przerazała ją prawdziwa miłość, oddanie się drugiemu człowiekowi i związane, z tym ryzyko. A teraz, choć bała się jeszcze bardziej niż przedtem, wiedziała, że jeżeli nie zaryzykuje wszystkiego dla tego mężczyzny, jej życie nie będzie miało znaczenia. Możliwe, że oboje pragnęli czego innego, że różnie patrzyli na świat. Możliwe, że nie będzie mogła związać go tradycyjnymi węzłami małżeństwa i doggonnej wierności, ale nigdy nie dowie się, co mogłaby z nim przeżyć, jeżeli nie spróbuje.

W jednej chwili postanowiła oddać się Blade'owi tak, jak tego chciał. Nie żądać niczego w zamian i nie myśleć, ile ją to będzie kosztowało.

- Nie myślę o nikim innym tylko o tobie, Blade Taylor - wyznała nieśmiało, a w jej oczach zalśniły łyzy radości i miłości. - Zepsułeś mi reputację, prawda? Może czas najwyższy, bym zasłużyła na tę opinię.

Jego uśmiech, gdy zrozumiał jej słowa, poruszył struny jej serca. Wziął jej drobną twarzyczkę w swe wielkie dłonie, i całował ją długo i czule.

- Zaczynam podejrzewać, że jest trochę prawdy

w tym, co mi mówiłeś dziś po południu - powiedziała po chwili Jenny. - Utrata reputacji może mieć swoje przyjemne strony.

- Rozpustnica! - rzekł Blade głosem, który przyprawił ją o dreszcze. Zaśmiał się i uniósł ją jak piórko.

- Będzie wiele przyjemności kochanie, obiecuję ci.

Zaniósł ją do domku i położył na łóżku, po czym sam położył się obok niej.

- Jenny, moja kochana Jenny.

Po miesiącach cierpienia i frustracji był z nią. Pochylił nad nią głowę i ucałował lekko, spokojnie, jakby nie kipiało w nim gorące pożądanie. Jenny jęknęła z rozkoszy. Pragnęła, aby jego usta stały się bardziej natarczywe, ale Blade postanowił działać powoli, rozbudzić ją całkowicie, zanim zaspokoi swe żądze.

Z wprawą mistrza rozebrał ją. Rozpinając powoli bluzkę, jakby mimochodem trącał jej nagie ciało, a ona drżała z rozkoszy. Płynnym ruchem zsunął dzinsy, aż w końcu leżała całkiem naga, oświetlona światłem księżyca. Była tak samo piękna, jak w jego snach. Jej zielone oczy świeciły światłem pożądania, a jemu zdawało się, że na tę chwilę czekał całe życie.

Rozebrał się szybko i wrócił do niej na łóżko. Kładąc się przy niej miał wrażenie, że ich ciała stapiały się w jedno. Jęknął z rozkoszy czując pod sobą jej miękkie, płaskie brzuch i jej długi, gładkie nogi.

- Otwórz usta - powiedział ochrypłym głosem.
- Chcę cię całą poznać.

Posłuszna jego prośbie otworzyła usta i przyjęła jego głęboki, intymny pocałunek. Po chwili zaczął pocałunkami obrysowywać delikatne kontury jej twarzy i szyi. Zatrzymał się na moment w miejscu gdzie wyczuł mocno pulsujące tętno, ale zaraz potem przesunął się do nabrzmiątych piersi.

Jenny wplotła ręce w jego gęste włosy i przyciągnęła jego głowę do swojej. Dziki, namiętny pocałunek tak ją rozpałił, że przytuliła się do niego mocno, domagając się go całym swoim ciałem.

Blade jednak nie przerwał swych pieścizot, potęgując jej pożądanie do granic wytrzymałości. W końcu poczuła, jak wolno przesuwając swą rękę w dół, jak zatrzymuje się między jej nogami, jak głaszcze ją wpierw delikatnie i powoli, a następnie coraz szybciej. Poczowała, że dłużej nie wytrzyma tych słodkich tortur. Wygięła swe ciało w rozkoszy, poruszając biodrami w rytm jego dłoni, ale to nie dłoni pragnęła.

- Kochaj mnie, Blade... nie wytrzymam już dłużej. Proszę. Ach... szybko.

Jej namiętna prośba, wyszeptana gorąco do ucha, podnieciła go tak bardzo, że natychmiast zaprzestał pieścizot. Wszedł w nią delikatnie i ostrożnie, z początku falując powoli i rytmicznie, ale kiedy poczuł, że jego podniecenie sięga zenitu, poddał się mu całkowicie. Jej ciało było tak słodkie, tak cudownie wspaniałe, że wysssało z niego wszystkie siły. Zadrżał z rozkoszy. Jak przez mgłę zdał sobie sprawę, że Jenny ciągle wczepia się w niego mocno, a przez jej ciało nadal przebiegają dreszcze zaspokojenia długo po tym, jak on sam przestał się poruszać.

Po spełnieniu leżeli przytuleni do siebie. Jej głowa spoczywała na jego ramieniu. Jej włosy rozsypały na poduszce jak pasma jedwabiu. Jedną ręką gładziła go po twarzy, drugą położyła na jego brzuchu. Ich twarze były tak blisko siebie, że czuła jego ciepły oddech na swojej skórze. Kiedy spojrzał jej głęboko w oczy z wyrazem wielkiej miłości wiedziała, że całkowicie należy do niego nawet, jeżeli on nie będzie nigdy należał do niej.

Jenny była szczęśliwa jak nigdy w życiu, choć nadal wątpiła w ich wspólną przyszłość i to, czy Blade będzie umiał ją pokochać tak mocno, jak ona jego. Przez dziesięć lat małżeństwa nie doznała takich rozkoszy jak tej nocy i po raz pierwszy mogła pomyśleć o tym bez poczucia winy. Dean należał do przeszłości. Była dla niego tak dobrą żoną, jak tylko potrafiła, ale teraz kochała Blade'a.

Wiedziała, że Blade nie dorównywał wiernością Deanowi, ale może nie powinna żądać wiecznej miłości od człowieka, który potrafił tak wspaniale, tak całkowicie ją zaspokoić. Chwila spełnienia odsunęła inne potrzeby na drugi plan.

- Kocham cię, Jenny - Blade szepnął dziwnym, łamanym głosem.

Nie miała pojęcia, że nigdy przedtem nie wypowiedział tych słów. Była zachwycona, lecz i zciekawiona, co właściwie chciał nimi wyrazić. Czy tak mówił każdej, która zadowoliła go w łóżku? Ta myśl była przyjemna i przykra zarazem. Przykra, bo kazała myśleć o innych kobietach, które się z nim kochały. Przyjemna, bo wiedziała, że potrafiła go zaspokoić.

Blade przesunął rękę po jej nagim ciele i zatrzymał ją na jej brzuchu.

- Możesz mieć dziecko, jeżeli nie będziemy bardziej ostrożni - powiedział. - Pragnąłem cię tak bardzo, że nie pomyślałem. Przepraszam cię, Jenny.

Jego słowa sprawiły jej ból, bo przypomniały, że Blade nie był mężczyzną, który powźmie jakiegokolwiek zobowiązania w stosunku do kobiety. Ona chciała jego i jego dziecka. Chciała ślubu i wspólnego życia. Jemu nie zależało na tym. Zastanawiała się, czy życie wydaje mu się proste. Chyba tak.

Ogarnął ją smutek i poczuła się nagle zagubiona

i przestraszona. Wtuliła twarz w jego pierś i zapłakała z tęsknoty za tym wszystkim, co chciała z nim dzielić, a nie mogła. Blade, widząc jej łzy, przeżywał katusze. Jenny płakała również dziesięć lat temu, kiedy się po raz pierwszy kochali. Cóż on takiego zrobił? Przecież pragnął tylko ją uszczęśliwić.

- Nie płacz, Jenny. Nie mogę patrzeć na to, jak płaczesz.

Odszukał jej usta i pocałował żarliwie. Jenny nie opierała się, szukając zapomnienia w jego pieściznach. Dotyk jej rąk i ruchy jej ciała rozpały w nim od nowa płomień i ponownie zatracili się w namiętności. Wspaniałość miłosnego aktu pozwoliła jej choć na chwilę zapomnieć o tym, czego nigdy nie mogła mieć.

Minęło sześć tygodni, sześć wspaniałych tygodni, podczas których królowały zmysły. Dniami, gdy oboje pracowali i kiedy jedno wiedziało, że drugie jest w pobliżu, lecz nie tuż obok, trawiła ich gorączka. Nie mogli doczekać się wieczorów, kiedy Maria i Cathy poszły już spać. Jenny wymykała się wtedy z domu i szła do mieszkania Blade'a. On czekał już na nią, tak samo jak ona spragniony miłości. Rzucała mu się w ramiona i w pocałunkach odnajdywali tę radość, którą tylko oni potrafili sobie dać.

Czasami Blade kładł ją na łóżko i delikatnie masował jej ciało, zanim ją rozebrał. Czasami zaś, kiedy już byli nadzy, kładł się na plecach i sadzając ją delikatnie na sobie, zachęcał, by go kochała. Jenny poruszała się wtedy powoli, zmysłowo patrząc mu w twarz i ciesząc się pożądaniem, które w nim wzbudzała. On zaś gładził ją po plecach, lub przesuwał ręce w górę po jej brzuchu i pieścił jej piersi.

Blade był człowiekiem namiętnym i w akcie miłości

oddawał się Jenny całkowicie. Dla niej było to całkiem nowe przeżycie, ponieważ Dean był bardziej wstrzeмиęźliwy.

Blade czuł się jak w raju, kiedy jej dotykał. Jenny była jego wymarzoną partnerką i jego zmysłowa miłość do niej była czymś świętym. Czy był łagodny, czy też dziki zawsze dawał jej odczuć, że jest jedyną kobietą na ziemi, która potrafi go tak rozbudzić. Przy nim czuła się jak bezcenny klejnot. Im bardziej ulegała jego czarowi, tym więcej go kochała, aż w końcu wiedziała, że całym ciałem i duszą należy do niego.

Blade nie miał zahamowań i przy nim Jenny zrzuciła powłokę pruderii. Pokonując jej początkową niechęć, pieścił ją ustami i językiem, i namawiał, by mu się odwzajemniła. Wkrótce Jenny odkryła, że rozkoszuje się tymi pieszczotami tak samo, jak on.

Bywało, że dosiadali koni i jechali w odludne miejsce, aby tam się kochać. Pewnego razu, gdy byli zakurzeni i spoceni po długiej jeździe, Blade wepchnął ją do strumyka. Na widok mokrej koszuli, przylegającej jak skóra do jej piersi, tak się podniecił, że wziął ją w biały dzień nie wychodząc nawet na brzeg. Trzymał ją mocno, zanurzając się głęboko w jej ciało, a wokół nich leniwie płynęła chłodna woda. Potem pływali, bawili się i znów kochali.

Blade wzbudził w Jenny długo skrywaną zmysłowość i dzięki niemu mijające tygodnie stały się jednym pasmem szczęścia. Wątpiła w jego miłość tylko wtedy, gdy nie było go w pobliżu.

Którejś nocy, gdy leżeli przytuleni, zapytała go o blizny, przecinające jego plecy i uda.

Blade zmarszczył brwi i Jenny poczuła, jak całe jego ciało sztywnieje. Nagle odsunął się od niej

i skrzyżował ręce na piersi. Leżał milczący, z oczami wbitymi w sufit. Wyglądał smutno. Kiedy się odezwał, jego głos był tak cichy, że ledwie go słyszała. Wydawało się, że odpowiada bardzo niechętnie.

- Byłem ranny na Bliskim Wschodzie.

Delikatnie dotknęła śladów na jego nogach, a on drgnął, jakby poczuł ból.

- Jak to się stało? - szepnęła.

- Nigdy nie rozmawiałem o tamtych czasach.

- Powiedz mi, proszę. Może ulży ci, jeżeli podzieliś się swoim cierpieniem.

- Nie chcę cię obarczać moim bólem, Jenny.

Ujrzała w jego oczach rozpacz, której nie potrafiła zrozumieć.

- Ale ja chcę wiedzieć.

- Nie, nie chcesz - odpowiedział cicho. - Mówisz tak, bo niczego nie rozumiesz - na moment jego twarz złagodniała. - Czy ktokolwiek potrafi pojąć szaleństwo wojny? Ci, co w niej biorą udział, muszą ją po prostu jakoś przetrwać.

- Wojna już się skończyła - powiedziała łagodnie.

- Dla mnie może tak. Dla tych, którzy zostali... - wzdrygnął się. - To piekło.

Jenny czuła, jak cały drży i zaczęła go głaskać chcąc go pocieszyć.

- Opowiedz mi chociaż trochę, Blade.

Jego głos brzmiał głucho i obco.

- Próbowiałem ratować małego Araba, ale on zmarł na moich rękach. - Zamilkł. Przez chwilę był zbyt wstrząśnięty, by mówić dalej. - Może i lepiej, że zmarł. Biedny dzieciak. Cały pocięty odłamkami. Postrzelono mnie, kiedy próbowałem go ratować. Cholera! Jenny, on zmarł przez to, co robiliśmy - może nawet przeze mnie.

- Nie przez ciebie, Blade. Na pewno nie przez ciebie.

Czoło pokrył mu zimny pot na wspomnienie tamtego dnia. Pamiętał wszystko dokładnie, piekielny huk dział, smród palącej się nafty, czarne chmury dymu nad czerwonymi płomieniami, duszący kurz unoszący się na ulicach kiedy przejeżdżał dżip lub czołg. Chłopca trafiło na ulicy i Blade rzucił się pod ogień nieprzyjaciela, aby go ratować. Podniósł małego i osłaniając go własnym ciałem, zaczął uciekać. Trzy kule dosięgły go, zanim dobiegł do swoich. Musiał czołgać się ostatnich parę metrów. Oddał chłopca jakiemuś żołnierzowi i padł twarzą na ziemię, z kurzem mieszając własną krew. Na szczęście odzyskał przytomność po dwóch dniach. Za bohaterski czyn wręczono mu medal, ale o tym nigdy nie opowiadał. Gehennę tamtych dni skrywał głęboko w sobie.

- Nie mogę o tym mówić. Nie prosź mnie.

Oczy Blade'a ziały pustką. Nigdy z własnej woli nie wspominał wojennych dni. Teraz, po tych paru słowach wyjaśnienia, zamilkł, starając się usunąć koszarne obrazy z pamięci. Chciał uchronić Jenny od piekła, które sam przeżył.

Jenny wiedziała, że jego życie nie było tak łatwe, jak jej własne. Chciała, żeby opowiedział o tym, co przeszedł, bo tylko wtedy osiągną pełnie zrozumienia.

- Ta blizna, tu na nodze, wygląda inaczej niż pozostałe - ciągnęła uparcie, wskazując poszarpaną linię na jego opalonym udzie. - Nie jest tak rozogniona i świeża.

Palcami prześledziła całą długość szramy. Blade nikomu nie opowiadał prawdy o tej bliźnie, samo wspomnienie napełniało go goryczą. Teraz jednak, mógł o niej mówić spokojnie, jakby tamto wydarzenie

odbyło się w jego poprzednim życiu. Odezwał się ostrym głosem.

- To miejsce gdzie mój ojciec - nie Caleb - ale Jamie, rozpruł mi nogę śrubokrętem. Przyszedł do domu pijany i zaczął tłuc moją matkę - to było zanim odeszła od nas - a ja rzuciłem się między nich. Zachowywał się jak szaleniec. Pokroiłby mnie na kawałki, gdybym nie uciekł. Miałem wtedy osiem lat. Kiedy zwałem, porządnie poturbował matkę.

Czuł jak wzbiera w nim napięcie. Teraz Jenny pewnie odsunie się od niego myśląc, że jest niewiele lepszy od zwierzęcia. Cóż mogła wiedzieć o obrzydliwościach życia.

- Och Blade, jak strasznie musiałeś cierpieć. - Jej palce delikatnie głaskały bliznę, jakby tym gestem chciała go pocieszyć. - Gdzie uciekłeś tamtej nocy? - Serce jej krwawiło na myśl o tym biednym, zagubionym dziecku.

- Caleb znalazł mnie śpiącego pod mostem. Byłem przemarznięty. Trzymał mnie u siebie w domu, aż mój stary zgłosił się po mnie.

Jenny była zbyt wstrząśnięta, aby cokolwiek powiedzieć. Leżała sztywno na łóżku, rozmyślając o bolesnych przeżyciach jego dzieciństwa.

- Do tej pory nie doceniałam swego domu - powiedziała w końcu. - Moi rodzice byli surowi, ale mnie kochali. Nigdy też świadomie nie ranili się nawzajem. Nadal mi ich brakuje. Pewnie nie pamiętasz, ale napisałeś do mnie zaraz po tym, jak rozbili się samochodem. To było wkrótce po śmierci Caleba. Wiele dla mnie znaczył ten list, Blade.

- Napisałem, ponieważ już wtedy byłaś dla mnie kimś ważnym - powiedział miękko, głaszcząc jej włosy.

Nie chciał więcej mówić o swej ogromnej miłości do niej w obawie, że go odtrąci.

Stacjonował w Japonii, kiedy dowiedział się o śmierci jej rodziców. Wiedział, że cierpi i chciał być w pobliżu, aby podzielić z nią ból, ale nie dostał przepustki. Jakże wtedy zazdrościł Deanowi.

- Nie wystarczyło napisać, chciałem wtedy przyjechać do domu.

- Dean był ze mną - powiedziała cicho. - Zresztą, niewiele można było wtedy zrobić.

- Tak - odpowiedział ponuro.

Mówiąc o Deanie przypomniała mu, że on, Blade, nie był jej potrzebny, dopóki żył jego brat. Z całego serca pragnął być bardziej podobny do Deana lub Kilpatricka. Ta rozmowa o ich dzieciństwie uświadomiła mu, jak bardzo różnili się z Jenny. Czy mogłaby kiedykolwiek być z nim szczęśliwa?

Ponieważ nie potrafił wypowiedzieć tego co czuł, wziął ją w ramiona i pokazał, w jedyny znany mu sposób, jak bardzo ją kocha. Po chwili Jenny była tak samo podniecona jak on, a kiedy odsunął się nagle leżała pulsując niezaspokojoną żądzą.

- Blade, dla... dlaczego przestałeś?

Uśmiechnął się słysząc požądanie w jej głosie. Jeszcze raz wziął ją w ramiona i przyciągnął do siebie tak, że ich czoła się zetknęły.

- Czyż nie mówiłaś mi ostatnio, że chciałaś się ze mną kochać na sianie?

Kiwnęła głową, a oczy jej lśniły kiedy wziął ją w ramiona i ruszył w stronę drzwi.

- Blade, czy nie powinniśmy wziąć koca?

Postawił ją na ziemi.

- A ja sądziłem, że jesteś zbyt podniecona aby pamiętać o takich drobiazgach.

- W porządku, zapomnijmy o kocu - odpowiedziała.

- Nigdy w życiu - podniósł koc z łóżka i ujmując ją za rękę poprowadził do drzwi. - Ja chcę ziścić twoje marzenie, dziewczyno, a nie leczyć zadrapania przez najbliższy miesiąc.

W świetle księżycy pobiegli w stronę stodoły, śmiejąc się przy tym jak dzieci. Kiedy dotarli na miejsce i rozłożyli koc na pachnącym sianie, Blade wyprostował się i wyciągnął do niej rękę. Nie ociągała się, lecz poszła chętnie w jego ramiona. Długo oddawali się zmysłowym pieszczotom, aż wreszcie oboje, nasyчени, legli bez sił.

Od tej pory stali się sobie bliżsi. Blade bawił się często z Cathy i zabawa ta zdawała się sprawiać mu przyjemność. Próbował nawet namówić dziewczynkę, aby porzuciła ssanie kciuka, ale nie działał wiele, za co Jenny bezlitośnie go wyśmiewała. Nie dlatego, że Cathy go nie słuchała. Słuchała i to chętnie, po czym robiła swoje. Kiedy zjawiał się u nich w domu, pędziła do niego z butelką mazidła w rękę i z uroczym uśmiechem mówiła:

- Pomaluj, wujku Blade. Pomaluj paluszek Cathy.

Blade śmiał się, a później przybierał niby groźną minę, która nikogo nie nabierała.

- Dobrze, pomaluję ty mały urwisie. Ale nie wolno ci go ssać później. I nie chcę widzieć, jak skradasz się do łazienki, żeby zmyć to mazidło, jak to zrobiłaś wczoraj. Jesteś teraz dużą dziewczynką, a duże dziewczynki nie ssą palca.

Cathy kiwała główką radośnie, kiedy smarował oba jej kciuki.

- Niektóre duże dziewczynki ssą, wujku Blade, śmiał się, kiedy z nią rozmawiał, a Jenny śmiała się

z nimi. Nie miało wiele czasu i Cathy wynajdywała pretekst do umycia rąk, a kciuk znów łądował w buzi.

- Do diabła, Jenny. Ona ssie go nawet przez sen. Mówiłaś, że kupiłaś książkę na ten temat. Sądzę, że najwyższy czas, aby któreś z nas ją przeczytało.

- Może najwyższy czas, abyś wreszcie mnie posłuchał, kochanie. Cathy przestanie ssać, gdy do tego dorośnie.

- Wiesz, ta rada wydaje mi się coraz rozsądniejsza. Czemu sam o tym nie pomyślałem?

Jenny byłaby całkiem szczęśliwa gdyby wierzyła, że Blade kocha ją równie mocno, jak ona jego. Im więcej go kochała, tym straszniejsze wydawało się przekonanie, że on nie potrafi pokochać kobiety sercem i duszą, że nie chce obarczać się rodziną. Jenny wiedziała, że całe miasteczko coraz bardziej się nimi interesuje. Blade starał się być dyskretny, gdy chodziło o ich związek, ale jedno spojrzenie na jej promienną twarz zdradzało każdemu ich sekret. Nurtowało ją również co innego. Choćby sto razy powtarzała sobie, że warto było stracić reputację, aby móc leżeć nocami w jego ramionach, gnębiło ją, że był to tylko romans.

Spędziła wiele bezsennych nocy, myśląc o tym, że ich związek, niezależnie od tego jak piękny, był grzeszny. Nic jednak nie mówiła Blade'owi. Nie chciała go zmuszać do zobowiązań, których nie chciał podejmować. Tylko raz wspomniał jej o ślubie. Było to tego wieczoru, kiedy ją uprowadził. Od tamtej pory nie poruszał tego tematu.

Nadszedł upalny, teksański czerwiec. Klimatyzacja musiała być włączona przez całą dobę. Goście hotelowi szukali wytchnienia od upału w cieniu drzew lub w basenie. Jenny pochłaniała olbrzymie ilości mrożonej

herbaty i zimnej wody. Ranczo w południe sprawiało wrażenie rozpalonego pieca. Pomimo upału, goście napływali falami. Blade jednak twierdził, że było ich wciąż za mało, choć już przy takiej ilości miał bardzo dużo roboty. Pracował ciężko, by wydźwignąć ośrodek z tarapatów, były to bowiem ciężkie czasy dla tego typu miejsc w całym Teksasie. Czasami wzywał Jenny do swego gabinetu, by omówić z nią istotniejsze sprawy.

- Jenny, czy wiesz, że hotele w Houston mają zajętych mniej niż połowę pokoi - a i te odnajmowane są po drastycznie obniżonych cenach? To skutki stagnacji w przemyśle naftowym, dewaluacji meksykańskiego peso i nadmiernie rozwiniętego budownictwa w Teksasie.

- Ale my nie rywalizujemy z Houston.

- Obawiam się, że tak. Nie możemy podnieść opłat, ponieważ musimy być konkurencyjni w opinii klientów. Woodlands Hideaway nie ma tak dogodnego położenia jak Houston, Dallas czy San Antonio, dlatego musimy walczyć ostro o każdego gościa.

*

Blade zaczął podróżować. Zamówił prospekty reklamowe i odwiedzał biura podróży promując z zapałem Woodlands Hideaway. Jenny zastanawiała się, czy wszystkie jego podróże były związane z hotelem, czy Blade po prostu nie zaczął nudzić się w domu. Kiedy był w Zachery Falls, stale przebywał z nią, ale wyjeżdżał coraz częściej i Jenny bała się, że w podróży szukał towarzystwa innych kobiet. Czuła się zbyt niepewnie, aby mu całkiem wierzyć, choć dzwonił do niej co noc, kiedy był poza domem. Nie wiedziała o tym, ale Blade rozumiał jej rozterki i dlatego był dla niej wyjątkowo czuły. Starał się niczym jej nie

urazić, lecz to ją tylko utwierdzało w przekonaniu, że zabawia się gdzieś na boku.

Przytłoczona wątpliwościami, pomyślała sobie, że nigdy przecież nie była tak atrakcyjna, jak Susan Harper i jej podobne. Nic więc dziwnego, że Blade, który poznał wiele różnych kobiet, pragnął urozmaicenia. Czy mógł zadowolić się jej skromną osobą?

Pograżała się w rozpacz, kiedy go nie było, ale nigdy nie zdradziła się przed nim ze swej zazdrości w obawie, że tym go odstraszy na zawsze. Blade widział, że dzieje się coś niedobrego, ale Jenny zaprzeczała, ilekroć ją o to pytał. Podejrzewał, że ona żałuje związku z nim. Ponownie ogarnęły go wątpliwości, czy jest dla niej wystarczająco dobry. A może powinien wyjechać i pozwolić, aby poślubiła kogoś odpowiedniejszego, jak na przykład Mike'a Kilpatricka? Przypomniało mu się, jak pobrała się z Deanem dziesięć lat temu. Może teraz byłaby już zaręczona z Kilpatrickiem, gdyby on nie wrócił i im nie przeszkodził.

I tak trwali oboje, Jenny i Blade, kochając się i nie rozumiejąc nawzajem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ciąża! To słowo męczyło Jenny całą drogę od lekarza do domu. Pierwszy raz cieszyła się, że Blade wyjechał w sprawach służbowych. Była tak zdenerwowana, że nie mogłaby ukryć tego przed nim.

Stojąc przed długim lustrem w swojej sypialni, Jenny powoli zdjęła ubranie, rzucając je na podłogę. Spojrzała na swoje nagie ciało i przeciągnęła rękami po płaskim brzuchu. Już widać było pierwsze zmiany. Jej piersi stały się bardziej nabrzmiąte, a cera przejrzystsza.

Poczuła jednocześnie podziw, dumę i wstyd - nosiła w sobie dziecko Blade'a. Poza tą pierwszą nocą w domku myśliwskim, Blade pilnował, by nie zaszała w ciążę. Jenny podejrzewała, że po prostu nie chciał dziecka, choć nigdy nie wyjaśniał, dlaczego. Wzdrygnęła się na myśl, że miałyby powiedzieć mu o swoim stanie. Niemniej, skrycie, cieszyła się. Kochała Blade'a i chciała urodzić jego potomka.

Kiedy jednak uświadomiła sobie swoje położenie, jej radość prysła. Przecież nie była mężatką. Blade nigdy nie proponował jej ślubu. Jak będzie mogła żyć dalej w Zachery Falls? Ludzie wezmą ją na języki, a to nie byłoby dobre ani dla nie narodzonego dziecka, ani dla Cathy. Po raz pierwszy Jenny ucieszyła się, że jej surowi rodzice nie żyją. Przynajmniej im oszczędzi tego wstydu.

Usiadła na łóżku i skuliwszy się pod kocem, z przerażeniem wyobrażała sobie, że zostanie samotną

matką. Boże, co ona teraz robi? Jak zareagowałby Blade, gdyby mu o tym powiedziała? Czy pomyślałby, że chce go zmusić do ślubu? Wszyscy zawsze twierdzili, że on nie nadawał się na męża. Nie chciała go unieszczęśliwić, ale to było jego dziecko. Musiała mu powiedzieć. A co będzie, jeżeli odtrąci ich oboje? Na samą myśl o tym łzy napłynęły jej do oczu. Zaciśnęła mocno powieki, bojąc się, że jeżeli zacznie płakać, nigdy już nie przestanie. Och Boże, cóż miała począć?

Dlaczego była taka samolubna, taka nieostrożna w swej miłości do Blade'a? Dlaczego nie pomyślała o Cathy? Nie, to nieprawda. Blade przecież nigdy nie spał u nich w domu, a ona zawsze wracała na noc do swojego pokoju, aby Maria niczego nie domyśliła się. Poza tym Blade nigdy nie okazywał jej swego uczucia przy ludziach.

Och, dlaczego to ich spotkało? Poza pierwszą nocą, byli zawsze tacy ostrożni. Ciężko nie można było długo ukryć i Jenny wiedziała, że wkrótce wszystko się wyda. Zarówno ona, jak i jej nie narodzone jeszcze dziecko, będą tematem wielu przykrych i złośliwych plotek, jeżeli temu nie zaradzi.

Miała tylko jedno wyjście. Musiała opuścić dom na jakiś czas, może na zawsze, ale wprawdzie miała obowiązek powiedzieć o wszystkim Blade'owi.

Tego wieczoru wrócił tak uradowany wynikami rozmów, że Jenny nie miała sumienia psuć mu nastroju. Przyjemniej było leżeć w jego ramionach, kochać się z nim i udawać, że nic się nie stało. Minał tydzień, potem drugi. Jenny tak się bała, że Blade odejdzie gdy tylko pozna prawdę, że każda godzina, o którą opóźniała rozmowę wydawała jej się dodatkową godziną z ukochanym. Ponieważ nie powiedziała mu niczego

tuż po jego powrocie, coraz trudniej było to zrobić teraz. Milczenie wydawało się najlepszym wyjściem.

Blade widział, że coś się psuje między nimi i był przerażony, że Jenny chce odejść. Nie naciskał jej więc, widząc, że nie chce mu się zwierzyć. Brał ją w ramiona i całował, aż ogień pożądania pochłaniał ich i nie liczyło się nic, prócz ich miłości.

Pewnego upalnego popołudnia, w czasie konnej przejażdżki, Jenny poczuła mdłości. Zwykle jeździli wieczorem, ale tego dnia postanowili wyruszyć wcześniej. Był potworny upał, najmniejszy nawet wietrzyk nie poruszał liśćmi drzew. Jenny zapomniała o swoim dużym słomkowym kapeluszu i słońce paliło ją niemiłosiernie. Strużki potu spływały jej po plecach, kiedy bezskutecznie próbowała powstrzymać mdłości.

- Blade, pomóż mi zejść z konia - zawołała słabym głosem, rumieniąc się ze wstydu i strachu pod jego spojrzeniem.

Natychmiast zeskoczył z wierzchowca i znalazł się u jej boku. Na jego twarzy malowała się troska.

- Co się stało, Jenny? Wyglądasz na chorą. Kochanie, dlaczego mi nie powiedziałaś...

- Ja...

Jenny nabrała powietrza w nadziei, że to powstrzyma nudności, ale gdy tylko postawił ją na ziemi, odepchnęła go i pobiegła na bok, stając do niego tyłem.

- Nie patrz! - wydusiła z siebie. - Proszę, nie...
- Pochyliła się, nie mogąc się dłużej powstrzymać.

Spazm trwał bardzo długo. Kiedy wreszcie uniosła głowę i wciągnęła głęboko powietrze, zauważyła, że Blade uważnie jej się przygląda. Nadal czuła się osłabiona, ale nudności minęły.

- Słońce było takie gorące - wyjąkała. - Przepraszam cię.

- Nigdy tak nie reagowałaś na jazdę konną - jego wzrok przeszywał ją na wskroś.

- Blade...

- Jesteś w ciąży, prawda?

- Tak - spojrzała na niego z rozpaczą.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

- Bo... - Jego ciemne spojrzenie zdusiło w niej to, co chciała mu wyznać. - Blade, ja tego nie chciałam.

Jego twarz jeszcze bardziej pociemniała, choć oczy świeciły mu mocniej niż zwykle.

- I wyraźnie nie jesteś z tego zadowolona.

- Blade, wcale tak nie jest. Nie rozumiesz.

- Och, dobrze rozumiem, a ty jesteś zbyt uprzejma, żeby powiedzieć mi prawdę. Od dłuższego czasu wiedziałem, że coś cię gryzie, Jenny. - Złagodniał, kiedy spojrzał na jej bladą, stroskaną twarz. - Ale to nie jest ani czas, ani miejsce na tę rozmowę. Zaprowadzę cię do domu. Gdybym wiedział, że jesteś w ciąży nie zaproponowałbym ci przejażdżki, by nie narażać ciebie ani dziecka.

Podprowadził ją do konia i pomógł jej go dosiąść, a sam szedł obok prowadząc oba wierzchowce. Co chwila pytał Jenny jak się czuje.

Jenny czułaby się świetnie gdyby nie strach, który ją skręcał od środka. Blade, z wyjątkiem pytań o jej zdrowie, nie odzywał się do niej i jego milczenie przerażało ją.

Kiedy dotarli do domu, pomógł jej zsiąść i bez słowa zaprowadził konie do zagrody. Patrzyła jak odchodzi i duszę jej wypełniła czarna rozpacz na myśl, że go straciła. Chciała za nim pobiec, chciała płakać, krzyczeć, błagać go, aby jej nie opuszczał, ale duma

powstrzymywała ją i uchroniła od ostatecznego upokorzenia. Wolno, zmęczonym krokiem, weszła do domu.

Blade czuł, że kona. Kochał ją i wiedział, że ona nigdy nie odwzajemni tego uczucia. Jak kobieta mogłaby pokochać człowieka o takiej przeszłości? Próbował się zmienić, wymazać to, co złe. Był na studiach, potem w wojsku. Czy długie lata ciężkiej pracy i poświęceń poszły na marne? Wszystko na to wskazywało. Nie wiedział, co ma zrobić, żeby Jenny go pokochała. Jenny pragnęła go tylko w łóżku, tak jak on przedtem pragnął wielu kobiet. Dobrze rozumiał, co to znaczy pociąg fizyczny, chwilowe zaspokojenie ciała, lecz nie duszy. Był pewien, że Jenny nadal wstydzi się swych uczuć do niego.

Pamiętał, jak kochała Deana, jak wyszła za niego nawet po chwili rozkoszy doznanej w jego, Blade'a, ramionach. Już wtedy wiedział, że ją kocha, ale czy mogła go wybrać, gdy całe miasteczka aż trzęsło się od plotek o nim? Czy teraz mógł być dobrym mężem dla takiej kobiety, jak Jenny Zachery? Blade wiedział lepiej od Jenny, co mówi się za ich plecami. Ludzie współczuli jej wierząc, że pod powłoką ogłady pozostał nadal podłym draniem, że wrócił do domu tylko po to, aby zabrać to, co do niej należało. Mówili, że Blade Taylor zawsze łamał kobiece serca i ją też to czeka. Wyciągnie od niej co się da, upokorzy i porzuci. Przez moment Blade nienawidził siebie tak samo, jak jego nienawidził cały świat.

Rozsiódł Reda, a potem dosiadł Maca. Musiał przez chwilę pozostać sam. Może lepiej będzie, jak opuści Zachery Falls, lepiej dla Jenny i dla dziecka. Dziecku będzie lżej bez takiego ojca jak Blade Taylor.

Wbił piętę w boki konia i popędził przed siebie. Minął dom i okno w którym stała Jenny, zbyt

przepełniony bólem, by spojrzeć w jej stronę. Patrzyła za nim, a jej smutek był stokroć większy gdyż myślała, że opuścił ją na zawsze.

Jenny przetrwała to długie, gorące popołudnie całkowicie załamana. Wszyscy ostrzegali, co ją czeka, i mieli rację. Została sama i nie miała do kogo zwrócić się o pocieszenie.

- Zła krew zawsze wyjdzie na wierzch - tak mówili ludzie w miasteczku. Jenny przypomniały się plotki, które krążyły na temat Blade'a. Czy on naprawdę był bez serca? Czy mógł opuścić ją i swoje dziecko bez jednego słowa? Czy miłość nic dla niego nie znaczyła? Czy należał kiedykolwiek do niej? Postąpiła głupio, zakochując się w nim i płaciła za to słońną cenę.

Słońce już zachodziło w szkarłacie i złocie, kiedy Jenny postanowiła przejść się nad strumieniem. Nie mogła zdobyć się na rozmowę z Marią i Cathy. Nie wierzyła, że ujrzy jeszcze Blade'a. Kiedy odwróciła się na dźwięk łamanej gałęzi, zdziwiona napotkała jego zuchwałe, niebieskie oczy. Twarz miał dziką i przerażającą, ale przemówił zadziwiająco łagodnym głosem.

- Jenny...

W oczach stanęły jej łzy, odwróciła się więc, nie chcąc jego litości ani pogardy.

- Blade, nie musiałeś wracać. Nie jesteś mi nic winien.

- Nie dlatego wróciłem, że jestem ci coś winien, dziewczyno. Chciałem uciec, tak jak zawsze uciekałem, kiedy Jamie mnie tłukł. Jak uciekłem dziesięć lat temu, kiedy pobraliście się z Deanem. Od wielu miesięcy wiem, że powinienem był cię zostawić w spokoju, abyś mogła wyjść za Kilpatricka. On poprowadziłby hotel, może nawet lepiej niż ja. Ale dziecko wszystko zmienia, prawda? - stwierdził gorzko.

- Popsułem wszystko. Kilpatrick nigdy nie ożeni się z tobą, kiedy nosisz dziecko Blade'a Taylora. Zresztą, nie zniósłbym myśli, że jesteś jego żoną.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Co on mówił? Co to wszystko miało znaczyć? Twierdził, że chciał wyjechać, dlaczego więc wrócił?

- Wiem, że jestem ostatnim człowiekiem na ziemi dla takiej kobiety, jak ty. Sama to powiedziałaś, pamiętasz? Powiedziałaś, że nie wyszłabyś za mnie, nawet gdybym był ostatnim człowiekiem na ziemi.

Czy on naprawdę uwierzył w te bzdury powiedziane w złości?

- Blade...

- Chcę, abyś została moją żoną, Jenny, a zanim powiesz nie...

- Blade, nie musisz się ze mną żenić tylko dlatego, że jestem w ciąży. - Spuściła oczy. Serce jej pękło i bała się, że się rozpłacze.

- Jenny, wiem, że nie mogłabyś mnie pokochać tak, jak kochałaś Deana, ale byłbym dobry dla ciebie i Cathy, i naszego dziecka. Przynajmniej starałbym się. Zawsze kochałem to ranczo i uważałem je za swój dom. Nawet jeżeli nie kochasz mnie teraz wiem, że pociagam cię jako mężczyzna. Ostatnio udowodniliśmy, że potrafimy żyć ze sobą w zgodzie. Wiele par nie może tego o sobie powiedzieć. Mielibyśmy dziecko i Cathy. Widzę, że jeżeli nie wyjdiesz za mnie, znajdziesz się w opałach. Zniszczyłem ci szanse u Kilpatricka, a będzie ci potrzebny mężczyzna do prowadzenia rancza i hotelu. To za dużo na twoje barki. Wiesz też, jak ludzie zaczną gadać, jeżeli nie wyjdiesz za męża. Nie chcę, aby mój dzieciak rósł myśląc, że jest gorszy od innych tylko dlatego, że jego ojciec

zwiął i zostawił go. Znam ten ból zbyt dobrze, by życzyć go memu dziecku.

- Ależ Blade, nie chodzi o to, że ja cię nie kocham, czy nie chcę zostać twoją żoną. Ty nie kochasz mnie. Nie chcę zmuszać się do niczego.

- Nie kocham cię? - Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Ja nie kocham ciebie? Czyś ty oszalała, dziewczyno?

- Objął ją i zatopił twarz w jej długich, pachnących włosach. Jego palce wbijały się w jej szczupłe ramiona.

- Kocham cię, zawsze cię kochałem. Dlatego nie układało się między mną a Deanem. Zawsze miałem mu za złe, że zdobył ciebie. Jak ci się wydaje, dlaczego wyjechałem z domu? Dlatego, że cię kochałem i nie mogłem żyć w Zachery Falls, kiedy byłaś żoną Deana.

- Blade - Jenny westchnęła lekko. Nie przygniatał jej już ciężar rozpacz, którą Blade usunął swoim wyznaniem. - Nie kłamiesz? Naprawdę mnie kochasz?

- Nie kochałem nikogo poza tobą, Jenny.

- Ale ganiałeś przecież za tyloma kobietami.

- Większość plotek wyolbrzymiała moje wyczyny. Gdybym miał połowę wszystkich kobiet, o których mówiono, padłbym z wycieńczenia. Tak, latałem za paroma kobietami, ale tylko dlatego, że nie mogłem mieć tej, którą chciałem. - Pocałował jej włosy. - Wierz mi Jenny, nigdy nie byłem taki jak w tych opowieściach.

- Blade, widziałem cię z Susan tej nocy po wycieczce - powiedziała niepewnie. - Wtedy pomyślałam sobie, że seks traktujesz bardzo lekko.

- Co?

- Torturowałam się myślą, że kiedy wyjeżdżasz, spotykasz się z innymi kobietami, że znudziłeś się już mną.

- Susan była u mnie w pokoju, kiedy wróciłem do

domu tamtej nocy. Przepraszam cię za to Jenny. Wierz mi, nic się nie wydarzyło. Nie powinienem był jej całować, ale to wszystko stało się tak szybko. Nie miałem pojęcia, że nas widziałas. Gdybym wiedział, już dawno bym ci wyjaśnił. Tamtej nocy powiedziałem jej, że możemy być tylko przyjaciółmi. Pragnąłem cię, a nie jej.

- Byłabym naiwna, gdybym uwierzyła w te bajeczki, Blade - powiedziała z uśmiechem. - Susan jest piękną kobietą, a ty byłeś wtedy na mnie bardzo wściekły.

- Prawdziwe piękno bierze się z wnętrza kobiety, Jenny. Ty zawsze byłaś dla mnie najpiękniejsza. Tak, byłem wtedy wściekły na ciebie, ale nie tak wściekły, żeby nie odróżnić, kogo chciałem. Gdybym ją wtedy wziął, zrobiłbym wszystkim krzywdę. A na wyjazdach, Jenny, naprawdę ciężko pracowałem. Czy jeszcze nie wierzysz, że to ty jesteś moją kobietą? Nie potrzebuję nikogo jeżeli wiem, że ty na mnie czekasz. Jenny, chcę tylko cię.

Uwierzyła mu i w jednej chwili jej świat stał się piękny. Blade Taylor ją kochał! Zawsze ją kochał, nawet kiedy była żoną Deana. Głęboko w sercu wiedziała, że ona też zawsze go kochała, tylko nie zdawała sobie z tego sprawy. Miłość do Blade'a była przyczyną jej niezadowolenia z małżeństwa. Biedny Dean! Gdyby sobie wcześniej uświadomiła, mogłaby ożenić się z kimś, kto by za nim szalał.

- Zawsze bałem się tej miłości do ciebie, Jenny. Bałem się, że rozerwie mnie na kawałki, bo nie mogłem cię mieć. Teraz też się boję.

- Blade. Kochany mój, ja się też boję, bo kocham cię może bardziej, niż ty mnie.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem i niedowierzaniem.

- Nie mów tego Jenny, jeżeli tak nie myślisz.

- Ależ myślę. Kocham cię.
- Chwycił ją mocniej, jak rozbitek linę ratowniczą.
- Jenny - wypowiedział to delikatnie, łagodnie.
- Nie mogę uwierzyć, że mnie kochasz. Kobieta taka jak ty. Kto da temu wiarę? Dziki Blade Taylor poślubia córkę kaznodziei. Grzesznik i święta. Wiesz...
- jego niebieskie oczy tańczyły - z przyjemnością wysłucham plotek, jakie powstaną na wieść o naszym ślubie. Po raz pierwszy nie będzie mnie obchodziło, co wszyscy mówią.
- Kocham cię niezależnie od tego, co ludzie mówią i myślą. Kocham cię od dawna - szepnęła.
- Była to jedna z tych rzeczy, które skrzętnie chowałam w duszy i o których nie chciałam myśleć. Ale tak bardzo cię pragnęłam, odkąd wróciłeś do domu. Jesteś taki dobry, taki silny, taki przystojny
- uśmiechnęła się nieśmiało i delikatnie pociągnęła palcem po jego szyi. - Uwielbiam, kiedy mnie dotykasz, kiedy mnie kochasz.
- Skoro już o tym mówisz - powiedział ochrypłym głosem - wiesz, co się ze mną dzieje, kiedy cię trzymam w ramionach? Pobudzasz mnie, dziewczyno, nawet kiedy się o to nie starasz.
- Naprawdę? - zapytała kokieteryjnie.
- Nie drażnij się ze mną, Jenny - jęknął.
- Nigdy nie miałam zamiaru, kochanie - zamruczała, rozpinając mu koszulę i tuląc twarz do jego nagiej piersi.
- Wierzyłem, że wstydziałaś się zadawać ze mną, bo uważałaś, że jestem zbyt podły dla ciebie.
- W pewnym sensie wstydziłam się mojej miłości do ciebie. Nie chciałam romansu z tobą, chciałam ślubu i dzieci. Bałam się, że ty tego nie zaakceptujesz.
- Nie zaakceptuję? - spojrzał na nią zaskoczony.

- Ja pragnąłem być twoim mężem, ojcem twoich dzieci. Czy można czegoś więcej chcieć od życia?

- Och Blade, tak się cieszę. Nigdy nie byłam tak szczęśliwa.

- Ja też, moje ty kochanie.

Spojrzał na nią tak, że poczuła dreszcze. Krew pulsowała mu mocniej, kiedy uniósł ją w ramiona i zaniósł w miejsce, gdzie trawa była miękka i szemrał pobliski strumyk.

- Pamiętasz, jak kochaliśmy się dziesięć lat temu, Jenny?

- Jak mogłabym zapomnieć?

- Po tym jednym razie, wiedziałem, że chcę cię na całe życie.

Uklęknęli na miękkiej ziemi. Z początku ich pocałunki były delikatne, nieśmiałe, ale w miarę jak wzrastało w nich podniecenie stawały się głębsze, namiętniejsze. Bez słowa rozebrali się. Przez chwilę oboje przyglądali się sobie, a z ich oczu biła miłość. W końcu Blade wziął Jenny za rękę i ułożył ją pod sobą. Ogień rozpałał ich zmysły. Zadrżała, kiedy ją pocałował i obejmując go za szyję zaczęła gładzić jego złociste włosy. Blade przesuwając ręce po niej jak wirtuoz po najczulszym instrumencie, a ona reagowała żywo na każdy gest.

Całował ją myśląc jak potężna, jak wielka była ich nowo odkryta miłość. Nikt już mu Jenny nie odbierze. Ta świadomość spotęgowała jego podniecenie. Jęknął i wcisnął ją mocniej w pachnącą trawę. Jenny płonęła. Z rękami owiniętymi wokół jego potężnego ciała, nogami spletanymi z jego nogami wykrzykiwała jego imię, jakby błagała by zaprowadził ją na sam szczyt wulkanu namiętności. Doszli tam razem, a gorąca lawa oblała ich ciała.

- Moja miłości, moje kochanie, moja żono - Blade szepnął jej w ucho.

Jenny powoli otworzyła zielone oczy i spojrzała na niego. W jej spojrzeniu wyczytał zaspokojenie i miłość.

- Blade, jestem taka szczęśliwa. Żaden mężczyzna nie potrafiłby tego dokonać. Kocham cię.

Czekał całe wieki, aby usłyszeć te słowa.

- A ja kocham ciebie, tylko ciebie - powiedział łagodnie. - Zawsze tak było i zawsze tak będzie.

Pocałowali się jeszcze raz, ich pocałunek był obietnicą wiecznej miłości.